PROF. DR. ZYGMUNT FREUD

PSYCHOPATOLOGIA ŻYCIA CODZIENNEGO

PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

DR. LUDWIK JEKELS I HELENA IVÀNKA.



H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SP., LWÓW.
WARSZAWA: E. WENDE I SP. ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER.

PSYCHOPATOLOGIA ŻYCIA CODZIENNEGO

PROF. DR. ZYGMUNT FREUD

PSYCHOPATOLOGIA ŻYCIA CODZIENNEGO

(O ZAPOMINANIU, POMYŁKACH, ZABOBONIE I BŁĘDACH)

PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIEM AUTORA

DR. LUDWIK JEKELS I HELENA IVÀNKA.



H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SP. LWÓW.
WARSZAWA: E. WENDE I SP. ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER.

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁADZIE NAR. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Bronisława Korneckiego

SPIS RZECZY:

PRZEDMOWA TŁÓMACZY.

Przystępując do niniejszego przekładu jednej z podwalinowych prac Freuda mieliśmy na oku, by naród nasz nie pozostał za innymi, jak n. p. angielskim, rossyjskim, hollenderskim i węgierskim, w których istniejący już cały szereg przekładów dzieł tego autora dowodzi dużego zainteresowania dla tej przełomowej i tak szybko się szerzącej nauki.

Żeśmy zaś to właśnie dzieło Freuda dla przekładu obrali, to uzasadnią chyba najlepiej własne słowa autora (str. 136): „... poruszam tu rzeczy, które są znane każdemu i które każdy na swój sposób rozumie, boć przedsięwziąłem sobie zbierać i zużytkować naukowo tylko rzeczy codzienne. Nie widzę dlaczegoby mądrość, będąca osadem zwykłych życiowych doświadczeń, nie miała należeć do skarbca naszej wiedzy. Wszak o istocie i charakterze rzeczy naukowej stanowi

nie odmienność przedmiotu, lecz ścisłość metody badania, tudzież poszukiwanie dalszych związków".

W myśl więc tych słów, może dziełko to, przystępne nietylko dla kół fachowych lecz i dla szerokich warstw inteligencyi, przynieść znaczną korzyść społeczeństwu.

Nie łudzimy się, jakoby przekład niniejszy nie był wadliwym; na usprawiedliwienie przytaczamy, że idzie tu o naukę mową, więc o nowe pojęcia i wyobrażenia posiłkowe, — dla których terminologią trzeba dopiero tworzyć. I w myśl tego prosimy o pobłażliwość.

I.

ZAPOMINANIE IMION WŁASNYCH.

W roku 1898 ogłosiłem w miesięczniku poświęconym psychjatryi i neurologii małą rozprawę p. tytułem: „O psychicznym mechanizmie zapominania“, — której treść chcę tutaj powtórzyć, i wziąć za punkt wyjścia do dalszego rozpatrywania. Poddałem tam psychologicznej analizie ten tak częsty przypadek chwilowego zapomnienia imion własnych, zaczerpnięty z dosadnego przykładu z samoobserwacyi, — oraz przyszedłem do wniosku, iż ten zwykły i praktycznie niebardzo ważny poszczególny przypadek, gdzie jedna z psychicznych funkcyi, to jest pamięć, nas zawodzi — dopuszcza wyjaśnienie, prowadzące daleko poza zwykłe zużytkowanie tego zjawiska. Jeśli się niebardzo mylę, to psycholog, od którego by się żądało wyjaśnienia, czemu tak często zapominamy nazwiska dobrze nam przecież znane, zadowolniłby się odpowiedzią, iż imiona własne łatwiej podlegają zapomnieniu, niż zawartość pamięciowa innego rodzaju. Przytoczyłby prawdopodobnie powody

takiego wyróżnienia imion własnych, nie przypuszczałby jednak innej zależności tego przypadku.

Dla mnie przyczyną dokładniejszego zajęcia się zjawiskiem chwilowego zapominania imion własnych było zaobserwowanie pewnych szczegółów, które wprawdzie nie we wszystkich, lecz w niektórych wypadkach wcale wyraźnie rozpoznać można. W takich przypadkach mianowicie nietylko się zapomina, ale także błędnie przypomina. Starającemu się odnaleść zapomniane imię przychodzą do świadomości inne, zastępcze, które wprawdzie natychmiast zostają rozpoznane jako niewłaściwe, niemniej jednak narzucają się wciąż z wielką uporczywością; tak, jak gdyby w procesie, który miał prowadzić do reprodukcyi poszukiwanego imienia, zaszło jakoweś przesunięcie, wskutak którego doprowadził on do fałszywych imion zastępczych. Otóż przypuszczam, iż owo przesunięcie nie jest w psychice naszej dowolnem, lecz że ono podlega ścisłym i dającym się z góry określić prawidłom. Innemi słowy, sądzę, że imiona zastępcze stoją w dającym się wyśledzić związku z poszukiwanem imieniem, i spodziewam się, że jeśli mi się uda ten związek wykazać, rzucę też trochę światła na przyczynę zapominania imion.

W przykładzie z r. 1878, wybranym przezemnie do analizy, napróżno usiłowałem sobie przypomnieć nazwisko mistrza, który w katedrze w Orvieto stworzył wspaniałe freski „o rzeczach ostatecznych“. Zamiast szukanego nazwiska Si-

Signorelli, narzucały mi się dwa inne nazwiska malarzy — Botticelli i Boltraffio, — które w tejże chwili jako mylne stanowczo odrzuciłem. Gdy mi z innej strony wymieniono właściwe nazwisko, poznałem je natychmiast i bez wahania. Badanie, wskutek jakich wpływów i na jakiej drodze kojarzeniowej została reprodukcya w ten sposób — z Signorelli na Botticelli i Boltraffio — przesunięta, doprowadziło do następujących rezultatów:

a) przyczyny wypadnięcia z pamięci nazwiska Signorelli nie należy szukać ani w osobliwości tegoż, ani też w psychologicznym charakterze związku, w jakim ono się znajdowało. Zapomniane nazwisko było mi równie dobrze znane, jak jedno z zastępczych, Botticelli, a zgoła lepiej niż drugie zastępcze, Boltraffio, o którembym zaledwie to tylko mógł powiedzieć, iż właściciel jego należał do szkoły medyolańskiej. Związek zaś, w którym nastąpiło zapomnienie, wydaje mi się bez znaczenia i nie prowadzi do dalszych wyjaśnień: jechałem z pewnym cudzoziemcem powozem z Raguzy w Dalmacyi do jednej ze stacyj Hercegowiny; zaczęliśmy rozmawiać o podróżach po Włoszech i spytałem mego towarzysza, czy był już w Orvieto i oglądał znakomite freski malarza.....

b) Zapomnienie nazwiska tego wyjaśnia się dopiero wtedy, gdy sobie przypominam bezpośrednio przedtem poruszony temat rozmowy i wykazuje się jako zakłócenie świeżo wyłaniał

jącego się tematu przez poprzedzający. Na krótko przedtem, nim zapytałem mego towarzysza czy był już w Orvieto, rozmawialiśmy z nim o obyczajach Turków, zamieszkałych w Bośnii i Hercegowinie. Ja opowiadałem, com słyszał od praktykującego tam kolegi, iż ci ludzie posiadają zazwyczaj wiele zaufania do lekarzy, oraz wiele rezygnacyi. Gdy się im mówi, że dla chorego nie ma już ratunku, odpowiadają: „Herr, was ist da zu sagen? Ich weiss, wenn er zu retten wäre, hättest Du ihn gerettet“. (Panie, cóż tu można powiedzieć? Wiem, iż gdyby go można było uratować, byłbyś to uczynił). Dopiero w tych zdaniach odnajdujemy słowa i nazwy: Bośnia, Hercegowina, Herr (pan), które się w ten szereg kojarzeniowy pomiędzy Signorelli a Botticelli i Boltraffio włączyć dadzą.

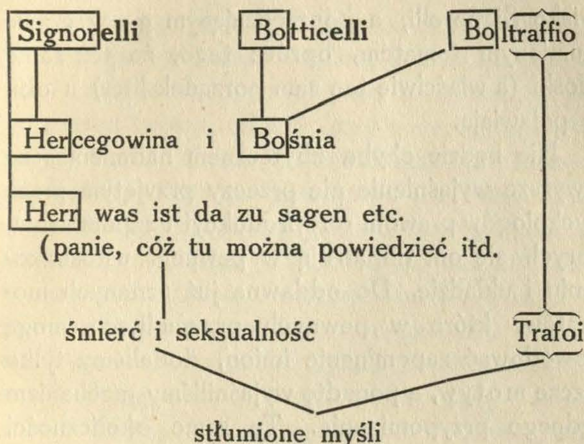
c) Przyjmuję, iż szereg myśli o obyczajach Turków w Bośni i t. d. dlatego posiadł możność zakłócenia następnej myśli, iż odwróciłem od niego moją uwagę, zanim został doprowadzony do końca. Przypominam sobie mianowicie, iż chciałem opowiedzieć jeszcze drugą anekdotę, która blisko pierwszej w pamięci mej spoczywała. Turcy owi cenią rozkosz seksualną ponad wszystko i przy zaburzeniach płciowych wpadają w rozpacz, która w dziwny sposób odbija od ich rezygnacyi wobec śmierci. Jeden z pacyentów mego kolegi tak mu raz powiedział:

„Du weisst ja, Herr, wenn das nicht mehr geht, dann hat das Leben keinen Wert“. (Wiesz przecież panie, że jak to już nie idzie, to życie niema żadnej wartości). Powstrzymałem się od opowiedzenia tego charakterystycznego rysu, gdyż nie chciałem poruszać drażliwego tematu w rozmowie z obcym. Uczyniłem jednak jeszcze więcej; odwróciłem także moją uwagę od dalszych myśli, któreby mi się mogły nasunąć na temat „śmierć i seksualność“. Znajdowałem się w tedy pod wpływem wiadomości, którą otrzymałem przed kilku tygodniami, w czasie krótkiego pobytu w Trafoi. Jeden z pacyentów, z którym sobie wiele trudu zadawałem, odebrał sobie życie z powodu nieuleczalnych zaburzeń seksualnych. Wiem napewno, że w czasie owej podróży po Hercegowinie nie przypominałem sobie świadomie tego smutnego zdarzenia i wszystkiego, co z niem w związku pozostawało. Ale zgodność Trafoi i Boltraffio zmusza mnie przyjąć, iż wtedy owa reminiscencya, mimo umyślnego odwrócenia uwagi, jednak odzywać się we mnie poczęła.

d) Nie mogę dłużej uważać zapomnienia nazwiska Signorelli za przypadkowe, natomiast muszę przyjąć jakiś motyw tego zapomnienia. Były więc w tem motywy, żem przerwał udzielanie mych myśli (o obyczajach Turków i t. d.), a dalej, żem wykluczył ze świadomości łączące się z nimi myśli, któreby w końcu doprowadziły aż do wiado-

mości w Trafoi. A zatem chciałem coś zapomnieć, stłumiłem coś. Chciałem wprawdzie coś innego zapomnieć, niż imię mistrza z Orvieto; ale to „coś innego“ zdołało wstąpić w związek kojarzeniowy z tem imieniem, tak, że mój zamiar minął się z celem, i zapomniałem jedno wbrew woli, podczas gdy drugie chciałem zapomnieć, (zapomnienie zamierzone). Niechęć do przypomnienia była skierowana przeciw jednej treści; niezdolność do przypomnienia wystąpiła w innej. Oczywiście byłby to prostszy przypadek, gdyby niechęć i niezdolność do przypomnienia tyczyły się jednej i tej samej treści. — Imiona zastępcze nie wydają mi się więc już tak całkiem nieuzasadnionymi, jak przed wyjaśnieniem; bo przypominają mi one — na sposób kompromisu — równie dobrze to, co chciałem zapomnieć, jak i to, co usiłowałem sobie przypomnieć, i wykazują, że mój zamiar zapomnienia czegoś, nie był ani całkowicie udanym, ani też w zupełności nieudanym.

e) Bardzo uderzającym jest sposób, w jaki się zlały ze sobą poszukiwane imię i stłumiony temat (o śmierci, seksualności i t. d., w którym znajdują się nazwy Bośnia, Herzegowina, Trafoi). Poniższy szemat, powtórzony z rozprawy z r. 1898 stara się zachodzące tu połączenia przedstawić poglądowo.



Nazwisko Signorelli zostało przytem rozłożone na dwie części. Jedna para zgłosek powtórzyła się bez zmiany w jednem z imion zastępczych, (ellli), druga zaś wskutek przetłómaczenia Signor-Herr (pan) potrąciła wielokrotnie o rozmaite nazwy ze stłumionego tematu; wskutek tego jednak przepadła dla reprodukcyi. Sposób, w jaki ona tu zastąpioną została był taki, jak gdyby nastąpiło tu przesunięcie, nieuwzględniające ani znaczenia ani akustycznej różnicy sylab, a posługujące się ślepo nazwami „Bośnia i Hercegowina". Nazwy są więc przy tym procesie podobnie traktowane jak wyrazy przy układaniu rebusów. Z całego tego procesu, który w ten sposób zamiast nazwiska Signorelli wytworzył imiona zastępcze, nie udzieliło się nic mej świadomości. Zrazu zdaje się, że niema innej łączności między tematem zawierającym na-

zwisko Signorelli, a poprzedzającym go w czasie stłumionym tematem, oprócz tego, że też same zgłoski (a właściwie ten sam porządek liter) u obu się pojawiają.

Nie będzie chyba zbytecznem nadmienić, że powyższe wyjaśnienie nie przeczy przyjętym przez psychologów prawom o reprodukcyi i zapominaniu, których się oni dopatrują w pewnem ustosunkowaniu i układzie. Do oddawna już uznanych momentów, które w pewnych przypadkach mogą spowodować zapominanie imion, dodaliśmy tylko jeszcze motyw, a ponadto wyjaśniliśmy mechanizm błędnego przypominania. Te same okoliczności muszą nieodzownie zachodzić i w naszym przypadku, jeżeli stłumiony pierwiastek ma kojarzeniowo zawładnąć poszukiwaną nazwą i wraz z sobą porwać ją w stłumienie. Przy innem nazwisku, o korzystniejszych dla reprodukcyi warunkach, może by się mu to nie udało; jest bowiem prawdopodobnem, że stłumiony pierwiastek wprawdzie zawsze usiłuje się gdzieś przejawić, że jednak ten rezultat osiąga on tam tylko, gdzie napotka na sprzyjające warunki. W innych razach udaje się stłumienie bez zaburzenia funkcyi, czyli jak słusznie możemy powiedzieć, bez objawów.

A zatem warunki zapomnienia nazwy i mylnego jej przypomnienia są następujące: 1) pewne usposobienie do zapomnienia jej, 2) na krótko przedtem ubiegły proces stłumienia, 3) możność wytworzenia zewnętrznej assocjacyi między odno-

śną nazwą a poprzednio stłumionym pierwiastkiem. Ostatniego warunku nie należy jednak przeceniać, gdyż przy łatwości, z jaką się te powierzchowne kojarzenia tworzą, odnajdujemy go w najczęstszych przypadkach. Ważniejszą natomiast jest kwestya, czy taka zewnętrzna assocjacya rzeczywiście wystarcza, aby stłumiony pierwiastek przeszkodził reprodukcyi szukanego imienia, czy nie jest jednak koniecznym ściślejszy związek obu tematów. Przy powierzchownem rozpatrywaniu możnaby odrzucić to ostatnie wymaganie i sądzić, że wystarcza czasowy zbieg obu tematów nawet przy zupełnie różnej treści. Przy szczegółowem badaniu jednak znajdujemy coraz częściej, że oba przez zewnętrzną assocjacyę połączone pierwiastki (stłumiony i nowy), pozostają prócz tego z sobą w związku i co do treści, — a i w przypadku Signorelli da się to wykazać.

Doniosłość wglądu uzyskanego przy analizie przykładu Signorelli zależy naturalnie od tego, czy należy uważać ten przypadek za typowy, czy też jako odosobniony. Twierdzę jednak, iż zapominanie imion z błędnem ich przypominaniem odbywa się niesłychanie często tak, jakeśmy to w przypadku: Signorelli rozwiązali. Niemal każdym razem, gdy obserwowałem to zjawisko ua samym sobie, mogłem je wytłómaczyć w wyżej przytoczony sposób, tj. jako umotywowane stłumieniem. Muszę też podnieść jeszcze inny punkt widzenia, przemawiający za tem, że nasza analiza

jest typową. Sądzę, że nie mamy prawa oddzielać zasadniczo przypadku zapominania imion z błędnem przypominaniem tychże, od takich, w których się te mylne nazwy zastępcze wcale nie zjawiły. Te nazwy zastępcze przychodzą w pewnej liczbie przypadków samorzutnie; tam zaś, gdzie się nie wynurzyły samorzutnie, można je zmusić do pojawienia się przez natężenie uwagi; a wtedy wykazują one takiż sam stosunek do stłumionego pierwiastka i poszukiwanego imienia, jak gdyby się same zjawiły. Zdaje się, że przy uświadamianiu sobie imion zastępczych są miarodajne dwa momenty, najprzód natężenie uwagi, a powtóre wewnętrzny warunek, zależny od psychicznego materyału. Tego ostatniego warunku dopatruję się w mniejszej lub większej łatwości, z jaką się wytwarza konieczna zewnętrzna associacya między obydwoma pierwiastkami. W ten sposób należy znaczna część przypadków zapominania imion bez błędnego przypomnienia do przypadków z tworzeniem imion zastępczych, dla których przyjęliśmy mechanizm przykładu Signorelli. Napewno jednak nie odważę się twierdzić, że wszystkie przypadki zapominania imion, dadzą się do tejże samej grupy zaliczyć. Zachodzą niewątpliwie przypadki zapominania imion, które są daleko prostsze. Dość ostrożnie zapewne przedstawimy stan rzeczy, twierdząc: Obok zwykłego zapominania imion własnych, zdarza się

także zapominanie, umotywowane stłumieniem (Verdrängung).

II.

ZAPOMINANIE WYRAZÓW OBCYCH.

Zasób słów naszej własnej mowy którym się zazwyczaj posługujemy, zdaje się być zabezpieczonym od zapomnienia w zakresie normalnej funkcyi. Inaczej rzecz się ma, jak wiadomo z wyrazami obcych języków. Skłonność do zapominania tychże rozciąga się na wszystkie części mowy, i pierwszy stopień zakłócenia funkcyi przejawia się w tem, że, zależnie od naszego ogólnego stanu i stopnia zmęczenia, nierównomiernie rozporządzamy zasobem obcych wyrazów. To zapominanie odbywa się w całym szeregu przypadków podług tego samego mechanizmu, jaki nam ujawnił przykład Signorelli. Dla dowodu przytoczę tutaj tylko jedną, ale dla swych właściwości cenną analizę, która się tyczy przypadku zapomnienia wyrazu z łacińskiej cytaty. Niechaj mi wolno będzie opowiedzieć to małe wydarzenie nieco szerzej i szczegółowiej.

Ubiegłego lata, również w podróży wakacyjnej, odnowiłem znajomość z pewnym młodym człowiekiem o uniwersyteckiem wykształceniu, który, jak to wkrótce zauważyłem, był obznajo-

miony z niektórymi mymi pracami psychologicznymi. W czasie rozmowy weszliśmy, nie wiem już w jaki sposób, na temat socjalnego położenia szczepu, do którego obaj należymy; tamten, ambitny, rozwodził się w skargach nad tem, że jego pokolenie, nie mogąc rozwinąć swoich zdolności ani zaspokoić potrzeb, skazane jest na zmarnowanie. Gorące swe żale zakończył znanym wierszem Wirgiliusza, w którym nieszczęśliwa Dydo przekazuje potomnym zemstę nad Eneaszem: Exoriare...., a raczej chciał tylko tak zakończyć, bo nie mógł tej cytaty przytoczyć i starał się pokryć widoczną lukę pamięci przez przestawienie wyrazów: Exoriar(*e*) ex nostris ossibus ultor! Wreszcie zniecierpliwiony rzekł: „Proszę nie rób pan tak drwiącej miny jakbyś się rozkoszował mojem zakłopotaniem, i pomóż mi lepiej. W tym wierszu brak czegoś. Jakżeż brzmi on w całości?“ „Chętnie“, odpowiedziałem, i zacytowałem go dokładnie:

Exoriar(e) aliquis nostris ex ossibus ultor!

„Co za głupota, jak można zapomnieć takie słowo. A! wszak pan twierdzisz, że nic się nie zapomina bez powodu. Byłbym bardzo ciekaw dowiedzieć się, zkąd mi przyszło zapomnienie tego nieokreślonego zaimka aliquis?“

Przyjąłem z gotowością wyzwanie, gdyż spodziewałem się zasiłku dla mych zbiorów. Rzekłem więc: zaraz będziemy to mieli. Muszę tylko pana prosić, abyś mi szczerze i wstrzymując się

od wszelkiej krytyki, mówił wszystko co ci na myśl przyjdzie, gdy bez określonego zamiaru skierujesz Twą uwagę na zapomniane słowo [1]).

„Dobrze, a więc wpadam na śmieszny pomysł, aby to słowo rozdzielić na: „a i liquis“.

Co to ma znaczyć?

„Nie wiem“.

Cóż panu dalej na myśl przychodzi? „To tak się ciągnie: relikwie, likwidacya, płyn, fluid. Czy pan już coś teraz wie“? Nie — nic jeszcze. Ale proszę kontynuować.

„Myślę teraz“ mówił śmiejąc się drwiąco, „o Szymonie z Trientu, którego relikwie oglądałem przed dwoma laty w jednym z tamtejszych kościołów. Myślę o obwinianiu żydów o przelewanie krwi i o broszurce Kleinpaula, który w tych wszystkich wrzekomych ofiarach widzi wcielenie, jakoby ponowne wydanie Zbawiciela“.

„Ta myśl nie jest tak zupełnie bez związku z tematem, którym zajmowaliśmy się poprzednio, zanim łacińskie słowo wypadło panu z pamięci“.

„Słusznie. Myślę dalej o artykule w pewnej włoskiej gazecie, który niedawno czytałem. Zdaje mi się, że zatytułowany był: Co powiada Św. Augustyn o kobietach. Cóż pan z tem zrobi?“

---

[1]) Jest to droga, którą się posługujemy, aby ukryte pierwiastki wyobrażeniowe wprowadzić do świadomości. Porówn. moje „Traumdeutung“ (II. wydanie pag. 71.).

Czekam.

„Teraz nasuwa mi się coś, co z pewnością niema żadnej łączności z naszym tematem".

„Proszę się powstrzymać od wszelkiej krytyki i..."

„Wiem już. Przypominam sobie pysznego starego jegomościa, którego spotkałem w zeszłym tygodniu w podróży. Prawdziwy oryginał. Wygląda jak wielki drapieżny ptak. Nazywa się, jeżeli pan chce wiedzieć, Benedykt".

„Mamy przynajmniej cały szereg Świętych i Ojców kościoła: św. Szymon, św. Augustyn, św. Benedykt. Sądzę, że jeden z ojców kościoła nazywał się Origines. Trzy z tych nazw są zresztą imionami własnemi, jak Paul w nazwisku Kleinpaul".

„Teraz przychodzi mi na myśl św. January i cud tyczący się jego krwi — uważam, że to tak dalej mechanicznie się ciągnie".

„Zostaw pan to; św. January i św. Augustyn mają obaj łączność z kalendarzem. Czy nie zechce mi pan przypomnieć cudu krwi?"

„Przecież go pan chyba zna. W jednym z kościołów w Neapolu zachowana jest w flaszeczce krew św. Januarego, która wskutek cudu w pewnym oznaczonym dniu świątecznym znowu się staje płynną. Pospólstwo ceni sobie wielce ten cud, i bardzo jest wzburzone gdy się on odwleka, jak to raz miało miejsce w czasie francuskiej okupacyi. Wtedy dowodzący generał, — czy się nie mylę? może to był Garibaldi? — wziął na stronę

księdza, i dał mu do zrozumienia z bardzo znaczącym gestem w stronę stojących na dworze żołnierzy, że spodziewa się, że cud się wkrótce spełni. No, i spełnił się rzeczywiście...."

A dalej co? Czego się pan zacina?

„Teraz mi w samej rzeczy przyszło coś na myśl, ale to jest zanadto poufne, aby o tem mówić. Nie widzę zresztą ani związku, ani konieczności do tego".

„O związek ja się postaram. Nie mogę pana zmusić do mówienia tego, co mu jest nieprzyjemnem; nie żądaj pan jednak w takim razie, abym powiedział, jakim sposobem zapomniałeś słowo „aliquis".

„Rzeczywiście? Tak pan sądzi? A zatem, pomyślałem nagle o pewnej damie, od której łatwo mogę otrzymać wiadomość bardzo przykrą dla nas obojga".

„Że się jej peryod zatrzymał?"

„Zkąd pan to odgadł?"

„To już chyba nie trudno. Dostatecznie mnie pan do tego przygotowałeś. Przypomnij pan sobie tylko o świętych kalendarzowych, o krwi, która w pewnym określonym dniu staje się płynną, o wzburzeniu, jeżeli to nie następuje, o wyraźnej pogróżce, aby się cud stał, gdyż inaczej.... Przerobiłeś pan cud św. Januarego na śliczną aluzję do peryodu tej pani".

„Nie wiedząc nawet o tem. I pan przypuszczasz rzeczywiście, że wskutek tego trwożliwego oczekiwania, nie mogłem odtworzyć słówka „aliquis?“

„To nie ulega dla mnie wątpliwości. Przypomnij pan sobie, że rozłożyłeś je na a i liquis i kojarzyłeś relikwia, likwidacya, płyn. Mamże wciągnąć w to jeszcze i św. Szymona straconego dzieckiem, — na którego pan przeszedłeś od relikwi?“

„Nie czyń pan tego lepiej. Mam nadzieję, że tych myśli, jeżelim je miał rzeczywiście, nie bierzesz pan na serjo. Za to wyznam panu, iż ta dama jest Włoszką, i że w jej towarzystwie zwiedziłem także Neapol. Czy to wszystko jednak nie może być przypadkiem?“

„Muszę to pozostawić pańskiemu własnemu sądowi, czy będziesz mógł te wszystkie związki wytłómaczyć sobie przez przypadek. Powiem panu jednak, iż analizując każdy podobny przypadek, napotkasz takie same dziwne związki“.

Mam wiele powodów ku temu, aby cenić tę małą analizę, za którą mam wdzięczność dla mego towarzysza podróży. Popierwsze, że wolno mi było czerpać w tym przypadku ze źródła, które mi zwykle jest niedostępnem. Przykłady zaburzeń funkcyj psychicznych w życiu codziennem, które tu zestawiam, jestem najczęściej zmuszonym czerpać z samoobserwacyi. Znacznie bogatszego materyału, którego mi dostarczają moi neurotyczni pacyenci, staram się unikać, gdyż obawiam się zarzutu, iż odnośne

zjawiska są właśnie wynikiem i przejawem newrozy. Jest to więc szczególnie cennem dla moich celów, jeśli się nerwowo zdrowy osobnik ofiaruje jako przedmiot do takiego badania. Z innego też względu jest ta analiza niemniej pełna znaczenia, gdyż rozświetla przypadek zapomnienia wyrazów bez słów zastępczych, i potwierdza moje poprzednio przytoczone zdanie, że wyłonienie się lub niestawienie słów zastępczych nie może stanowić zasadniczej różnicy[1]).

---

[1]) Subtelniejsza obserwacya zmniejsza nieco różnicę między analizą Signorelli i aliquis w kwestyi przypomnień zastępczych. Mianowicie zdaje się, iż tu również towarzyszy zapomnieniu twór zastępczy. Kiedym później zapytał mego towarzysza, czy przy jego usiłowaniach przypomnienia brakującego wyrazu przyszło mu cokolwiek na myśl jako zastępstwo, oznajmił mi, że odczuwał pokusę, żeby wprowadzić ab do cytowanego wiersza; nostris ab ossibus (może niespojoną część od a-liquis), i potem, jakby mu się exoriare szczególniej wyraźnie i uparcie narzucało. Jako sceptyk dorzucił, że widocznie dlatego, iż było to pierwszem słowem wiersza. Gdym go prosił, by jednak zwrócił uwagę na associacje do exoriare wymienił mi egzorcyzm. Mogę sobie łatwo wyobrazić, iż to zaakcentowanie exoriare miało w reprodukcyi wartość właśnie takiego tworu zastępczego, wystąpiło ono może w drodze skojarzenia egzorcyzmu z imionami świętych. Zresztą są to subtelności, do których można nie przykładać wagi. Jest jednak możliwem, iż wystąpienie jakiegokolwiekbądź tworu zastępczego jest stałą, może też i znamienną i zdradziecką oznaką zapomnienia umotywanego przez stłumienie. Nawet w tych przypadkach gdzie imiona zastępcze się nie pojawiają wyraźnie, następuje w ich miejsce wzmocnienie jakiegoś pierwiastka blizkiego zapomnianemu. I tak

Główna wartość przykładu aliquis leży jednak w innym momencie różniącym go od przypadku Signorelli. W tym ostatnim przykładzie zakłócenie reprodukcyi jest następstwem tego, że rozpoczęty na krótko przedtem tok myślowy został przerwany; treść jego nie pozostawała jednak w żadnym wyraźnym związku z świeżym tematem, mieszczącym w sobie imię Signorelli. Oba te tematy pozostawały do siebie li tylko w stosunku następstwa w czasie [1]). Już to wystarczyło by je wprowadzić w łączność przez zewnętrzną assocjacyę. Natomiast w przykładzie aliquis nie odnajdujemy takiego stłumionego tematu który by był bez związku z następującym, i li tylko poprzednio świadomość naszą zaprzątał a potem jako przeszkoda się odzywał. Tu pochodzi przeszkoda w reprodukcyi z treści

---

n. p. w przypadku Signorelli (zanim przypomniałem sobie jego nazwisko) było mi wzrokowe wspomnienie jego fresków i jego auto-portretu w kącie obrazu wprost zbyt wyraźnem, — w każdym razie o wiele intenzywniejszem niż zazwyczaj moje wspomnienie wzrokowe. — W innym przypadku, o którym również w pracy z r. 1898 pisałem, zapomniałem z adresu osoby, której odwiedzenie było mi niemiłem, nazwę ulicy w zupełności, natomiast jakby na drwiny zapamiętałem numer domu jak najwyraźniej.

[1]) Nie mógłbym z zupełnem przekonaniem ręczyć za brak wewnętrznego związku między obydwoma kręgami myśli w przypadku Signorelli. Przy starannem śledzeniu stłumionej myśli na temat myśli, śmierć i seksualność, można się jednak natknąć na myśl, która ma bliską styczność z tematem fresków z Orvieto.

tematu wszczętego, bo nieświadomie wyłania się zaprzeczenie życzeniu wyrażonemu w cytacie. Należy sobie skonstruować cały przebieg w sposób następujący: mowca żałował, że współczesna generacya jego narodu jest tak ukróconą w swych prawach; nowe pokolenie (prorokuje on jak Dydo) wywrze zemstę na ciemiężycielach. Wyraził więc życzenie potomstwa. W tej chwili nasuwa mu się myśl przecząca: „czyż naprawdę tak gorąco życzysz sobie potomstwa? To nie jest prawdą. Jakież byłoby twe zakłopotanie, gdybyś otrzymał teraz wiadomość, że ze strony, którą znasz, możesz się spodziewać potomstwa, — aczkolwiek go potrzeba dla zemsty". Ta sprzeczność zaznacza się w ten sposób, że podobnie jak w przykładzie Signorelli wytwarza ona zewnętrzny związek między jednym z jego pierwiastków wyobrażeniowych a pierwiastkiem skrytykowanego życzenia, — i to tym razem w bardzo naciągany sposób na sztucznej drodze kojarzeniowej. Druga zasadnicza zgodność z przypadkiem Signorelli pochodzi stąd, że sprzeciw bierze początek ze stłumionego materyału i z myśli, które mogłyby wywołać odrócenie uwagi. Tyle o różnicy i wewnętrznem pokrewieństwie obu wzorów zapominania imion. Poznaliśmy drugi mechanizm zapominania, mianowicie zakłócenia toku myślowego przez sprzeciw wewnętrzny ze stłumień pochodzący. Z tym mechanizmem, który nam się łatwiej zro-

zumiałym wydaje, będziemy się w toku następnych wyjaśnień wielokrotnie spotykać.

III.

ZAPOMINANIE NAZW I SZYKU WYRAZÓW.

Powyższe doświadczenia co do mechanizmu zapominania wyrazów obcych mogą wzbudzać zaciekawienie, czy zapominanie słów w macierzystym języku da się w tenże sam sposób wyjaśnić. Nie zadziwia nas to zazwyczaj — gdy wyuczoną na pamięć formułkę lub wiersz reprodukujemy po jakimś czasie niedokładnie, ze zmianami i lukami. Ponieważ jednak zapomnienie nie odnosi się do całości, lecz dotyczy tylko poszczególnych cząstek, warto więc zadać sobie trud i zbadać analitycznie kilka przykładów takiej błędnej reprodukcyi.

Jeden z młodszych kolegów wyraził w rozmowie ze mną przypuszczenie, że zapominanie wierszy w języku ojczystym mogłoby być motywane podobnie, jak zapominanie poszczególnych pierwiastków w języku obcym; ofiarował się też sam jako przedmiot badania. Spytałem go z jakim wierszem chciałby zrobić próbę; wybrał sobie „Die Braut von Korinth“ (Narzeczoną z Koryntu), który to poemat bardzo lubił; sądził też, że conajmniej kilka strof z niego umie na pamięć. Już z samego początku recytował bardzo niepewnie.

Czy jest tam „z Koryntu do Aten“ czy też „do Koryntu z Aten“. Ja sam wahałem się także chwilę, dopóki nie zauważyłem ze śmiechem, że przecież tytuł poezyi „Narzeczona z Koryntu“ nie pozostawia wątpliwości, jaką drogą młodzieniec musiał pójść. Reprodukcya pierwszej zwrotki poszła potem gładko, albo przynajmniej bez wyraźnej pomyłki. Po pierwszym wierszu drugiej zwrotki zdawał się kolega chwilę namyślać, wkrótce jednak ciągnął dalej i recytował w ten sposób:

Aber wird er auch willkommen scheinen
Jetzt wo jeder Tag was Neues bringt?
Denn er ist noch Heide mit den Seinen
Und sie sind Christen und — getauft.

(Ale czy przyjmą go chętnie teraz — gdy każdy dzień przynosi coś nowego? Gdyż on wraz ze swoimi jest poganinem, a oni są już ochrzczeni).

Już przedtem słuchałem ze zdziwieniem; po zakończeniu ostatniego wiersza zgodziliśmy się obaj, że tu nastąpiło jakieś zniekształcenie. Ponieważ jednak z pamięci nie udało nam się go sprostować poszukaliśmy w poezyach Goethego, i znaleźliśmy ku naszemu zdziwieniu, że drugi wiersz tej zwrotki brzmi zupełnie inaczej, i że został on z pamięci kolegi jakoby wyrzucony, zaś jego miejsce zajęło coś pozornie obcego.

W rzeczywistości brzmiał on:

„Aber wird er auch willkommen scheinen,
Wenn er teuer nicht die Gunst erkauft“.

(Ale czy przyjmą go chętnie
Jeśli nie opłaci drogo tej łaski).

Do „erkauft“ rymowało się „getauft“ i wydało mi się dziwnem, że konstelacya poganin, chrześcijanie i ochrzczeni, tak mało go wspomogła przy odtworzeniu tekstu.

„Czy może pan sobie objaśnić“ spytałem kolegi, „czemuś w tym, pozornie tak dobrze Ci znanym wierszu, jeden ustęp kompletnie skreślił, i czy nie masz pan pojęcia z jakiego związku wyprowadziłeś zastępstwo?“

Był w stanie dać mi wyjaśnienie, chociaż czynił to widocznie niebardzo chętnie. Wiersz: „Teraz gdy każdy dzień coś nowego przynosi“ wydaje mi się znanym; musiałem go użyć niedawno w odniesieniu do mojej praktyki, z wzrostu której, jak pan wiesz, jestem obecnie bardzo zadowolony. Jakim sposobem jednak weszło tutaj to zdanie? Sądzę, że mam związek. Wiersz „jeśli drogo nie okupi łaski“ był mi widocznie nieprzyjemnym. Jest on w związku z pewnymi konkurami, które pierwszy raz zostały odrzucone i które obecnie wobec poprawy mych warunków materyalnych, mam zamiar powtórzyć. Więcej panu nie mogę powiedzieć, ale, skoro mnie tam przyjmą, to z pewnością nie będzie mi miło uprzytomnić sobie, że pewnego rodzaju wyrachowanie decydowało tak wówczas jak i obecnie“.

To wydawało mi się dostatecznie przekonywującem i bez bliższych szczegółów. Spytałem

jednak dalej: „Skąd pan wogóle przychodzisz do tego, aby siebie i swe prywatne stosunki wciągać do tekstu „Narzeczonej z Koryntu?“ Czy może w pańskim przypadku zachodzą również różnice wyznaniowe, jak to ma miejsce w tych wierszach?“

Nie zgadłem dokładnie, lecz szczególna rzecz jak jedno dobrze wymierzone pytanie zrobiło nagle tego człowieka jasnowidzącym, tak, że mógł mi dać jako odpowiedź to, o czem z pewnością dotychczas nie wiedział. Spojrzał na mnie udręczonym a także niechętnym wzrokiem, i szepnął przed siebie dalszy ustęp wiersza: Sieh Sie an genau, Morgen ist Sie grau (Przyjrzyj jej się dobrze, jutro stanie się ona siwą), poczem dodał krótko: „Ona jest trochę starszą odemnie“. Aby mu nie przysparzać więcej przykrości przerwałem dalsze wywiady. Wyjaśnienie wydawało mi się dostatecznem. Było to jednak zadziwiającem, że usiłowanie, aby wynaleść przyczyny niewinnego uchylenia pamięci, musiało poruszyć tak odległe, poufne i z przykrym afektem połączone sprawy badanego.

Przytoczę teraz według C. G. Junga[1]) i własnymi słowami autora, inny przykład zapomnienia szyku wyrazów w znanym utworze. „Pewien pan chce recytować znany utwór: „Ein Fichtenbaum steht einsam“. (Stoi jodła samotnie) i t. d. W wierszu „na sen mu się zbiera“ utknął

[1]) C. G. Jung. Über die Psychologie der Dementia praecox. 1907.

nagle beznadziejnie, zapomniał najzupełniej: „białą zasłoną“. To zapomnienie w tak znanym wierszu uderzyło mnię, więc poleciłem mu reprodukować to, co mu przy słowach „białą zasłoną“ na myśl przychodziło. Powstał następujący szereg: „Myśli się przy białej zasłonie o całunie, prześcieradle, którem się zmarłego przykrywa, — teraz przychodzi mi na myśl bliski przyjaciel, — jego brat umarł nagle niedawno, — podobno umarł na udar sercowy — był on również bardzo otyłym, — mój przyjaciel jest także otyłym, — i ja już myślałem, że i jego mogłoby to spotkać, prawdopodobnie używa za mało ruchu, — gdy usłyszałem o tem śmiertelnym wypadku uląkłem się nagle, że i ze mną może się tak stać, bo i tak jest w naszej rodzinie skłonność do otyłości, a mój dziadek umarł także na apopleksyą; ja też siebie uważam za zbyt otyłego i rozpocząłem dlatego w tych dniach kuracyę odtłuszczającą“).

„Ten pan identyfikował się więc nieświadomie z jodłą“, powiada Jung, „która właśnie pokryta jest białym całunem“.

Natomiast poniżej przytoczony przykład zapomnienia szyku wyrazów, który zawdzięczam memu koledze Dr. Ferenczi z Budapesztu, odnosi się do własnych a nie przytoczonych słów. Jest to zarazem niepowszedni przypadek, w którym zapomnienie, by nas powstrzymać od pofolgowania chwilowej zachciance, wydaje się jakoby rozważnem, tak że uchylenie od funkcyi staje się

tym sposobem funkcyą pożyteczną. Otrząsnąwszy się, przyznajemy słuszność temu wewnętrznemu prądowi, który się poprzednio mógł przejawić tylko jako zapomnienie, niedomoga, psychiczna impotencya.

„W pewnem towarzystwie pada słowo „Tout comprendre c'est tout pardonner". Robię uwagę, że pierwsza część zdania wystarczy, pardonowanie jest już zarozumiałością, należałoby je raczej zostawić Bogu i duchownym. Jeden z obecnych znajduje tę uwagę bardzo trafną, to mnie ośmiela i chcąc prawdopodobnie zapewnić sobie dobre mniemanie przychylnego krytyka powiadam, iż niedawno jeszcze coś lepszego przyszło mi do głowy. Gdy jednak chcę to przytoczyć, okazuje się iż zapomniałem. Natychmiast odsuwam się od towarzystwa, i zapisuję myśli pokrywcze (Deckeinfälle). Naprzód przychodzi mi na myśl imię przyjaciela i nazwa ulicy w Budapeszcie, które były świadkami narodzin tego poszukiwanego pomysłu, potem imię innego przyjaciela Maks, którego zwykle nazywamy Maksi. To naprowadza mnie na słowo maksyma i przypomina mi, że wówczas jak i w przytoczonym na wstępie przypadku, chodziło o zmianę znanej maksymy. Dziwnym trafem przychodzi mi jednak na myśl nie maksyma, ale następujące zdanie: „Bóg stworzył ludzi na obraz i podobieństwo swoje", oraz parafraza „człowiek stworzył Boga na swoje

podobieństwo". Potem przypominam sobie poszukiwaną sentencyą:

„Mój przyjaciel powiedział wtedy do mnie na ulicy Andrassego: „Nic ludzkiego nie jest mi obcem", na co ja robiąc aluzyą do doświadczeń psychoanalitycznych odrzekłem: „Powinieneś pójść dalej i przyznać, że i nic zwierzęcego nie jest ci obcem". Przypomniawszy sobie wreszcie poszukiwane zdanie dopiero nie mogłem go wypowiedzieć w tem towarzystwie, w którem się właśnie znajdowałem. Młoda małżonka przyjaciela, któremu przypomniałem zwierzęcą treść nieświadomego, znajdowała się także między obecnymi, a ja wiedziałem, że ona wcale nie była przygotowaną do zapoznania się z podobnie niemiłymi wglądami. Przez zapomnienie zaoszczędziłem sobie zatem wiele nieprzyjemnych pytań z jej strony, oraz uniknąłem bezcelowej dyskusyi, i właśnie to musiało być motywem owej chwilowej amnezyi.

Ciekawem jest, iż jako myśl pokrywcza nasunęło się zdanie, w którem bóstwo zostało zdegradowane aż do ludzkiego wynalazku, podczas gdy w zdaniu poszukiwanem wskazuje się na zwierzęcą stronę w człowieku. Oba więc one mają capitis diminutio jako wspólną cechę. Całość jest widocznie tylko dalszym ciągiem poruszonego przez rozmowę toku myśli o zrozumieniu i przebaczaniu".

Że w tym przypadku tak prędko zjawiła się myśl poszukiwana zawdzięczam może tej okolicz-

ności, iż z towarzystwa, w którem ona była niedopuszczalną, usunąłem się natychmiast do pustego pokoju.

Od tej pory robiłem liczne inne analizy w przypadkach zapominania lub błędnej reprodukcyi szyku wyrazów i jestem wskutek zgodnych rezultatów tych badań skłonnym przyjąć, iż mechanizm zapominania wykazany w przykładach „aliquis" i „Narzeczona z Koryntu" jest ogólnem prawidłem. Nie jest to na ogół bardzo wygodnem podawać do wiadomości podobne analizy, gdyż tak jak i powyżej przytoczone prowadzą one zwykle do poufnych i dla analizowanego przykrych spraw; dlatego też nie będę dalej pomnażał liczby tych przykładów. Dla wszystkich tych przypadków, bez różnicy materyału, pozostaje wspólnem to, że myśl zapomniana lub zniekształcona łączy się na jakiejkolwiek drodze kojarzeniowej z nieświadomą treścią myślową, tak, że w istocie rzeczy ta ostatnia właściwie powoduje zapomnienie.

Powracam znowu do zapominania nazw, którego ani kazuistyki ani motywów nie rozpatrzyliśmy dotychczas wyczerpująco. Ponieważ ten właśnie rodzaj uchylenia okresowo na sobie samym obserwować mogę, niebędę więc w kłopocie co do przykładów. Lekkie migreny, na które jeszcze ciągle cierpię, zapowiadają się zwykle na wiele godzin przedtem przez zapominanie nazw, a w czasie ich największego nasilenia, które mnie jednak nie zmusza do przerwania pracy, wypadają mi

z pamięci wszystkie imiona własne. Właśnie takie jak mój przypadki mogłyby dać sposobność do zasadniczego zarzutu przeciw naszym analitycznym usiłowaniom. Czyż nie należałoby wywnioskować z podobnych obserwacyj, że przyczyna zapominania, a specyalnie zapominania imion, leży w ogólnem zaburzeniu czynności mózgu, i wskutek tego oszczędzić sobie trudu psychologicznego wyjaśniania tych zjawisk? Bynajmniej; pomieszalibyśmy bowiem w takim razie mechanizm stały i dający się odnaleść we wszystkich przypadkach, z warunkami zmiennymi i niekoniecznie wymaganymi. Zamiast rozpraw wolę jednak odeprzeć powyższy zarzut zapomocą porównania.

Wyobraźmy sobie, że byłbym na tyle nieostrożnym, by się wybrać na nocną przechadzkę w odludną okolicę dużego miasta, i że w następstwie tego zrabowanoby mi zegarek i pugilares. Udałbym się na najbliższą strażnicę policyi i podał, że gdy byłem na tej to ulicy, odludność i ciemność zabrały mi me kosztowności. Następstwem tego byłoby prawdopodobnie, że uważanoby mnie za niespełna rozumu, pomimo, że w słowach moich nie było nic, coby nie było prawdziwem. Lecz stan rzeczy należało w tym wypadku oddać tylko w ten sposób, że korzystając z sprzyjającej odludności i ciemności, zabrali mi nieznani złoczyńcy moje kosztowności. Podobnie ma się rzecz i z owemi uchyleniami, a specyalnie z zapominaniem; ko-

rzystając z fizycznej niedomogi pozbawia jakaś nieznana siła psychiczna pamięć naszą pewnej treści, która to siła dokonywa zresztą tego samego i wówczas, gdy się znajdujemy w pełni zdrowia i sprawności.

Skoro analizuję obserwowane na samym sobie przypadki zapominania imion, to znajduję prawie regularnie, że zapomniane imię jest w związku z tematem, który moją osobę blisko obchodzi, i może wywoływać silne a często i przykre wzruszenia. Podług wygodnej i słusznej formuły szkoły Zurychskiej (Bleuler, Jung, Riklin) można określić to także w ten sposób, że zapomniana nazwa poruszyła we mnie kompleks osobisty. Stosunek tej nazwy do mojej osoby jest niespodziewany, wytworzony przeważnie za pośrednictwem powierzchownego skojarzenia, (dwuznaczność, równobrzmienność); na ogół można go uważać za uboczny. Kilka prostych przykładów objaśni najlepiej jego istotę:

a) Jeden z pacyentów prosi, abym mu polecił jakieś uzdrowisko na Riwierze. Znam taką miejscowość obok Genui, przypominam sobie nawet nazwisko niemieckiego kolegi który tam praktykuje, — lecz miejsca samego żadną miarą nazwać nie mogę, mimo że je tak dobrze znam. Nie pozostaje mi nic innego, jak poprosić pacyenta aby zaczekał, i zwrócić się o pomoc do kobiet mej rodziny. „Jakże się nazywa ta miejscowość obok Genui, gdzie Dr. N. ma swój zakład, w którym

ta a ta pani tak długo przebywała na kuracyi?"
„Naturalnie, właśnie ty musiałeś zapomnieć tę nazwę; nazywa się Nerwi". Z nerwami mam w samej rzeczy dostatecznie do czynienia.

b) Ktoś inny opowiada o pobliskiem letnisku, i zapewnia, że oprócz dwóch znanych gospód jest tam jeszcze trzecia, z którą go łączą pewne wspomnienia; nazwę jej zaraz mi wymieni. Ja zaprzeczam istnieniu tej trzeciej gospody, i powołuję się na to, żem siedem lat z rzędu mieszkał w tej miejscowości a zatem lepiej muszę ją znać niż on. Podrażniony opozycyą przypomniał sobie nareszcie nazwę. Zajazd ten nazywa się Hochwartner. Wtedy naturalnie ustępuję, a nawet muszę się przyznać, iż w przeciągu siedmiu letnich sezonów mieszkałem w najbliższem sąsiedztwie tej gospody, której istnienia zaprzeczałem. Dlaczegóż tutaj zapomniałem i nazwę i rzecz samą? Przypuszczam, że nazwa ta, która mi aż nadto wyraźnie przypomina nazwisko wiedeńskiego kolegi po fachu, poruszyła we mnie zespół zawodowy.

c) Innym razem, mając kupić bilet na dworcu kolejowym w Reichenhall, nie mogę sobie przypomnieć dobrze mi znanej nazwy najbliższej wielkiej stacyi, przez którą tak często przejeżdżałem. Muszę jej zupełnie serjo szukać w rozkładzie jazdy. Nazywa się Rosenheim. Wtedy odrazu wiem, wskutek jakiej associacyi zapodziała się ta nazwa. Godzinę przedtem odwiedziłem siostrę

w miejscu jej zamieszkania, bardzo blisko Reichenhall; siostrze mej na imię Róża, a zatem także Rosenheim (Dom Róży). Nazwę tę zabrał mi zewspół rodzinny.

Do jakiego stopnia dopuszcza się na nas grabieży kompleks rodzinny zailustrują następujące przykłady: Pewnego razu przyszedł do mego gabinetu pewien młody człowiek, młodszy brat mej pacyentki, którego widywałem niezliczoną ilość razy i przyzwyczajony byłem nazywać po imieniu. Kiedy potem chciałem opowiedzieć o jego odwiedzinach, zapomniałem i w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć jego imienia, zresztą całkiem powszedniego. Wyszedłem potem na ulicę, aby czytać szyldy, i skoro się tylko natknąłem na to imię, poznałem je natychmiast. Analizując ten przypadek doszedłem do wniosku, że przeprowadziłem porównanie z moim własnym bratem, które kończyło się stłumionem pytaniem: Czy też mój brat w takim przypadku zachowałby się podobnie, czy też raczej przeciwnie? Zbieg okoliczności umożliwił mi zewnętrzne połączenie myśli o obcej i własnej rodzinie, gdyż matki nosiły to samo imię Amalia. Zrozumiałem też potem znaczenie imion zastępczych Daniel i Franciszek, które mi się wprawdzie nasunęły, lecz nie przyniosły wyjaśnienia. Są to jak i Amalia imiona ze Zbójców Szyllera, z którymi się wiąże koncept wiedeńskiego humorysty Daniela Spitzera.

d) Innym razem nie mogę odnaleść nazwiska

pewnego pacyenta, który jest mym znajomym jeszcze z lat młodzieńczych. Analiza kołuje długo, zanim dostarcza poszukiwanego imienia. Pacyent wyrażał obawę, że straci wzrok; to obudziło wspomnienie o pewnym młodym człowieku, który oślepł na skutek postrzału. Do tego przyłączył się znów obraz innego młodzieńca który się postrzelił, i właśnie ten ostatni nosił to same nazwisko co i pierwszy pacyent, chociaż nie był z nim spokrewniony. Nazwisko odnalazłem jednak dopiero wtedy, gdy uświadomilem sobie przeniesienie trwożnego oczekiwania z tych dwóch młodocianych osobników na jedną z osób mojej własnej rodziny.

W myśleniu naszem istnieje więc bez żadnego współudziału naszej świadomości ustawiczna tendencya odnoszenia wszystkiego do stosunków osobistych; zdradza się ona tylko przez takie zapominanie nazwisk. Jest to tak, jak gdybym był zmuszony wszystko co o obcych osobach słyszę porównywać z mą własną osobą, i jak gdyby moje osobiste kompleksy budziły się przy każdej wieści o innych. Nie może to żadną miarą być indywidualną właściwością mojej osoby, lecz jest raczej wskazówką, że wogóle w ten sposób rozumiemy wszystko inne. Mam pewne dane by przyjąć, że i u innych osobników dzieje się to zupełnie podobnie jak u mnie.

Najpiękniejszy przykład w tym rodzaju opowiedział mi niejaki pan Lederer jako własne

przeżycie. Podczas poślubnej podróży spotkał się w Wenecyi z pewnym panem, którego znał tylko powierzchownie i musiał przedstawić swej młodej małżonce. Ponieważ jednak zapomniał nazwiska, pomógł sobie na ten raz niewyraźnem mruczeniem. Spotkawszy się z nim jednak poraz drugi, co w Wenecyi jest nieuniknionem, wziął go na stronę i prosił, by go wyprowadził z zakłopotania, podając swoje nazwisko, którego niestety zapomniał. Odpowiedź obcego świadczyła, że był on niepospolitym znawcą ludzi: Wierzę bardzo, iż pan mego nazwiska nie zapamiętałeś, nazywam się tak jak pan — Lederer! — Nie można się obronić przed pewnem lekko nieprzyjemnem uczuciem, skoro się swoje własne nazwisko u obcego napotka. Doświadczyłem tego niedawno bardzo wyraźnie, kiedy mi się w godzinie przyjęć przedstawił niejaki pan Z. Freud. Przyjmuję zresztą do wiadomości zapewnienie jednego z moich krytyków, który w podobnej sytuacyi przeciwnie jak ja odczuwa.

e) To odnoszenie do siebie (k'sobność), i jego wpływy odnajdujemy także w następującym przez Junga[1]) przytoczonym przykładzie: „Pan Y zakochał się bez wzajemności w damie, która wkrótce potem wyszła za mąż za pana X. Chociaż pan Y już dość dawno zna pana X i nawet łączy ich wspólność interesów, to jednak zapo-

---

[1]) Dementia praecox p. 52.

mina on wciąż jego nazwisko, tak że musiał już kilka razy u innych zapytywać, gdy chciał z nim przeprowadzić korespondencyę“. Umotywowanie zapomnienia w tym przypadku jest przejrzystsze jak w poprzednich, które stoją pod znakiem k'sobności. Zapomnienie wydaje się tu prostem następstwem niechęci pana Y do swego szczęśliwszego rywala; on niejako „nie chce o nim wiedzieć, ani go wspomnieć chce“.

f) Na innej trochę drodze spowodowała k'sobność zapomnienie nazwiska w następującym przez Dra Ferenczi przytoczonym przypadku, którego analiza staje się szczególniej pouczającą przez objaśnienie myśli zastępczych, (jak Botticelli, Boltrafio w Signorelli). „Pewna pani, która trochę słyszała o psychoanalizie, nie może sobie w żaden sposób przypomnieć nazwiska psychiatry Junga (jung-młody). W miejsce tegoż nasuwają się następujące myśli zastępcze: Kl (nazwisko) — Wilde, Nietsche, Hauptmann.

Nie mówiąc jej prawdziwego nazwiska żądam, by przy każdym poszczególnym pomyśle kojarzyła swobodnie. Przy Kl. myśli natychmiast o pani Kl, która jest zmanierowaną, afektowaną osobą, która jednak na swój wiek bardzo dobrze wygląda. Ona się wcale nie starzeje. Jako wspólne pojęcie dla Wilda i Nietschego wymienia „chorobę umysłową“. Następnie mówi drwiąco: Wy Freudziści będziecie tak długo szukać przyczyn chorób umysłowych aż sami się staniecie

waryatami. Potem: Nie mogę znieść Wilda i Nietschego. Nie rozumiem ich. Słyszę, że obaj byli homoseksualni; Wilde zadawał się z młodymi ludźmi. (Chociaż w tym zdaniu wypowiedziała właściwe nazwisko, co prawda po węgiersku, mimo to jednak nie może go sobie jeszcze przypomnieć). — Do Hauptmanna kojarzy Halbe, potem Jugend (młodość, dramat Halbego), i dopiero teraz, kiedy jej skierowałem uwagę na słowo Jugend wie, że szukała nazwiska Jung.

Jużci ta dama, która w wieku lat 39 straciła męża i niema widoków na powtórne zamążpójście, ma dostateczne powody, by unikać wszystkiego, co przypomina starość lub młodość. Uderza nas tu, że myślami zastąpczymi były kojarzenia, mające wspólną treść z poszukiwanem imieniem, tudzież zupełny brak kojarzeń dźwiękowych.

g) Oto jeszcze jeden bardzo subtelnie umotywowany przykład zapomnienia nazwiska, który sobie odnośny osobnik sam wytłómaczył: „Kiedym zdawał egzamin z filozofii jako przedmiotu ubocznego, spytał mnie egzaminator o naukę Epikura, a dalej czy wiem, kto znowu podjął tę naukę w późniejszych stuleciach. Powiedziałem mu nazwisko Piotra Gassendi, którego właśnie dwa dni temu w pewnej kawiarni wymieniono jako ucznia Epikura. Na pełne zdziwienia pytanie zkąd mam te wiadomości, odpowiedziałem śmiało, że się już od dawna Gassen-

dim interesuję. Z tego wypłynęło magna cum laude na świadectwie, ale też niestety później uporczywa skłonność do zapominania nazwiska Gassendi. Sądzę, iż moje nieczyste sumienie jest temu winne, że nie mogę zapamiętać tego nazwiska mimo wszelkich usiłowań. Wszak i wtedy powinienem był je niewiedzieć.

Chcąc właściwie ocenić miarę niechęci przeciwko przypomnieniu tego epizodu trzeba wiedzieć, że opowiadający wysoko ceni swój tytuł doktorski, który mu musi starczyć za wiele innych rzeczy.

Przytaczam jeszcze przykład zapomnienia nazwy miasta, który może nie jest tak prostym jak poprzednio przytoczone, ale każdemu obznajomionemu z podobnymi badaniami wyda się wiarygodnym i cennym. Nazwa pewnego włoskiego miasta usuwa się z pamięci z powodu wielkiego podobieństwa dźwiękowego z imieniem kobiety, z którą łączą się wielorakie, pełne afektów wspomnienia, w poniższej analizie nawet niedość wyczerpująco przytoczone. Dr. S. Ferenczi (Budapeszt), który ten przypadek zapomnienia na sobie samym zauważył, traktował go tak, jak się analizuje sen lub ideę neurotyczną, zapewne nie bez słuszności.

„Byłem dziś u znajomych; mówiono o górnowłoskich miastach. Ktoś zauważył, że można się w nich jeszcze dopatrzeć wpływu austryackiego. Wymieniają niektóre z tych miast i ja także chcę przytoczyć jedną nazwę, jednak nie przychodzi

mi ona na myśl, chociaż wiem, że spędziłem tam bardzo mile dwa dni, co niezupełnie się zgadza z teoryą Freuda o zapominaniu. Zamiast szukanej nazwy miasta narzucają się następujące: Capua — Brescia — Lew z Brescii. Lwa tego widzę plastycznie przed sobą w postaci marmurowego posągu, spostrzegam jednak natychmiast, że jest on mniej podobny do lwa na pomniku wolności w Brescii, (który znam z obrazka), a bardziej do innego marmurowego lwa, którego widziałem w Lucernie, na grobowcu szwajcarskiej gwardyi poległej w Tuileryach; reprodukcya jego miniaturowa stoi u mnie na szafce z książkami. Wreszcie nasuwa mi się poszukiwana nazwa Verona. Wiem też odrazu, kto był przyczyną tej amnezyi. Nikt inny jak dawniejsza służąca tej rodziny, u której właśnie gościłem. Nazywała się Weronika, po węgiersku Verona i była mi wysoce antypatyczną, tak z powodu swej odrażającej powierzchowności jak i zachrypłego, skrzeczącego głosu, oraz niemożliwej poufałości, do której się czuła upoważnioną przez długoletnią służbę. Niemniej nieznośnem było mi u niej i to, że swego czasu tyranizowała dzieci domu. Teraz wiedziałem, co oznaczały pomysły zastępcze.

Z Capua kojarzyło się natychmiast caput mortuum. Często porównywałem głowę Weroniki z trupią czaszką. Między innymi determinowało z pewnością także i węgierskie słowo

kapzoi (chciwy) to przesunięcie. Naturalnie, iż odnajduję też i prostsze drogi kojarzeniowe, które łączą Capuę i Weronę jako geograficzne pojęcia i włoskie słowa o jednakowym rytmie.

To samo odnosi się i do Brescii; lecz i tu zachodzi większa gmatwanina kojarzeń. Moja antypatya była swego czasu tak gwałtowną, żem znajdował Weronikę formalnie wstrętną i wyraziłem kilkakrotnie zdziwienie, że jednak mogła ona mieć życie miłosne i być kochaną; pocałować ją, mówiłem, musi pobudzać do wymiotów, (Brechreiz), a ponadto już od dawna można ją było zestawić z upadłą (poległą) gwardyą szwajcarską.

Brescia bywa, przynajmniej tutaj na Węgrzech, często wymienianą nie w związku z lwem, lecz z innem dzikiem zwierzęciem. Najwięcej znienawidzonem nazwiskiem w tym kraju jak również w północnych Włoszech, jest nazwisko generała Haynau, którego wprost nazywają hyeną z Brescii. Od znienawidzonego tyrana Haynau prowadzi jedna nić myślowa przez Brescię do miasta Verona, druga przez wyobrażenie tego zwierzęcia o zachrypłym głosie, wygrzebującego trupy, (ztąd kojarzenie o grobowcu), do trupiej czaszki i niemiłego organu mowy Weroniki, tak mocno przez mą nieświadomość zelżonej; toć w swoim czasie gospodarowała ona tak po tyrańsku w tym domu, jak ów

generał po węgierskich i włoskich walkach wolnościowych.

Z Lucerną łączy się myśl o lecie, które Weronika ze swem państwem spędziła nad jeziorem czterech kantonów w pobliżu Lucerny; z szwajcarską gwardyą zaś łączy się wspomnienie, że nie tylko dzieci ale i dorosłych członków rodziny potrafiła tyranizować, i upodobała sobie rolę garde dame.

Dodaję jednak z naciskiem, że świadomie już oddawna przezwyciężyłem moje antypatye do Weroniki. W międzyczasie zmieniła się ona bardzo na korzyść, zarówno zewnętrznie jak i w swem obejściu, i mogę się do niej odnosić ze szczerą uprzejmością, do czego jednak rzadko miewam okazyą. Moje nieświadome trzyma się jak zwykle uporczywiej wrażeń pierwotnych, — i nie zapomina.

Tuilerye są aluzyą do innej osobistości, starej francuskiej damy, która przy różnych okazyach pilnowała (garder) kobiet tego domu, a którą mali i dorośli szanowali, obawiając się jej jednak zarazem trochę. Byłem dłuższy czas u niej elewem francuskiej konwersacyi. Do słowa „elew“ nasuwa mi się jeszcze, że gdy byłem z wizytą u szwagra mego dzisiejszego gospodarza domu w północnych Czechach, bardzo się z tego uśmiałem, że tamtejsza ludność nazywa elewów leśnej akademii konsekwentnie Löwen (lwy). Może i to wesołe wspomnienie miało udział w przekręceniu hyeny na lwa.

Mógłbym pomnożyć ilość przykładów zapominania nazw i dyskusyę o tem dłużej prowadzić, lecz chciałem uniknąć roztrząsania zaraz na początku prawie wszyskich główniejszych punktów, które przy późniejszych tamatach będą rozważane. Pozwolę sobie jednak rezultaty tutaj przytoczonych analiz ująć w kilku zdaniach:

Mechanizm zapominania nazw (właściwie wypadnięcia, chwilowego zapomnienia) polega na zakłóceniu zamierzonej reprodukcyi nazwy przez obcy, i w danej chwili nieświadomy tok myślowy. Albo z góry już istnieje związek między zapomnianą nazwą a przeszkadzającym kompleksem, albo też związek taki urobił się dopiero przy pomocy powierzchownej (zewnętrznej), często sztucznej assocjacji.

Między zakłócającymi kompleksami wywierają największy wpływ stosunki osobiste (rodzinne, zawodowe).

Nazwa, która wskutek swej wieloznaczności należy do kilku kręgów myślowych (kompleksów), może w jednym toku myślowym uledz zapomnieniu pod wpływem drugiego, silniejszego kompleksu.

Wśród motywów tych zakłóceń przebija się dążność do unikania przykrości, jaką by przypomnienie tych nazw za sobą pociągnąć mogło.

Można naogół rozróżnić dwa typy zapominania nazw, to jest jeśli nazwa sama porusza coś nieprzyjemnego, lub gdy się wiąże z czemś innem o podobnem działaniu, tak, że nazwa może zostać

zapomnianą dla niej samej, lub też dla dalszych lub bliższych związków kojarzeniowych.

Rzuciwszy okiem na powyższe tezy zrozumiemy, że czasowe zapominanie nazw bywa najczęstszem z naszych uchyleń. Omówione tu cechy nie wyczerpują jeszcze wszystkich właściwości tego zjawiska psychicznego. Radbym wskazać jeszcze tutaj na to, że zapominanie nazw bywa w wysokim stopniu zaraźliwem. W rozmowie dwóch osób wystarcza często, by jedna oświadczyła, że zapomniała tej lub owej nazwy, aby również i drugiej osobie wypadła ona z pamięci. Tam jednak gdzie zapomnienie udzieliło się w ten sposób, odnajduje się łatwo zapomniana nazwa. Zdarza się też, że i całe szeregi nazw wypadają z pamięci. Łowiąc w poszukiwaniu za zapomnianą nazwą inne, z którymi ona w ścisłym znajdowała się związku, gubimy często i te nowe nazwy, które miały nam być pomocnymi. Zapominanie rozciąga się w ten sposób z jednej nazwy na drugą, jakby dla wykazania, że zachodzi tu jakaś nie łatwo dająca się usunąć przeszkoda.

IV.

O WSPOMNIENIACH DZIECIĘCYCH I TZW. POKRYWCZYCH (Deckerrinerungen).

W innej rozprawie, drukowanej w roku 1899 w miesięczniku dla psychjatryi i neurologiii, zdo-

łałem w zupełnie nieoczekiwanem miejscu wykazać tendencyjną naturę naszego przypominania. Punktem wyjścia był mi uderzający fakt, że u wielu osób najwcześniejsze wspomnienia dziecięce przechowują często w pamięci rzeczy obojętne i podrzędne, podczas gdy ważne, pełne znaczenia i afektu wrażenia z tego czasu, nie pozostawiają w pamięci dorosłych ani śladu. Ponieważ jest wiadomem, że pamięć nasza robi wybór między nastręczającymi się wrażeniami, musielibyśmy więc przyjąć, że ten wybór w wieku dziecięcym podlega zupełnie innym zasadom niż w wieku dojrzałości intelektualnej. Szczegółowsze badanie wykazuje jednak, że tak nie jest. Obojętne wspomnienia z dzieciństwa zawdzięczają swoje istnienie procesowi przemieszczenia; zastępują one w reprodukcyi inne, prawdziwie ważne wrażenia, których przypomnienie da się uskutecznić przez psychoanalizę, a których bezpośrednia reprodukcya natrafia na opór. Ponieważ przechowały się one nie dzięki swej własnej treści, lecz dzięki związkowi kojarzeniowemu tejże z inną, stłumioną treścią, przeto uzasadnioną jest nadana im przezemnie nazwa „wspomnień pokrywczych" (Deckerrinerungen).

W przytoczonej pracy omówiłem tylko pobieżnie znaczenie tych wspomnień i ich różnorodne związki. W zanalizowanym tam obszernie przykładzie położyłem nacisk na to, iż zachodzi szczególniejszy c z a s o w y stosunek między wspomnie-

niem pokrywczem a osłoniętą przezeń treścią. Treść wspomnienia pokrywczego pochodziła tam z pierwszych lat dziecięcych, podczas gdy reprezentowane przez nie w pamięci przeżycia, zupełnie niemal nieświadome, pochodzą z późniejszych lat danego osobnika. Ten rodzaj przemieszczenia nazwałem wstecznem. Częstszym może jeszcze jest odwrotny stosunek, mianowicie że jakieś obojętne wrażenie z ostatnich czasów ustala się w pamięci jako wspomnienie pokrywcze, dzięki połączeniu z takiem dawniejszem przeżyciem, którego bezpośrednia reprodukcya natrafia na opór. Są to tak zwane poprzedzające wspomnienia pokrywcze, bo to o co się w tym wypadku pamięci właściwie rozchodzi, znajduje się w czasie poza wspomnieniem pokrywczem. Zauważyć można jeszcze i trzecią możliwość, mianowicie, że to wspomnienie nietylko co do treści lecz i co do czasu odpowiada wrażeniu przezeń osłoniętemu; byłoby to więc równoczesne wspomnienie pokrywcze. Jak wielka część naszego skarbca pamięciowego należy do kategoryi wspomnień pokrywczych, jaką jest ich rola w procesach myślowych i w newrozie, — tych oto zagadnień ani tam nie roztrząsałem, ani też tutaj rozpatrywać nie będę. Rozchodzi mi się tylko o to by wykazać, że zapominanie imion własnych z mylnem przypominaniem i tworzenie wspomnień pokrywczych, są jednakowym procesem.

Zrazu rzucają się w oczy silniej różnice obu tych zjawisk aniżeli ich podobieństwo.

Tam rozchodzi się o imiona własne, tutaj o całkowite wrażenia, o przeżycia w rzeczywistości lub w myślach; tam pamięć wyraźnie odmawia, tu stwarza ona coś, co nas zastanawia; tam chodzi o chwilowe zaburzenia, gdyż tylko co zapomnianą nazwę reprodukowaliśmy i będziemy jeszcze reprodukować niezliczoną ilość razy, — tutaj o trwałe posiadanie, gdyż obojętne wspomnienia z dzieciństwa zdają się nam towarzyszyć przez długi okres naszego życia. Zdawałoby się, że zagadkowość jest w obu tych przypadkach inaczej rozłożoną; tam jest zapomnienie, tutaj zaś zapamiętanie tem, co budzi nasze zaciekawienie. Przy głębszem rozpatrzeniu widzimy jednak, że mimo te różnice przeważa znacznie zgodność. I tu i tam rozchodzi się o to, że pamięć spudłowała; pamięć zreprodukowała nie to co powinna była, lecz zastępczo coś innego. I w przypadkach zapominania nazw produkuje pamięć, dając nazwę zastępczą. Tworzenie wspomnień pokrywczych polega na zapominaniu innych, istotnych wrażeń. W obu przypadkach powiadamia nas intelektualne wrażenie o jakimś zakłócającym wpływie, tylko za każdym razem w innej formie. Przy zapominaniu nazw wiemy, że imiona zastępcze są fałszywe; przy myślach pokrywczych dziwimy się, iż w ogóle je posiadamy. Jeśli potem psychoanaliza wykaże, że twór zastępczy powstał w obu przypadkach

w tenże sam sposób, mianowicie przez przemieszczenie za pośrednictwem powierzchownej associacji, to przyczyniają się właśnie te różnice w materyale, czasie iześrodkowaniu obu tych zjawisk do tego, że spodziewamy się odnaleść coś ważnego i posiadającego powszechne zastosowanie. To powszechne prawidło opiewałoby tak, że pomyłki w reprodukcyi wskazują o wiele częściej aniżeli to przypuszczamy na wmięszanie się czynnika stronnego, tendencyjnego, który jednym wspomnieniom sprzyja a innym stara się przeciwdziałać.

Temat wspomnień dziecięcych wydaje mi się tak ciekawym i ważnym, że chciałbym mu poświęcić jeszcze kilka uwag, które wychodzą poza dotychczasowe punkta widzenia.

Jak daleko w dzieciństwo sięgają wspomnienia? Znane mi są niektóre prace w tej kwestyi, n. p. V. i C. Henri[1]) i Potwin[2]); wykazują one wielkie indywidualne różnice u badanych; podczas gdy niektórzy z nich pierwsze swe wspomnienia odnoszą do 6-go miesiąca życia, niewiedzą inni nic o swem życiu aż do skończonego szóstego, ba nawet ósmego roku. Ale od czego zależą te różnice w zdolności przypominania sobie dzieciństwa, i jakie należy przypisać im znaczenie? Widocznie nie wystarcza zbierać materyał do tych

---

[1]) Enquëte sur les premiers souveniers de l'enfance. L'année psychologiques III. 1897.

[2]) Study of early memories. Psycholog. Review 1901

badań przez masowe wywiady, trzeba go jeszcze opracować przy współudziale informujących. Sądzę, że zbyt obojętnie traktujemy fakt dziecięcej amnezyi, zapomnienia przeżyć z pierwszych lat naszego życia, i nie widzimy wskutek tego, że jest ona osobliwą zagadką.

Zapominamy do jak wysokiej intelektualnej sprawności i skomplikowanych wzruszeń uczuciowych zdolne jest dziecko czteroletnie, i powinnibyśmy się raczej dziwić, że pamięć z późniejszych lat tak mało z nich naogół przechowała, — zwłaszcza, że mamy pewne dane by przyjąć, że też same zapomniane dziecięce przeżycia nie przeszły bez śladu w rozwoju osobnika, lecz że miały wpływ decydujący na życie późniejsze. A jednak mimo ten niezrównany wpływ zostały zapomniane! Wskazuje to na to, że przypominanie (w znaczeniu świadomej reprodukcyi) podlega szczególnym warunkom, które dotychczas były nam nieznane. Jest też bardzo możliwem, że zapominanie dzieciństwa dostarczy nam klucza do zrozumienia owej amnezyi, która według naszych badań bywa przyczyną wszelkich neurotycznych objawów.

Z zachowanych wspomnień dziecięcych niektóre wydają się nam łatwo, — inne znów trudne zrozumiałymi, a nawet zadziwiającymi. Nietrudno jednak będzie sprostować niektóre błędy tyczące się obu rodzajów. Jeśli się poddaje zachowane wspomnienia analizie, to można łatwo skonstatować, że pewność co do ich prawdziwości nie

istnieje wcale. Niektóre z obrazów wspomnieniowych są z pewnością sfałszowane, niezupełne, albo przesunięte w czasie i przestrzeni. Twierdzenia badanych, jakoby n. p. pierwsze ich wspomnienie pochodziło z drugiego roku życia, są widocznie zawodne. Udaje się też wkrótce odnaleść motywy, które nam czynią zrozumiałem zniekształcenie i przesunięcie przeżyć, a zarazem dowodzą, że nietylko zwyczajna niestałość pamięci bywa przyczyną tych błędów. Potężne siły z późniejszego okresu życia wpływały na zdolność wspominania dziecięcych przeżyć; te same siły zapewne, które spowodowały, że wogóle tak odbiegliśmy od zrozumienia naszych lat dziecięcych.

Przypominanie u dorosłych odbywa się jak wiadomo przy udziale rozmaitego materyału psychicznego. Jedni przypominają sobie w obrazach wzrokowych, wspomnienia ich mają wizualny charakter; inne osobniki mogą reprodukować wspomnienia przeżyć li tylko w najsłabszych zarysach, takie osoby zwiemy „auditifs“ i „moteurs“ w przeciwieństwie do „visuels“ (według Charcota). W marzeniach sennych zanikają te różnice, śnimy bowiem wszyscy przeważnie w obrazach wzrokowych. Podobnie upraszcza się ten proces i dla wspomnień dziecięcych; są one plastycznie wizualne także i u tych osób, u których późniejsze przypomnienia nie posiadają charakteru wzrokowych obrazów. Wizualne wspomnienia zachowują tem samem typ wspomnienia dziecięcego. U mnie

wspomnienia z najwcześniejszego dzieciństwa są jedyne, które posiadają wizualny charakter; są to wprost plastyczne sceny, niby przedstawienia sceniczne. W tych scenach z dzieciństwa tak prawdziwych jak i sfałszowanych, widzimy także regularnie własną osobę z czasów dziecięcych, w jej zarysach i w jej ubraniu. Ta okoliczność musi budzić zdziwienie, bo dorośli wizualni nie widzą już swej osoby w wspomnieniach z dawniejszych lat[1]). Wszystkim naszym doświadczeniom sprzeciwia się przypuszczenie, jakoby uwaga dziecka przy jego przeżyciach była skierowaną na jego własną osobę, zamiast wyłącznie na zewnętrzne wrażenia.

Tak więc najrozmaitsze względy zniewalają nas do przypuszczenia, że w tak zwanych wspomnieniach z najwcześniejszego dzieciństwa nie posiadamy autentycznego śladu pamięciowego, tylko już późniejsze jego obrobienie, na którem się odbiły wpływy lat późniejszych, tudzież rozmaitych prądów psychicznych. Wspomnienia dziecięce uzyskują w ten sposób znaczenie „wspomnień pokrywczych“, i przedstawiają przytem ciekawą analogią do mytów i podań, t. j. wspomnień z dzieciństwa narodów.

Kto badał psychonalitycznie pewną ilość osób, ten zebrał obfite przykłady wspomnień pokryw-

---

[1]) Twierdzę to na podstawie zasiągniętych przezemnie informacyj.

czych wszelkiego rodzaju. Przytoczenie takich przykładów jest jednak szczególnie utrudnionem właśnie przez omawianą przedtem naturę stosunku wspomnień dziecięcych do późniejszego życia, tak, że chcąc wykazać iż wspomnienie dziecięce jest tylko pokrywczem, należałoby często skreślić przebieg całego życia danego osobnika.

Rzadko tylko można podać poszczególne wspomnienie dziecięce wyjęte z jego związków, jak to ma miejsce w następującym pięknym przykładzie:

24-letni mężczyzna zachował taki obraz ze swego 5-go roku życia: Siedzi w ogrodzie na krzesełku przy ciotce, która uczy go liter. Różnica między *M* i *N* robi mu trudności i prosi ciotki, by mu powiedziała, poczem się je rozróżnia. Ciotka zwraca mu uwagę, że *m* ma o cały kawałek, tj. o trzecią kréskę więcej, jak *n*. — Niema żadnego powodu, aby wątpić o prawdziwości tego wspomnienia dziecięcego; swe znaczenie otrzymało ono jednak dopiero później, gdy mogło symbolizować inny przedmiot ciekawości chłopięcej. Bo jak wtedy chciał poznać różnicę między *M* i *N*, tak potem usiłował poznać różnicę między chłopcem i dziewczyną, i byłby z pewnością chętnie się na to zgodził, żeby właśnie owa ciotka pouczyła go i w tej materyi. Znalazł też potem, że różnica jest taka sama, że chłopiec ma również o cały kawałek więcej niż dziewczyna, i w czasie

tego poznania wzbudziło się w nim wspomnienie odnośnego dziecięcego zaciekawienia.

Chciałbym na jednym jeszcze przykładzie wykazać, jakiego znaczenia nabierają przez analizę wspomnienia dziecięce, które bez niej zdawały się nie posiadać sensu. Kiedy w 43-cim roku mego życia zacząłem zwracać uwagę na resztki wspomnień własnego dzieciństwa, przyszła mi na myśl jedna scena, którą od czasu do czasu sobie przypominam, i którą według pewnych danych mogłem odnieść do 3-go roku życia. Widzę siebie, jak stoję i napieram się przed szafą, której drzwi otwiera mój brat przyrodni o 20 lat starszy odemnie; nagle wchodzi do pokoju, jakgdyby wracając z ulicy, matka moja, smukła i piękna. W te słowa ująłem plastycznie widzianą scenę, z którą wogóle nie wiedziałem co począć. Czy mój brat chciał skrzynię otworzyć, czy zamknąć (w pierwszem tłómaczeniu obrazu nazywało się to szafą), dlaczego przytem płakałem, i co miało oznaczać przyjście matki, — wszystko to było mi niejasnem.

Tłómaczyłem sobie, że chodziło tu o wspomnienie psoty starszego brata, przerwanej przez wejście matki. Takie niezrozumienie scen dziecięcych przechowanych w pamięci, nie jest wcale rzadkością. Przypominamy sobie sytuacyą, lecz nie jest onaześrodkowaną, nie wiemy na jaki pierwiastek należy położyć nacisk. Analiza naprowadziła mnie na zupełnie nieoczekiwane pojęcie

obrazu. Brakowało mi matki, podejrzywałem, że jest zamkniętą w tej szafie czy skrzyni, i żądałem od brata, by mi ją otworzył. Gdy to uczynił i przekonałem się że matki tam nie ma, zacząłem krzyczeć. To jest najbardziej zaznaczony moment, po którym zaraz nastąpiło ukojenie mej tęsknoty przez ukazanie się matki.

Skąd jednak przyszła dziecku myśl szukać nieobecnej matki w skrzyni? Jednoczesne sny wskazują niejasno na pewną niańkę, o której jeszcze inne przechowałem reminiscencye, jak n. p., że namawiała mię, abym sumiennie oddawał jej drobną monetę, którą w podarku otrzymywałem; szczegół ten ma również wartość wspomnienia pokrywczego. Postanowiłem tedy ułatwić sobie tym razem zadanie, i zapytać obecnie starą już matkę o ową niańkę. Dowiedziałem się rozmaitych rzeczy, między innymi, że ta przebiegła i nieuczciwa kobieta w czasie połogu matki pokradła wiele rzeczy z domu, i na żądanie mego przyrodniego brata została aresztowaną. Ta wiadomość rzuciła mi snop światła na ową scenę dziecięcą. Nagłe zniknięcie niańki nie było mi obojętnem; zwróciłem się z pytaniem o nią do brata, prawdopodobnie dlatego, żem zauważył, iż brał on jakiś udział w jej zniknięciu, a on mi dał wymijającą odpowiedź, żartując według swego zwyczaju, że ją „zamknięto w skrzyni“ (eingekastelt)*). Tę odpowiedź

*) Od Kasten — skrzynia, szafa. Wiedeńskie, żartobliwe wyrażenie zamiast zamknąć w areszcie. (Przyp. tłom.).

zrozumiałem po dziecięcemu zupełnie dosłownie; lecz zaprzestałem już pytać, bo nie było już nic więcej do dowiedzenia się. Gdy mi potem wkrótce matki brakło podejrzywałem, że niedobry brat urządził z nią to samo co z niańką, i zmusiłem go, by mi skrzynię otworzył.

Rozumiem też teraz, dlaczego w tłómaczeniu wizualnej sceny dziecięcej położony jest nacisk na szczupłą figurę matki, która mnie musiała uderzyć jako powrót do dawniejszego wyglądu. Jestem o $2^1/_2$ roku starszy od wtedy urodzonej siostry, a gdy miałem 3 lata skończyło się też współżycie z bratem przyrodnim.

V.

UCHYLENIA W MOWIE. (DAS VERSPRECHEN).

Jeśli zapas słów naszej mowy ojczystej wydaje się zabezpieczonym od zapomnienia, to za to ulega on tem częściej innemu zakłóceniu, które nazywamy „przemówieniem“ (Das Versprechen). Ma się wrażenie, że przemówienie u normalnych jest niejako zadatkiem tak zwanej „parafazyi“, która wśród patologicznych występuje warunków.

Znajduję się tu w wyjątkowem położeniu, iż mogę uwzględnić jakąś pracę wcześniejszą niż moja. W r. 1895 wydali Meringer i C. Mayer

studyum „o pomyłkach w mowie i czytaniu“, zawierające odmienne punkty widzenia niż moje. Jeden z autorów jest mianowicie językoznawcą, i lingwistyczne zainteresowanie skłoniło go do badania prawideł, jakim podlega przemówienie. Spodziewał się wysnuć z tych prawideł istnienie „jakiegoś duchowego mechanizmu, który łączy z sobą w jakiś szczególny sposób dźwięki, zdania a także i słowa“ (str. 10).

Autorzy grupują zebrane przez nich przykłady przemówienia podług czysto opisowego punktu widzenia jako zamiany (n. p. Milo z Wenus, zamiast Wenus z Milo), przeddźwięki czyli antycypacye, (n. p. es war mir auf Schwert... auf der Brust so schwer), podźwięki, postpozycye, kontaminacye, substytucye. Oprócz tych głównych kategoryj należy tu jeszcze kilka mniej ważnych (albo dla naszych celów mniej znaczących). Przy tem ugrupowaniu nie robi to żadnej różnicy, czy to przestawienie, zniekształcenie, czy też zlanie się i t. d. dotyczy poszczególnych głosek, sylab, lub też całych słów zamierzonego zdania.

Dla wyjaśnienia powyższych rodzajów przemówienia ustanawia Meringer rozmaitą psychiczną wartość głosek. Już podczas unerwiania pierwszej głoski jakiegoś wyrazu, lub też pierwszego słowa jakiegoś zdania, przechodzi to pobudzenie na następne głoski oraz słowa, i o ile te innerwacye są jednoczesne, to mogą się one wzajemnie przeinaczać, bo pobudzenie psychiczne do-

nioślejszej głoski zagłusza niejako poprzedzające lub następujące, i zakłóca w ten sposób innerwacye słabsze. Chodzi tylko o to by odnaleść, które głoski danego wyrazu posiadają największą wartość psychiczną. Meringer sądzi, że, „jeżeli chcemy wiedzieć, która głoska posiada największą doniosłość, to musimy się obserwować, gdy szukamy jakiegoś zapomnianego słowa, n. p. imienia. To co z niego najpierw wraca do świadomości, posiadało przed zapomnieniem największą intenzywność. (Str. 106). Wysoko wartościowymi głoskami są przeto nagłos źródłosłowu, nagłos wyrazu, i zaakcentowane samogłoski". (Str. 162).

Powyższym twierdzeniom muszę się tu stanowczo sprzeciwić. Bez względu bowiem na to, czy początkowa głoska jakiegoś imienia należy do najbardziej wartościowych pierwiastków tego wyrazu czy nie, z pewnością nie jest słusznem, że w przypadku zapomnienia wraca ona najpierw do świadomości; tak, że reguła ta jest nie do użytku. Bo wśród poszukiwania za zapomnianą nazwą wyrażamy stosunkowo często przekonanie, iż zaczyna się ona od pewnej określonej litery, a przekonanie to okazuje się równie często uzasadnionem jak i nieuzasadnionem. Ba, twierdziłbym nawet, że w większości przypadków zapowiadamy fałszywy nagłos. Tak samo i w naszym przypadku Signorelli niemasz w zastępczej nazwie Botticelli ani nagłosu ani też istotnych

sylab; natomiast nasunęła się właśnie mniej ważna para zgłosek (elli).

Następujący przypadek pouczy nas, jak mało właśnie w nazwach zastępczych bywa uwzględnianym nagłos imienia zapomnianego. Pewnego dnia nie mogłem sobie w żaden sposób przypomnieć nazwy małego kraiku, którego głównem miastem jest Monto Carlo. Nazwy zastępcze, które mi się nasunęły były: Piemont, Albania, Montevideo, Colico. Zamiast Albanii występuje wkrótce Montenegro, i wtedy rzuca mi się w oczy, że wszystkie te nazwy zastępcze z wyjątkiem ostatniej, zawierają w sobie zgłoskę Mont (wymówione Mon). Stanowi to dla mnie znaczne już ułatwienie, tak, że jeszcze za pośrednictwem imienia panującego w tym kraju księcia Alberta, odnajduję zapomniane Monaco. Colico oddaje mniej więcej następstwo i rytm sylab zapomnianej nazwy.

Przypuściwszy, że podobny mechanizm, jaki wykazaliśmy przy zapominaniu nazw, zachodzi także i przy przemówieniu, uzyskamy głębszy wgląd co do istoty tego ostatniego.

Zaburzenie mowy, które się przejawia jako przemówienie może być spowodowanem: po pierwsze, albo przez przeddźwięk lub podźwięk, albo też przez inne ujęcie w obrębie zamierzonego zdania lub związku, jak to ma miejsce we wszystkich powyższych przykładach zaczerpniętych z Meringera i Mayera; po drugie zaś mogłaby ta

przeszkoda pochodzić od wpływów znajdujących się poza obrębem danego słowa, zdania lub związku, a mianowicie od pierwiastków, których nie zamierzaliśmy wypowiedzieć, a o których pobudzeniu dowiadujemy się dopiero właśnie przez to zaburzenie.

Te dwa sposoby, w jakie zapomnienie powstać może, miałyby więc jako wspólną cechę jednoczesność pobudzenia; różnica zaś między nimi polegałaby w tem, czy zakłócający wpływ znajduje się wśród zamierzonego zdania, czy też poza obrębem jego.

Mimo, że na pozór ta różnica nie jest bardzo wielką, to jednak posiada ona duże znaczenie dla pewnych wniosków, które z symptomatologii przemówienia wyciągnąć można. W każdym razie jest chyba jasnem, że tylko w przypadkach pierwszej kategoryi (gdzie wpływ zakłócający znajduje się w obrębie zamierzonego zdania), można z przemówienia wyprowadzić wnioski co do mechanizmu, który wiążąc z sobą głoski i słowa, wytwarza ich wzajemny wpływ na siebie, a którego to mechanizmu poszukiwali w swych studyach nad przemówieniem wzmiankowani badacze. W przypadkach, gdzie wpływ zakłócający znajduje się na zewnątrz zamierzonego zdania lub związku, chodziłoby przedewszystkiem o to, by rozpoznać te zakłócające pierwiastki, a potem nasunęłoby się pytanie, czy mechanizm i tego zakłócenia może

nam ujawnić domniemane prawidła kształtowania się mowy.

Nie można twierdzić, jakoby Meringer i Mayer przeoczyli możność zakłócania mowy przez „skomplikowane psychiczne wpływy", przez pierwiastki na zewnątrz wypowiedzianego słowa lub zdania. Musieli oni przecież zauważyć, że ich teorye nierównej wartości psychicznej głosek, ściśle biorąc wystarczą tylko dla wyjaśnienia zakłócenia głosek, jakoteż przed- i podźwięków. W tych przypadkach, gdzie zakłócenia wyrazów nie dają się sprowadzić do zakłócenia głosek, jak n. p. przy substytucyach, kontaminacyach, nie wahali się i oni poszukiwać przyczyn przemówienia na zewnątrz zamierzonego związku, i poparli to pięknymi przykładami. Przytaczam następujące miejsca:

(Str. 62). „Ru. opowiada o rzeczach, które w swej duszy określa jako „Schweinereien" (świństwa). Szuka jednak łagodniejszego wyrażenia i zaczyna: „Dann sind aber Tatsachen zum Vorschwein gekommen". (Potem wyszły jednak na jaw rzeczy. Vorschwein zamiast Vorschein). Mayer i ja byliśmy obecni i Ru. potwierdził, że miał na myśli „Schweinereien". Że się to pomyślane słowo ozwało i zdradziło przy Vorschein — tłómaczy się dostatecznie podobieństwem obu wyrazów".

(Str. 73). „Także i przy substytucyach grają podobnie jak w kontaminacyach, a może jeszcze

w wyższym stopniu, rolę t. zw. „wałęsające się“ obrazy językowe (schwebende oder vagierende Sprachbilder). Pomimo że się one znajdują pod progiem świadomości, to jednak są na tyle blizkie, aby wpływ wywierać, mogą wypłynąć dzięki podobieństwu z kompleksem, który ma zostać wypowiedziany, i powodują w ten sposób wykolejenie słów i krzyżują szyk tychże. Wałęsające się obrazy językowe są, jakeśmy to już powiedzieli, często pozostałościami niedawno ubiegłych procesów mowy (Nachklänge — podźwięki)“.

(Str. 97). „Wykolejenie może powstać także i przez podobieństwo, tj. wtedy, gdy inne, podobne słowo, które miało być wypowiedzianem, leży tuż pod progiem świadomości, — jak to się zdarza przy substytucyach. — Mam nadzieję, że przy sprawdzaniu muszą się moje prawidła potwierdzić. Ale do tego potrzeba, byśmy (kiedy ktoś inny mówi), jasno sobie zdawali sprawę z tego wszystkiego o czem mowca myślał.

Oto pouczający przykład:

Dyrektor Li. powiedział w naszem towarzystwie: „Die Frau würde mir Furcht ein*la*gen“ (Ta kobieta napędziłaby mi strachu“ ein*la*gen zamiast ein*ja*gen). Zdumiałem się, gdyż to *l* wydało mi się trudnem do zrozumienia. Pozwoliłem sobie zwrócić uwagę mowcy na jego pomyłkę, na co mi natychmiast odpowiedział: To pochodzi stąd,

że myślałem: „ich wäre nicht in der *Lage*“ (nie byłbym w stanie) itd.

„Inny przypadek. Spytałem pana R. v. Schid..., jak się miewa jego chory koń. Odpowiedział: „Ja, das *draut* .... dauert vielleicht noch einen Monat“. (To potrwa może jeszcze z miesiąc). To „draut“ ze swojem *r* było mi niejasnem, gdyż *r* od słowa „dauert“ nie mogło podziałać w ten sposób. Zwróciłem uwagę pana R. S., poczem objaśnił mię, że myślał „das ist eine t r a u r i g e Geschichte“. Mowca miał przeto w myśli dwie odpowiedzi na moje pytanie, — i te zlały się z sobą“.

Widocznem jest chyba, jak bardzo się zbliżają do naszych analiz te poglądy Meringera, mianowicie tak uwzględnianie wałęsających się obrazów językowych, znajdujących się pod progiem świadomości i nieprzeznaczonych do wypowiedzenia, jak i żądanie, by się wywiedzieć o wszystkiem, o czem mówiący myślał. I my także poszukujemy nieświadomego materyału, i to na tej samej drodze, z tą tylko różnicą, że my od pomysłów badanego aż do odnalezienia przeszkadzającego pierwiastka musimy odbyć dłuższą drogę przez złożony szereg kojarzeń.

Zatrzymam się chwilę przy innym interesującym fakcie, o którym świadczą przykłady M e r i n g e r a. Według zdania samego autora zachodzi podobieństwo jakiegoś słowa w zamierzonem zdaniu z innem w niezamierzonem, dzięki któremu to ostatnie może się zaznaczyć w świadomości, po-

wodując zniekszałcenie, twór mięszany, lub kompromisowy (kontaminacyą).

lagen, dauert, Vorschein

jagen, traurig, ...schwein

W mojej pracy, p. t. „Traumdeutung“ *) wykazałem, jak znaczny udział przypada na stłoczenie, gdy z ukrytej treści snu urabia się tak zwana jawna. Zużytkowuje się tam jakieś podobieństwo rzeczy lub wyrazów w dwóch nieświadomych pierwiastkach, by utworzyć trzeci mięszany czyli kompromisowy twór, który w treści snu reprezentuje oba swe składniki, i który dzięki temu pochodzeniu swemu zawiera często sprzeczne z sobą szczegóły. Tworzenie substytucyi i kontaminacyi przy przemówieniu jest więc początkiem owego procesu stłoczenia, który bierze bardzo żywy udział w budowie marzenia sennego.

W małej, dla szerszych kół przeznaczonej rozprawce (Neue Freie Presse z 23/VIII 1900) domaga się Meringer praktycznego znaczenia dla pewnych przypadków przemówienia, a mianowicie dla tych, gdzie zamiast pewnego słowa zostało wymówione przeciwieństwo jego. „Może pozostało jeszcze w pamięci, w jaki sposób przed niedawnym czasem prezydent austryackiego parlamentu otworzył posiedzenie: „Wysoka Izbo! Stwierdzam obecność tylu a tylu panów i ogłaszam wobec tego posiedzenie jako zamknięte“.

---

*) Die Traumdeutung. Deuticke. Leipzig und Wien.

Ogólna wesołość zwróciła mu dopiero uwagę, poczem pomyłkę sprostował. W tym przypadku wyjaśnienie będzie prawdopodobnie takie, że prezydent życzył sobie, aby już mógł posiedzenie zamknąć, po którem się niewiele dobrego spodziewał; ale myśl uboczna, — częste zjawisko, — przedostała się częściowo i rezultat był: „zamknięte“ zamiast „otwarte“, a zatem przeciwieństwo tego, co miało być powiedziane. Lecz wielokrotna obserwacya pouczyła mnie, że słowa o przeciwnem znaczeniu wogóle bardzo często bywają zamieniane; są one bowiem skojarzone już w naszej świadomości językowej, leżą tuż obok siebie i bywają często błędnie wywoływane“.

Nie we wszystkich przypadkach zamiany na przeciwieństwo jest tak łatwo jak w powyższym wykazać, że przemówienie następuje wskutek sprzeciwu, który się podnosi w duszy mowcy przeciw zamierzonemu zdaniu. Analogiczny mechanizm znaleźliśmy w analizie przykładu: aliquis; tam wewnętrzny sprzeciw wyraził się przez zapomnienie jednego słowa a nie przez zastąpienie go przeciwieństwem. Musimy jednak dla wyrównania tej różnicy zauważyć, że dla słówka aliquis nie masz właściwie takiego przeciwieństwa, jakie stanowią n. p. „otworzyć“ i „zamknąć“, tudzież, że „otworzyć“ jako bardzo używane słowo nie może uledz zapomnieniu.

Skoro ostatnie przykłady Meringera i Mayera nam wykazują, że zakłócenia mowy mogą po-

wstać zarówno przez wpływ przeznaczonych do wypowiedzenia przed- i podźwiękowych głosek i słów tego samego zdania, jak i przez wpływ słów poza zamierzonem zdaniem, których pobudzenie by się poza tem wogóle nie ujawniło, to przedewszystkiem należałoby wiedzieć, czy obie te grupy przemówień trzeba wyraźnie rozgraniczyć, i poczem się rozróżnia poszczególne przypadki obydwóch tych grup. Tu należy pamiętać o poglądach Wundta, który w swojem właśnie wydanem obszernem opracowaniu zasad rozwoju mowy (Völkerpsychologie I. Bd. I. Teil str. 371), traktuje także o zjawiskach przemówienia. Przy tych zjawiskach, oraz innych im pokrewnych, nie brak nigdy według Wundta pewnych psychicznych wpływów. „Należy tutaj przedewszystkiem jako pozytywny warunek nietamowany bieg kojarzeń dźwięków i słów, które to kojarzenia zostały wzniecone przez właśnie co wymówione dźwięki. Jednocześnie jako drugi warunek (moment negatywny), potrzebne jest tutaj uszczuplenie wpływu, jaki wywiera wola w kierunku hamowania tego biegu kojarzeń, oraz obniżenie i zmniejszenie uwagi, która jako czynność woli również zapobiega przemówieniu. Czy ta gra kojarzeń przejawia się w antycypacyi nadchodzącego czy też w reprodukcyi poprzedzającego dźwięku, czy też wtrąceniem nawykowego dźwięku między inne, czy też wreszcie tem, że wymawiane dźwięki wskutek związku kojarzenio-

wego ulegają wpływowi innych wyrazów, — to wszystko są tylko różnice co do kierunku i co do wpływu kojarzeń, nie zaś co do ich istoty. Wahamy się też w niektórych przypadkach, której formie należy przypisać pewne zakłócenie, i czy też raczej nienależałoby go według zasady o złożoności przyczyn odnieść do współdziałania kilku motywów". (Str. 380 i 381).

Uważam te uwagi Wundta za zupełnie słuszne i pouczające. Należałoby może z większą stanowczością niż Wundt zaakcentować, że wyraźnie sprzyjający przemówieniu moment, — to jest niehamowany bieg kojarzeń, — i negatywny, tj. obniżenie hamującego wpływu uwagi, — regularnie tu współdziałają. Wraz z obniżeniem hamującej uwagi, a raczej jako skutek tegoż, następuje nieskrępowany bieg assocyacyi.

Między przykładami przemówienia które sam zebrałem nie mam ani jednego, któryby musiał sprowadzić wyłącznie do tego, co Wundt nazywa „wpływem kontaktu dźwięków" (Kontaktwirkung der Laute). Poza tem odnajduję regularnie, że zakłócenie pochodzi od czegoś na zewnątrz zamierzonej mowy, i że tą przeszkodą jest albo jakaś poszczególna, nieświadoma myśl, która się przez przemówienie ujawniła i często się dopiero przez szczegółową analizę uświadamia, — albo też jakiś ogólniejszy motyw psychiczny, skierowany przeciw całej mowie.

Przykład *a*) Chcę mej córce, która gryząc jabłko szpetnie się wykrzywiła, zacytować:

Der Affe gar possierlich ist,
Zumal wenn er vom Apfel frisst.
(Małpa jest bardzo śmieszną,
zwłaszcza gdy gryzie jabłko).

Zaczynam jednak: Der Apfe. Wydaje się to kontaminacyą z „Affe" i „Apfe" (twór kompromisowy), ale może być także uważane za antycypacyą nadchodzącego „Apfel". Dokładniejszy stan rzeczy jest jednak taki: Cytatę tę przytoczyłem już raz i za pierwszym razem nie przemówiłem się. Wydarzyło mi się to dopiero przy powtórzeniu, które się okazało potrzebnem, gdyż osoba do której się zwracałem, zajęta była czemś innem i nie uważała. To powtórzenie i towarzysząca mu niecierpliwość by się zdania pozbyć, muszę zaliczyć między motywy pomyłki, która się jako stłoczenie nam przedstawia.

b) Moja córka powiada: „Ich schreibe der Frau Sch*r*esinger". (Napiszę do pani Sch*r*esinger). Ta pani zwie się Schlesinger. Ta pomyłka wypływa prawdopopobnie z dążenia do łatwiejszej artykulacyi, gdyż *l* po kilkakrotnem *r* trudno się wymawia. Muszę jednak dodać, że to przemówienie nastąpiło u mej córki wówczas, gdym jej kilka minut przedtem powiedział „Apfe" zamiast „Affe". Przemówienie jest wogóle w wysokim stopniu zaraźliwem, podobnie jak zapominanie imion, co zauważyli już Meringer i Mayer. Nie mógł-

bym jednak przytoczyć przyczyn tej psychicznej zaraźliwości.

c) „Ich klappe zusammen wie ein Tassenmescher-Taschenmesser“ (składam się jak scyzoryk), powiada jedna pacyentka na początku konsultacyi, zamieniając zgłoski, przyczem usprawiedliwia ją trudność artykulacyi (n. p. przeleciały trzy pstre przepiórzyce, brzmi chrząszcz w trzcinie itp.). Gdym zwrócił jej uwagę na pomyłkę odpowiada mi z miejsca: Tak, to tylko dlatego, żeś pan dziś powiedział „Ernscht“. Rzeczywiście przyjąłem ją przemową: „Heute wird es also Ernst“. (Dziś więc będzie seryo), bo miała to być ostatnia konsultacya przed wakacyami, przyczem zamieniłem dla żartu „Ernst“ na „Ernscht“. W czasie tej godziny pani ta przemawiała się bardzo często, tak że w końcu zmiarkowałem, iż ona nietylko że mnie naśladuje, ale że ma jeszcze specyalny powód, by nieświadomie podkreślać słowo Ernst jako imię [1]). (Ernst oznacza: powaga, lecz zarazem i imię własne: Ernest).

d) „Ich bin so verschnupft, ich kann nicht durch die „Ase atmen — Nase atmen“. (Jestem

---

[1]) Znajdowała się ona, jak się okazało, pod wpływem nieświadomych myśli o ciąży oraz o zabezpieczeniu od niej. W słowach „jestem złożona jako scyzoryk“, które świadomie jako skargę wypowiedziała, chciała nieświadomie opisać położenie dziecka w łonie matki. Wypowiedziane przezemnie słowo Ernst, przypominało jej nazwisko (S. Ernst) znanej wiedeńskiej firmy, która reklamuje sprzedaż środków ochronnych przeciw zapłodnieniu.

tak zakatarzona, że nie mogę przez nos oddychać), powiada ta sama pacyentka innym razem. Wie natychmiast zkąd ta pomyłka pochodzi. „Wsiadam codziennie na Hasenauerstrasse do tramwaju, i dziś rano przyszło mi na myśl, że gdybym była Francuzką, wymawiałabym Asenauer, gdyż Francuzi nie wymawiają *H* na początku wyrazu". Potem przytacza cały szereg reminiscencyi o Francuzach, których znała, i zatrzymuje się po długiem kołowaniu przy wspomnieniu, że jako 14-letnia dziewczynka w małej sztuce „Kurmärker und Picarde" grała rolę pikardki i mówiła wtedy łamanym niemieckim językiem. Zbieg okoliczności, że w domu jej zatrzymał się gość z Paryża, obudził cały szereg wspomnień. Zamiana głosek jest więc następstwem zakłócenia, wywołanego nieświadomą myślą z zupełnie obcego związku.

e) Podobnym jest mechanizm przemówienia u innej pacyentki, którą podczas reprodukowania dawno zatartego wspomnienia z lat dziecięcych, opuściła nagle pamięć. Nie może sobie ani rusz przypomnieć, jakiego miejsca jej ciała dotknęła się wówczas lubieżna ręka mężczyzny. Bezpośrednio potem jest z wizytą u swej przyjaciółki, i rozmawia z nią o letnich mieszkaniach. Zapytana gdzie stał jej domek w M. powiada: an der Berglende zamiast Berglehne (Lende - biodro; Berglehne - stok góry).

f) Inna pacyentka, którą przy końcu wizyty zapytuję jak się jej wuj miewa, odpowiada: „Nie

wiem, — widuję go teraz tylko in flagranti". Nazajutrz mówi: Bardzo się wstydziłam, iż dałam Panu tak głupią odpowiedź. Musi mię pan uważać naturalnie za bardzo niewykształconą osobę, która ciągle zamienia słowa cudzoziemskie. Chciałam powiedzieć: „en passant". Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, zkąd się wzięło to niewłaściwe zastosowanie obcego zwrotu. Na tem samem posiedzeniu jednak przytoczyła jako dalszy ciąg tematu z dnia poprzedniego wspomnienie, w którem główną rolę grało przyłapanie in flagranti. A zatem przemówienie z dnia poprzedniego antycypowało nieświadome jeszcze wtedy wspomnienie.

g) U innej pacyentki muszę w pewnem miejscu analizy wyrazić przypuszczenie, iż w czasie o którym właśnie była mowa, wstydziła się swej rodziny, i ojcu swemu czyniła jakieś zarzuty natury nam nieznanej. Nie przypomina sobie tego wcale, uważa to zresztą za nieprawdopodobne. Prowadzi jednak dalej rozmowę o swej rodzinie: „To jednak trzeba im przyznać: nie są to ludzie przeciętni, wszyscy mają Geiz (skąpstwo), — chciałam powiedzieć Geist (spryt).

Skąpstwo było rzeczywiście tym zarzutem, który z swej pamięci wyparła. Jest to bardzo częstem, że w przemówieniu ujawnia się właśnie ta myśl, którą chciałoby się ukryć. (Por. przypadek Meringera-Verschwein). Różnica polega tylko na tem, że u Meringera osobnik chce ukryć coś, co mu jest świadomem, podczas gdy moja

pacyentka nic nie wie o tem ukrytem, albo możnaby powiedzieć, nie wie że ukrywa i co ukrywa.

h) „Jeśli pan chcesz kupować dywany, to idź pan tylko do Kaufmana przy ulicy Mateusza, polecę pana tam“ powiada mi jedna dama. Ja powtarzam: „A więc u Mateusza.... chciałem powiedzieć u Kaufmana“. Wygląda to jak następstwo roztargnienia, żem powtórzył jedną nazwę zamiast drugiej. Słowa tej pani spowodowały rzeczywiście u mnie roztargnienie, gdyż skierowały moją uwagę na coś innego, znacznie dla mnie ważniejszego niż dywany. Przy ulicy Mateusza znajduje się mianowicie dom, w którym mieszkała moja żona, gdyśmy byli zaręczeni. Wejście do domu było z innej ulicy, i teraz miarkuję, iż zapomniałem jej nazwy i że muszę dopiero kołować, by ją sobie uświadomić. Imię Mateusz, przy którem się zatrzymałem, jest mi więc zastępczem dla zapomnianej nazwy ulicy. Nadaje się ono do tego lepiej niż nazwisko Kaufman, gdyż słowo Mateusz służy w przeciwieństwie do Kaufmann wyłącznie do nazwania osoby, a zapomniana ulica nosi także nazwisko osoby: Radetzky.

i) Następujący przypadek mógłbym równie dobrze umieścić w rozdziale „o błędach“, które później omawiać będę, przytaczam go jednak tutaj, gdyż stosunek głosek, na którym się zamiana słów opiera, jest szczególnie wyraźnym. Pacyentka pewna opowiada mi swój sen: Jakieś dziecko postanowiło zabić się przez ukąszenie węża i wypeł-

nia to postanowienie. Ona (pacyentka) przygląda się, jak dziecko wije się w kurczach itd. Powinna mi teraz podać przeżycia z dnia poprzedniego, do których sen ten jest nawiązany. Przypomina sobie natychmiast, że była wczoraj wieczorem na popularnym odczycie o pierwszej pomocy przy ukąszeniach węża. Jeśli dorosły i dziecko zostali jednocześnie ukąszeni, — to należy przedewszystkiem opatrzyć ranę dziecka. Przypomina sobie także przepisy dla ratowania, które prelegent przytoczył. Powiedział, że wiele zależy od tego, przez jaki gatunek węża zostało się ukąszonym. Tu przerywam jej i pytam: czy nie powiedział, że w naszych stronach mamy bardzo mało tylko jadowitych gatunków i jakich szczególnie należy się wystrzegać? „Tak, wymienił grzechotnika — *Klapper*schlange“. Mój śmiech zwraca jej uwagę, iż powiedziała coś niewłaściwego; nie poprawia jednak nazwy, lecz cofa całe swoje powiedzenie. „Ach tak, tego przecież u nas niema; on mówił o żmiji. Zkądże przyszedł mi ten grzechotnik?“ Przypuszczałem, że przez wtrącenie się myśli, które się ukrywają pod jej snem. Samobójstwo przez ukąszenie węża nie może chyba być niczem innem, jak tylko aluzyą do pięknej Kleopatry. Mocne podobieństwo dźwiękowe obydwóch wyrazów, jednakowość liter *Kl*...*p*...*r* i to w tym samym porządku, równe zaakcentowanie głoski *a*, — wszystko to rzuca się w oczy. I to podobieństwo wyrazów K l a p p e r s c h l a n g e i K l e o p a t r a

przyćmiewa w niej chwilowo jasność sądu, to też nie uderza jej zestawienie, że prelegent we Wiedniu pouczył swą publiczność o leczeniu ran — od grzechotnika pochodzących. Wie ona przecież równie dobrze jak ja, że ten wąż nie należy do fauny naszego kraju. Nie bierzmy jej też za złe, że nie wahała się poszukiwać ojczyzny grzechotnika — w Egipcie, jesteśmy bowiem przyzwyczajeni mięszać razem wszystko co pozaeuropejskie, egzotyczne; i ja sam musiałem się przez chwilę zastanowić, zanim zadecydowałem, że grzechotnik znajduje się tylko w Nowym Świecie.

Dalszy ciąg analizy dostarcza jeszcze więcej potwierdzeń. Pacyentka oglądała wczoraj po raz pierwszy grupę Antoniusza przez Strassera, — ustawioną w pobliżu jej mieszkania. To było zatem drugim bodźcem snu (pierwszym był odczyt o ukąszeniach węża). W dalszym ciągu swego marzenia sennego kołysała w ramionach dziecko, przy której to scenie przyszła jej na myśl Gretchen. Dalsze myśli przynoszą reminiscencye z „Arrii i Messaliny“. Wyłonienie się tylu tytułów sztuk teatralnych pozwala przypuszczać, iż pacyentka w młodocianych latach marzyła potajemnie o karyerze teatralnej. Początek snu: „Jakieś dziecko postanowiło odebrać sobie życie przez ukąszenie węża“, oznacza w rzeczywistości nic innego, jak, że ona, (pacyentka), postanowiła sobie jako dziecko zostać w przyszłości słynną artystką. Od imienia Messalina odgałęzia się

wreszcie droga myślowa, która do istotnej treści snu prowadzi. Pewne wypadki ostatnich czasów wzbudziły w niej obawę, iż jej jedyny brat może zawrzeć nieodpowiedne małżeństwo z nie-aryjką (żydówką), to jest popełni mezalians.

k) Przytoczę teraz zupełnie niewinny lub może niedostatecznie wyjaśniony przykład, który wykazuje nam bardzo przejrzysty mechanizm: pewien Niemiec, podróżujący we Włoszech, potrzebuje rzemienia, by owiązać swój zepsuty kuferek. Znajduje w słowniku, że „rzemień“ nazywa się po włosku „corregia“. „To słowa zapamiętam sobie łatwo, myśli on, gdy pomyślę o malarzu (Corregio)“. Idzie potem do sklepu i żąda: una ribera. Widocznie nie udało mu się zastąpić niemieckie słowo w swej pamięci przez włoskie, lecz jego usiłowanie nie pozostało całkiem bez skutku. Wiedział, że musi się trzymać nazwiska jakiegoś malarza, ale wpadł nie na to nazwisko, które mu włoski wyraz przypominało, lecz na inne, które się zbliża do niemieckiego słowa Riemen (rzemień). Mogłem naturalnie ten przykład przytoczyć równie dobrze przy zapominaniu nazwisk, jak i tutaj przy przemówieniu.

Kiedym zbierał materyał do pierwszego wydania niniejszej pracy, postępowałem tak, że wszystkie przypadki, które mogłem zaobserwować, a więc i mniej wyraziste, poddałem analizie. Od tej pory wielu innych oddało się zajmującej pracy zbiera-

nia i analizowania przemówień i mam w ten sposób możność czerpania z obfitszego materyału.

l) Pewien młody człowiek powiada do swej młodej siostry: z D. rozeszliśmy się zupełnie, nie kłaniam się jej więcej. Ona na to: Überhaupt eine saubere Lippschaft. Chciała powiedzieć *Sipp*schaft (wogóle porządna kompania, przyczem zamiast Sippschaft — Lippschaft), ale wsunęła jeszcze coś innego w tę pomyłkę. Mianowicie brat jej zaczął niegdyś flirtować z córką tej rodziny, i mówiono, że tamta w ostatnich czasach wdała się poważnie w niedozwolone miłostki (Liebschaft).

m) Znaczną liczbę przykładów czerpię z artykułu mego kolegi Dra W. Stekla z Berliner Tageblatt 4. stycznia 1904, pod tytułem „Unbewusste Geständnisse" (Bezwiedne zeznania).

„Następujący przykład zdradza niemiłe nieświadome myśli. Przedewszystkiem jednak zaznaczam, iż jako lekarz nie zważam nigdy na zarobek i mam tylko dobro chorego na względzie, co zresztą rozumie się samo przez się. Jestem u chorej, której obecnie już jako rekonwalescentce po ciężkiej chorobie udzielam pomocy lekarskiej. Jestem szczęśliwy iż ma się teraz lepiej, przedstawiam jej rozkosze pobytu w Abbazyi i powiadam przy tem: Jeśli pani jak się spodziewam wkrótce nie opuści łóżka... Widocznie życzenie to wypłynęło z nieświadomych samolubnych pobudek, by tę zamożną chorą mieć jeszcze czas

jakiś w kuracyi; życzenie, które mojej świadomości jest absolutnie obcem i którebym z oburzeniem odrzucił.

n) Inny przykład (Dr. W. Stekel): „Moja żona godzi Francuzkę na po południowe zajęcia, i chce po omówieniu warunków zatrzymać jej świadectwa. Francuzka prosi by je mogła zabrać, motywując to w ten sposób: „Je cherche encore pour les aprês — midis, pardon, pour les avants — midis". Widocznie miała zamiar rozejrzeć się jeszcze gdzieindziej, by może lepsze warunki uzyskać; zamiar ten uskuteczniła też rzeczywiście.

o) Pewnej pani mam wypalić porządne kazanie; jej mąż, na którego prośbę to czynię, stoi podsłuchując za drzwiami. Przy końcu kazania które zrobiło widoczne wrażenie, mówię: „całuję rączki Szanownemu panu". Poinformowanemu zdradziłem w ten sposób, iż słowa były skierowane pod adresem pana, i że dla niego rozmawiałem z panią.

p) Dr. W. Stekel opowiada o sobie samym, że swego czasu leczył dwóch pacyentów z Tryestu, których zwykle na odwrót witał. „Dzień dobry panie Peloni" mówiłem do pana Askoli — „Dzień dobry panie Askoli" do Peloniego. Z początku nie przypisywał głębszego znaczenia tej zamianie, lecz tłómaczył ją sobie wspólnością wielu cech obydwóch panów. Dał się jednak łatwo przekonać, że ta zamiana nazwisk była pewnego rodzaju przechwałką, która miała dać do zrozumienia ka-

żdemu z tych włoskich pacyentów, iż nie jest on jedynym Tryjesteńczykiem, który przybył do Wiednia dla zasiągnięcia jego lekarskiej rady.

q) Dr. Stekel sam mówi na pewnem burzliwem zebraniu: Wir streiten (schreiten) nun zu Punkt 4 der Tagesordnung (przechodzimy teraz do punktu 4-go dziennego porządku). Zamiast „schreiten“ przechodzimy — „streiten“ kłócimy się.

r) Pewien profesor w swoim odczycie wstępnym: Ich bin nicht geneigt (geeignet) die Verdienste meines sehr geschätzten Vorgängers zu schildern“. („Nie jestem zdolny przedstawić zasługi mego wielce cenionego poprzednika“. Zamiast „geeignet“ — zdolny — „geneigt“ — skłonny).

s) Dr. Stekel do jednej pani, u której podejrzywa chorobę Basedowa: „Sie sind um einen Kropf (Kopf) grösser als Ihre Schwester“ („pani jest wyższa o głowę od swojej siostry“. Zamiast „Kopf“ — głowa — „Kropf“ — wole).

t) Dr. Stekel opowiada: Ktoś chce przedstawić stosunek dwóch przyjaciół, z których jeden ma być jako żyd scharakteryzowany. Mówi on: „Sie lebten zusammen, wie Kastor und Pollak“. (Oni żyją razem, jak Kastor i Pollak). Nie było to wcale żartem; mowca sam nawet nie zauważył swego przemówienia, i ja mu dopiero zwróciłem na nie uwagę.

u) Niekiedy zastępuje przemówienie szczegółową charakterystykę. Pewna młoda dama, która

rej wodzi w domu, opowiada mi o swym cierpiącym mężu iż był u lekarza, by go wypytać o odpowiednią dyetę. Lekarz jednak odpowiedział, iż to jest wszystko jedno „on może jeść i pić co ja chcę".

v) Nie chciałbym się wyrzec szczególnie pięknego i pouczającego przykładu, chociaż się to według zapewnienia świadka działo niemal 20 lat temu. Pewna dama oświadcza w towarzystwie (przyczem wyczuwa się, że słowa te są podyktowane przez rozliczne tajne afekty): „Tak, kobieta musi być piękną, jeżeli się ma podobać mężczyznom. Mężczyznie lepiej się dzieje, i jeśli ma tylko pięć prostych członków to więcej mu nie potrzeba"! Ten przykład pozwala nam dobrze wniknąć w poufny mechanizm przemówienia powstałego przez stłoczenie czyli kontaminacyą (Por. str. 53.). Możemy śmiało przyjąć, że zlały się tu w jedno dwa następujące, pokrewne sensem, zwroty.

Wenn er seine vier geraden Glieder hat,
wenn er seine fünf Sinne hat.
(Jeżeli ma swe cztery proste członki,
jeżeli ma swych pięć zmysłów w porządku)

Albo też pierwiastek: gerade — prosty, jest wspólnym dla obu zamierzonych zwrotów, które opiewały:

Wenn er nur seine geraden Glieder hat
alle fünf gerade sein lassen.

(Ten ostatni oznacza mniej więcej: godzić się na wszystko).

Nic nam nie przeszkadza przyjąć, że oba zwroty, — ten o pięciu zmysłach i ów o gerade fünf, — działały wspólnie, aby w przysłowie w którem jest mowa tylko o prostych członkach bez jakiejkolwiek cyfry, wprowadzić przedewszystkiem liczbę, a potem tajemnicze 5 zamiast po prostu 4. Napewne nie byłoby jednak to zlanie się nastąpiło, gdyby nie posiadało w swej ostatecznej jako przemówienie ujawnionej formie, właściwego sobie sensu, to jest gdyby nie było cyniczną prawdą, którą bezwątpienia kobieta może wypowiedzieć li tylko pod płaszczykiem. Na koniec zwracam uwagę, iż słowa tej pani mogły równie dobrze oznaczać doskonały dowcip jak i wesołe przemówienie. Zależy tylko od tego, czy wymówiła te słowa ze świadomą czy też nieświadomą intencyą. Zachowanie się mówiącej w naszym przypadku wyklucza zupełnie tak świadomy zamiar, jak i dowcip.

Panu Drowi Alf. Robitsek w Wiedniu zawdzięczam znajomość dwóch przypadków przemówienia, zanotowanych u pewnego staro-francuskiego autora, które tu w oryginale przytaczam.

Brantôme (1527—1614) Vies des Dames galantes. Discours second: „Si ay-je cogneu une très belle et honneste dame de par le monde, qui, devisant avec un honneste gentilhomme de la cour des affaires de la guerre durant ces civiles,

elle luy dit.: Jày ouy dire que le roy a faiet rompre tous les c... de ce pays là. Elle vouloit dire les ponts. Pensez que, venant de coucher d' avec son mary, ou songeant à son amant, elle avoit encore ce nom frais en la bouche; et le gentilhomme s' en eschauffer en amours d' élle pour ce mot".

„Une autre dame que j'ai cogneue, entretenant une autre grand dame plus qu' elle, et luy louant et exaltant ses beautez, elle luy dit après: „Non, madame, ce que je vous en dis, ce n' est point pour vous adultèrer; voulant dire adulater, comme elle le rhabilla ainsi; penser qu' elle songeoit a l' adultère et à adultèrer".

Przy psychoteraupeutycznej metodzie, którą się posługuję dla usunięcia objawów newrozy, stajemy często wobec zadania, by wyśledzić z tych, jak gdyby przypadkowo przytoczonych przemówień i pomysłów pacyenta treść myślową, która się wprawdzie usiłuje ukryć, ale jednak zdradza się w sposób najróżnorodniejszy. Przytem oddaje nam przemówienie cenne usługi, jak to mogłem wykazać na bardzo przekonywających a zarazem najdziwniejszych przykładach. Pacyenci mówią n. p. o swej ciotce i nazywają ją konsekwentnie, nie spostrzegając zupełnie pomyłki, „moja matka", lub nazywają swego męża „bratem". W ten sposób zwracają oni mą uwagę na to, że utożsamiają te osoby, a to zestawienie oznacza w ich życiu uczuciowem powrót do tego pierwotnego typu.

Albo też: Pewien młody 20-letni człowiek przedstawia mi się w godzinie przyjęć słowami: „Jestem ojcem pana N. N., którego pan leczyłeś, przepraszam chciałem powiedzieć bratem; przecież on starszy odemnie o 4 lata. Rozumiem, że chciał przez to przemówienie wyrazić, że i on podobnie jak brat jego zachorował z winy ojca, oraz, że pragnie się wyleczyć tak jak brat, — lecz, że ojciec jest tym, któremu leczenie byłoby najpotrzebniejszem. Innym razem wystarcza niezwykle brzmiąca składnia lub sztuczny sposób wyrażania się, by wykryć wpływ stłumionych myśli w słowach pacyenta, które on inaczej naturalnie motywuje.

Znajduję więc, że dla powstania tak grubszych jak i subtelniejszych zaburzeń mowy, — o ile te ostatnie jeszcze do przemówień zaliczyć można, — nie jest miarodajnem zetknięcie się głosek (Kontaktwirkung der Laute), lecz wpływ myśli znajdujących się poza obrębem zamierzonej mowy; wpływ ten okazuje się też zupełnie wystarczającym dla wyjaśnienia popełnionej pomyłki. Nie chciałbym powątpiewać o prawidłach, według których głoski oddziaływują na siebie przeinaczająco; nie wydają mi się one jednak dostatecznie wpływowymi, by same przez się mogły zakłócać prawidłowe wysłowienie się.

W przypadkach które dokładniej studyowałem, są one danym mechanizmem, którym się jakiś głębszy motyw psychiczny z znaczną dla siebie

wygodą posługuje, nie krępując się jednak tym stosunkiem, i nie będąc wyłącznie zależnym od tego mechanizmu. Bo w wielu przypadkach t. zw. substytucyi, przemówienie nie trzyma się zupełnie tych prawideł. Co do tego zgadzam się z Wundtem, który jest również zdania, że warunki przemówienia są złożone, i nietylko zależne od zetknięcia się głosek.

Mimo, że te „oddalone wpływy psychiczne", podług wyrażenia Wundta, uważam za zupełnie pewne, to jednak zkądinąd przyznaję, że przy pośpiechu w mowie i nieco odwróconej uwadze, może przemówienie wypłynąć tylko z warunków przyjętych przez Meringera i Mayera, chociaż niektóre przykłady przytoczone przez tych autorów, dopuszczają bardziej złożone wyjaśnienie. Sięgam do poprzednio przytoczonego przypadku:

Es war mir auf der Schwest..
Brust so schwer.

(Było mi tak ciężko na piersiach). Czyż tu pomyłka rzeczywiście tylko na tem polega, że schwe wypiera równowartościowe Bru z miejsca przeddźwięku? Trudno nie przyjąć, że zgłoska Schwe posiada jeszcze szczególną kwalifikacyę do tego natręctwa. Kwalifikacya ta nie może polegać na niczem innem jak na skojarzeniu: Schwester (siostra) — Bruder (brat), i może jeszcze Brust der Schwester (pierś siostry), zkąd prowadzi droga do innych kręgów myślowych. Ta oto zakulisowa pomoc obdarza niewinne zre-

sztą Schwe siłą, której końcowym rezultatem jest powyższe przemówienie.

Dla innych przemówień można przyjąć, że właściwą przeszkodą jest tu dźwiękowe potrącenie o sprośne słowa i znaczenia. Rozmyślne zniekształcanie i przekręcanie wyrazów i zwrotów, w którem się tak bardzo lubują ludzie źle wychowani, nie ma nic innego na celu, jak tylko wyciąganie zdrożności przy niewinnej okazyi, a zabawa ta jest tak częstą, że niepowinno nas dziwić, gdy się to zdarza nawet wbrew zamiarom i chęciom naszym. Przykłady jak: Eisscheibweibchen zamiast Eiweissscheibchen, Apopos Fritz zamiast Apropos, Lokuskapitäl zamiast Lotuskapitäl i t. d., tudzież Alab*ü*sterb*a*chse (zamiast Alabasterbüchse) św. Magdaleny, należą to tej kategoryi [1]).

Pomyłka: „Ich fordere Sie auf, auf das Wohl unseres Chefs *auf*zustossen". (Wzywam Panów, byśmy się trącili za zdrowie naszego szefa, — przyczem zamiast anstossen — trącić się, aufstossen — odbija mi się, — jest niczem innem jak niezamierzoną parodyą, w której podźwięcza nuta zamierzonej obelgi. Gdybym ja był szefem, na którego cześć pijąc mowca popełnił tę pomyłkę, pomyślałbym zapewne, jak mądrze czynili Rzymianie

---

[1]) U jednej z moich pacyentek trwało przemawianie się jako objaw tak długo, póki nie udało się sprowadzić go do figla dziecięcego, by zamiast rujnować mówić urynować.

pozwalając żołnierzom tryumfującego imperatora wyrażać głośno swój opór wewnętrzny przez szydercze piosenki. — Meringer opowiada o sobie samym, że powiedział razu pewnego do osoby, którą jako najstarszą w tem kółku nazywano „Senexl“ albo „altes Senexl“ (staruszek): Prosit „senex Altesl“! Uląkł się sam tej pomyłki (stron. 50). Wytłómaczymy może sobie ten afekt, jeżeli sobie uprzytomnimy, jak zbliżonem jest „Altesl“ do „alter Esel“ (stary osioł). Wszak za wykroczenie przeciwko poszanowaniu dla wieku (t. j. dla ojca, jeżeli to sprowadzimy do dzieciństwa), nałożono na nas surowe kary wewnętrzne.

Tuszę, że czytelnicy docenią znaczenie, jakie tym przezemnie zebranym i zanalizowanym przykładom nadaje powyższa interpretacya, której słuszności właściwie niczem dowieść nie można. Ale dzięki bardzo doniosłej obserwacyi Meringera spodziewam się zawsze jeszcze, że i pozornie proste przypadki przemówienia są wynikiem zakłócenia przez jakąś na wpół stłumioną myśl, znajdującą się poza zamierzonym związkiem; bo jak podnosi ten autor, dziwnem jest, że nikt nie chce się przyznać do przemówienia, i nawet bardzo rozsądni i uczciwi ludzie się obrażają, gdy się im powie, że się przemówili. Nie śmiem pojąć tego twierdzenia tak szeroko, jak to czyni Meringer, mówiąc nikt. Jednak ten ślad afektu, z którym połączone bywa skonstatowanie przemówienia, i który widocznie jako zawstydzenie pojąć należy,

nie jest pozbawiony znaczenia. Podobnie jak gniew, gdy nie przypominamy sobie zapomnianego nazwiska, tudzież zadziwienie, że jakieś wrzekomo niepozorne wspomnienie jednak się przechowało, — wskazuje i ten afekt na to, że zakłócenie było spowodowane jakimś motywem.

Przekręcenie nazwiska, o ile jest umyślnem, jest właściwie obelgą, i w całym szeregu przypadków, gdzie jest rezultatem nieumyślnego przemówienia, zdaje się posiadać to samo znaczenie. I tak n. p.: Według opowiadania Mayera użyła pewna osoba wyrazu „Freuder" zamiast Freud, bo wkrótce potem wymieniła nazwisko „Breuer"; za innym razem mówiła o metodzie Freuer-Breuda". Był to kolega po fachu, który się tą metodą zupełnie nie zachwycał. Inny przypadek przekręcenia nazwiska, który się też nie da inaczej wytłómaczyć, zakomunikuję później, omawiając pomyłki w pisaniu[1]).

W tych przypadkach wdziera się jako moment zakłócający krytyka, która właściwie powinnaby zostać na uboczu, gdyż w danej chwili nie odpowiada intencyom mowcy.

Natomiast zastąpienie nazwiska innem, przywłaszczenie sobie innego nazwiska, utożsamienie przez taką pomyłkę, oznacza uznanie, które w da-

[1]) Można też zauważyć, że właśnie arystokraci szczególnie często przekręcają nazwiska lekarzy których się radzili, i można z tego wnioskować, że lekceważą ich w głębi duszy, mimo uprzejmość, z jaką się do nich odnoszą.

nej chwili powinnoby z jakichś tam powodów zostać również na uboczu. Takie zdarzenie z lat szkolnych opowiada Dr. Ferenczi: Będąc w I-szej klasie gimnazyalnej miałem wypowiedzieć wierszyk. Byłem dobrze przygotowany, i dlatego wprost osłupiałem, gdy mię na samym wstępie powitała salwa śmiechu. Profesor objaśnił mnie, że tytuł wiersza podałem dobrze, że jednak w miejsce właściwego autora podałem siebie samego. Nazwisko poety było Alexander (Sándor) Petöfi. Tożsamość naszych imion — Alexander — bardzo sprzyjała tej zamianie; właściwą przyczyną było właściwie to, że się podówczas utożsamiałem w mych skrytych życzeniach z naszym przesławnym poetą, którego i świadomie ubóstwiałem i szanowałem. Oczywiście tkwi w tej pomyłce i ambicya moja".

O podobnem utożsamianiu się przez zamianę nazwiska opowiadał mi pewien młody lekarz, który nieśmiało przedstawił się wielbionemu przez się Virchowowi, słowami: Dr. Virchow. Uczony zwrócił się do niego ze zdumieniem i zapytał: Ach, więc pan także nazywa się Virchow? Nie wiem, jak ten ambitny młodzieniec usprawiedliwił swą pomyłkę, czy znalazł wymówkę, iż wydawał się sobie tak małym wobec tak wielkiego nazwiska, że mu własne uszło z pamięci, czy też miał na tyle odwagi, by się przyznać, że ma nadzieję z czasem zostać równie wielkim człowiekiem jak Virchow, i niechby pan Geheimrat nie traktował

go tak lekceważąco. Jedna z tych dwóch myśli, a może obie równocześnie, zmięszały prawdopodobnie tego młodzieńca przy prezentacyi.

Z czysto osobistych powodów pozostawiam nierozstrzygniętem, czy i następujący przypadek w ten sam sposób należy tłómaczyć. Na międzynarodowym kongresie w Amsterdamie 1907 r. była moja teorya o histeryi przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi. Jeden z najzażartszych przeciwników moich przemówił się pono w skierowanej przeciwko mnie filipice w ten sposób, że wymieniał siebie na mojem miejscu, i mówił niejako w mojem imieniu. I tak n. p. powiedział: „Wiadomo, że Breuer i ja wykazaliśmy, — podczas gdy chyba zamierzał powiedzieć: Breuer i Freud. Nazwisko tego przeciwnika nie ma najmniejszego dźwiękowego podobieństwa z mojem. Ten przykład, podobnie jak i inne przypadki zamiany nazwisk poucza nas, że przemówienie może się zupełnie obywać bez tego ułatwienia w postaci podobieństwa dźwiękowego, i że może nastąpić li tylko na skutek tajnego związku treściowego.

W innych, o wiele donioślejszych przypadkach, jest to samokrytyka, wewnętrzna opozycya przeciwko własnym słowom, która sprowadza przemówienie, ba, nawet nieraz przeciwieństwo tego, co było zamierzonem. Spostrzegamy wtedy ze zdumieniem, że zapewnienie jakieś opiewało tak, że odrazu doznało zaprzeczenia, tak że po-

myłka odsłoniła wewnętrzną nieszczerość. Przemówienie jest tu niejako mimicznym wyrazem, a o ile, jak się to często zdarza, wypowiada to cośmy zataić chcieli, zdradzeniem się. Tak n. p. jeżeli mężczyna, który w swym odnoszeniu się do kobiety nie pragnie t. z. normalnego stosunku, w rozmowie o kokietce zauważy: „W obcowaniu ze mną odzwyczaiłaby się ona od *koetowania* (koetiren). Niema wątpliwości, że rozchodziło się tylko o słowo *koitować* (spółkować), którego wpływowi na zamierzone *kokietować*, należy przypisać to przekręcenie.

Sprzyjający przypadkowo materyał ułatwia często przemówienia, które czynią druzgocące wrażenie jako wyjawienie tajemnicy, lub też posiadają wysoce komiczny efekt dowcipu. I tak n. p. w następującym przypadku, zakomunikowanym mi przez Dra *Reitlera*: Pewna pani powiada do drugiej tonem podziwu: „Diesen neuen reizenden Hut haben Sie wohl sich selber aufgep*a*tzt?“ („Czyś Pani sama sobie ubrała ten nowy śliczny kapelusz? Zamiast aufgep*u*tzt — przystroiła, aufgep*a*tzt — spaskudziła). Nie kontynuowała ona już dalej zamierzonych pochwał, bo zbyt jaskrawo wyraziła w tem niemiłem przemówieniu swą wewnętrzną krytykę, by jeszcze jakieś zdawkowe frazesy mogły znaleść wiarę.

Albo też w następującym przypadku Dra *Ferenczi*: „Kommen Sie *geschminkt*“ (Przyjdź Pani umalowana) — zamiast *geschwind* (szybko)

powiada jedna z moich węgierskich pacyentek do swej po niemiecku mówiącej teściowej. Zdradziła ona przez swą pomyłkę właśnie to, co chciała przed nią zataić, mianowicie niechęć z tego powodu, że staruszka jeszcze zawsze chciała się podobać".

Zdarza się nie tak rzadko, że ktoś, mówiąc obcym językiem, zużytkowuje swą niepewność w kierunku bardzo znaczących przemówień.

Albo w następującym przykładzie (Dr. Max Graf): Na walnem zgromadzeniu dziennikarzy „Concordia" wypowiada jakiś nowy i wiecznie potrzebujący pieniędzy członek mowę opozycyjną, i mówi w swem wzburzeniu „Die Herren Vorschussmitglieder (Panowie Wydziałowi, przyczem zamiast Ausschuss — wydział — powiedział Vorschuss — zaliczka). Członkowie wydziału mają prawo udzielania zaliczek, a i nasz mówca wniósł również prośbę o udzielenie takowej.

Zabawnie oddziaływa przemówienie użyte dla potwierdzenia właśnie wśród przeczenia, — co szczególnie jest miłem lekarzowi wśród psychoanalizy. U jednego z moich pacyentów interpretowałem właśnie sen, w którym znajdowało się nazwisko Jauner. Pacyent znał wprawdzie osobę tego nazwiska, było jednak niezrozumiałem, dlaczegoby ona miała właśnie w tym śnie występować; wobec tego wyraziłem nieśmiało przypuszczenie, że jawi się ona w tym śnie tylko dla swego nazwiska, przypominającego obelżywe

słowo: „Gauner“ (oszust). Pacyent sprzeciwił się temu z miejsca i energicznie, przemówił się jednak przytem i potwierdził moje przypuszczenie, zamieniając po raz wtóry głoski (j zamiast g). Odpowiedź jego brzmiała: Das erscheint mir doch zu *je*wagt (To wydaje mi się jednak za śmiałe, przyczem zamiast gewagt — jewagt). Gdym zwrócił uwagę jego na to przemówienie, zgodził się na moją interpretacyę.

Tego rodzaju przemówienie, zmieniające sens mowy w przeciwieństwo, pogarsza wyraźnie wśród poważnej sprzeczki sytuacyę tego ze spierających się, któremu się wydarzyło; przeciwnik bowiem nie omieszka wyzyskać swą w ten sposób wzmocnioną pozycyę.

Przytem jest widocznem, że ludzie naogół przypisują przemówieniu podobnie jak i innym uchyleniom to samo znaczenie, którego ja w niniejszej pracy się dla nich dopatruję nawet wtedy, gdy teoretycznie nie uznawają tego zapatrywania, i gdy dla swej własnej osoby nie myślą zrezygnować z wygody, jaką dla nich przedstawia uchylenie, któremu się nie przypisuje sensu ani motywu. Wesołość i kpiny, które tego rodzaju wykolejenie się w jakiejś stanowczej chwili wywołuje z całą pewnością, świadczą chyba wyraźnie przeciw wrzekomo ogólnie przyjętemu zapatrywaniu, jakoby przemówienie było tylko lapsus linguae i pozbawione psychologicznego znaczenia. Nie kto inny, jak kanclerz Rzeszy niemieckiej

książe Bülow starał się w ten sposób uratować sytuacyą, gdy broniąc swego cesarza (w listopadzie 1907) na skutek przemówienia powiedział przeciwieństwo tego co zamierzał: „Odnośnie zaś do doby teraźniejszej, czasów cesarza Wilhelma II., mogę tylko powtórzyć to, co powiedziałem już przed rokiem, mianowicie, że byłoby niesłusznem i niesprawiedliwem mówić tu o klice odpowiedzialnych doradców otaczających naszego cesarza. (Żywe okrzyki: nieodpowiedzialnych). Pardon, nieodpowiedzialnych. Proszę wybaczyć ten lapsus linguae". (Wesołość).

Sympatya dla mowcy, wzgląd na trudne jego położenie, tudzież nieprzejrzystość powyższego zdania w którem za dużo było negacyj, sprawiły, że tej pomyłki nie wyzyskano przeciw mowcy, O wiele gorzej jednak powiodło się w rok później na tem samem miejscu innemu mowcy, który żądał dla cesarza manifestacyi bez zastrzeżeń (rückhaltlos) i przytem wydał się przez przemówienie z innymi uczuciami swego arcylojalnego serca:

„Lattmann (niem.-społ.):

W kwestyi adresu do cesarza trzymamy się regulaminu parlamentu. Podług niego przysługuje parlamentowi prawo takiego adresu do cesarza. Sądzimy, że jest jednomyślnem życzeniem niemieckiego narodu, by i w tej sprawie przyszło do jednomyślnej manifestacyi, i jeżeli

możemy to uczynić w takiej formie, która odpowiada naszym monarchicznym uczuciom, — to powinniśmy to zrobić bez zastrzeżeń. (Tu mowca przemówił się, zamiast rückhaltlos powiedział rückgratlos — bez kręgosłupa. Ogromna, długo trwająca wesołość). Moi panowie, chciałem powiedzieć nie rückgratlos lecz rückhaltlos (ponowna wesołość).

„Vorwärts" z 12. listopada 1908 nie omieszkał wskazać na psychologiczne znaczenie powyższej pomyłki:

„Bez kręgosłupa wobec tronu cesarskiego. „Chyba jeszcze nigdy i w żadnym parlamencie poseł, — poniewolnie się sam piętnując, — nie scharakteryzował tak trafnie odnoszenia się swego i większości Izby do monarchy, — jak antysemita Lattmann, gdy mu się wśród uroczystego patosu wyrwało wyznanie, że on i jego przyjaciele polityczni wypowiedzą bez kręgosłupa prawdę cesarzowi. Burzliwa wesołość w całej Izbie zagłuszyła resztę mowy tego nieszczęśliwca, który uważał jeszcze za konieczne wyjąkać na swe usprawiedliwienie, że myślał właściwie „bez zastrzeżeń".

Piękny przykład przemówienia, którego intencyą jest nietyle zdemaskowanie mowcy, ile poorjentowanie słuchacza, znajduje się w Wallensteinie (Piccolimini I Akt 5 scena), i wskazuje nam na to, że posługujący się tym środkiem poeta, znał dobrze mechanizm i sens przemówienia. Oto Max Piccolimini oświadczył się w poprzedzającej

scenie z całym zapałem jako stronnik księcia, i sławił przytem dobrodziejstwa pokoju, które miał sposobność poznać w podróży, gdy odprowadzał córkę Wallensteina do obozu. Odchodząc ze sceny zostawia ojca swego, oraz posła dworu cesarskiego Questenberga, — w zupełnej konsternacyi. I oto piąta scena: Questenberg: Biada nam! Tak się więc rzecz ma? Przyjacielu, mamyż go pozostawić w tym obłędzie, i nie zawołamyż go z powrotem, aby mu z miejsca oczy otworzyć? Octavio (otrząsając się z głębokiej zadumy). Mnie on je teraz otworzył. I widzę więcej, niż mi jest miło.

Questenburg: Cóż takiego przyjacielu?

Octavio: przeklinam tę podróż!

Questenberg: Jakto? Cóż takiego?

Octavio: Chodźcie. Muszę natychmiast iść nieszczęsnym śladem, — ujrzeć na własne oczy, — chodźcie (chce go zabrać ze sobą).

Questenberg: Cóż takiego? Dokąd?

Octavio: (z pośpiechem) Do niej!

Questenberg: Do —

Octavio: (poprawia się) Do księcia! Chodźmyż! i t. d.

To małe przemówienie, — do niej zamiast do niego, — ma nam wskazać, że ojciec przejrzał właściwe motywy dla których syn stanął po stronie księcia, podczas gdy dworzanin Questenberg żali się, „że mówi on do niego w samych zagadkach."

Ten mój pogląd na przemówienie ostoi się

nawet w zastosowaniu do drobiazgów. Wielokrotnie mogłem wykazać, że najdrobniejsze i na pozór najbardziej uzasadnione przypadki pomyłek w mowie, posiadają sens głęboki, i że można je tak samo rozwiązać, jak jaskrawsze przypadki. Pacyentka, która wyraźnie wbrew mej woli uparła się urządzić krótką wycieczkę do Budapesztu, chce usprawiedliwić się przedemną i powiedzieć, że jedzie tylko na 3 dni; przemawia się jednak i powiada: tylko na 3 tygodnie. Zdradza ona przez to, że mnie na przekór wolałaby zostać 3 tygodnie aniżeli 3 dni w tem towarzystwie, które ja uważam za niestosowne dla niej.

Usprawiedliwiam się pewnego wieczora, żem nie zabrał mej żony z teatru i powiadam: Byłem 10 minut po 10-tej pod teatrem. Poprawiają mnie: Chcesz chyba powiedzieć przed 10-tą. Naturalnie, że chciałem powiedzieć przed 10-tą, wszak po 10-tej nie byłoby usprawiedliwieniem. Powiedziano mi, że na afiszu podane: Koniec przed 10-tą. Gdym przyszedł pod teatr, światła były już pogaszone i teatr opróżniony. Przedstawienie skończyło się wcześniej, a moja żona nie czekała na mnie. Gdym spojrzał na zegarek było 5 minut do 10-tej. Przedsięwziąłem sobie jednak rzecz tę jeszcze korzystniej dla siebie przedstawić i powiedzieć, że brakło jeszcze 10 minut do 10-tej. Niestety, przemówienie popsuło mi szyki i odsłoniło mą nieszczerość,

bo przezeń wyznałem nawet więcej, niż miałem do wyznania.

Ztąd prowadzi nas droga do owych zaburzeń mowy, które nie są pojmowane jako przemówienia, bo nie uszkadzają one poszczególnego słowa, — lecz rytm i uskutecznienie całej mowy. Tu należą bełkotanie i jąkanie się z zakłopotania. Ale i tu zachodzi, podobnie jak tam, konflikt wewnętrzny, — który się zdradza przez zaburzenie mowy. Jestem naprawdę zdania, że niktby się nie przemówił na audencyi u cesarza, lub przy oświadczynach miłosnych, albo broniąc się przed sądem, — a więc nigdzie, gdzie jak to znacząco powiadamy, wkładamy całą duszę. Wszak nawet do oceny stylu jakiegoś pisarza zwykliśmy stosować to tłómaczenie, bez którego się obyć nie możemy przy wyjaśnieniu poszczególnej pomyłki w mowie. Jasny i niedwuznaczny sposób pisania poucza nas, że autor jest z sobą w zgodzie; natomiast tam gdzie znajdujemy styl wymuszony i zawiły, — który słusznie uważamy za wieloznaczny, — tam rozeznajemy gmatwający wpływ niedostatecznie przetrawionych myśli, albo też zdławiony głos samokrytyki autora [1]).

---

[1]) Ce qu'on conçoit bien
S'annonce clairement
Et les mots pour le dire
Arrivent aisément.

Boileau, Art poétique.

VI.
UCHYLENIE W CZYTANIU I PISANIU.

Nie można się dziwić, że tensam punt widzenia i te same uwagi odnoszą się w równej mierze i do pomyłek w czytaniu i pisaniu jak i w przemówieniu, gdyż są to wszystko pokrewne funkcye. Ograniczę się tutaj tylko do przytoczenia kilka starannie zanalizowanych przykładów, nie usiłując przytem objąć całokształtu zjawisk.

A) POMYŁKI W CZYTANIU.

a) Przerzucam w kawiarni numer „Leipziger Illustrirte Zeitschrift“, który trzymam przed sobą ukośnie, i czytam podpis ryciny zajmującej całą stronę:

„Eine Hochzeitsfeier in der Odyssee“ („Uroczystość weselna w Odyssei“).

Zdziwiony spoglądam uważniej, odwracam gazetę jak należy i poprawiam: Eine Hochzeitsfeier an der Ostsse (nad morzem bałtyckiem). Jakim sposobem popełniłem tę niedorzeczną pomyłkę? Myśli moje zwracają się natychmiast w stronę książki Rutha p. t. „Über Musikphantome usw.“, którą się bardzo w ostatnich czasach zajmowałem, gdyż potrąca on w niej o psychologiczne zagadnienia roztrząsane przezemnie. Autor obiecuje nam w najbliższym czasie dzieło p. t. „Rozbiór i zasadnicze prawa marzeń sennych“. Nic dziwnego,

iż właśnie ja, który wydałem „Traumdeutung“ (interpretacya snów), z wielkiem zainteresowaniem wyglądam tej książki. Na czele pracy Rutha znajduje się w spisie rzeczy zapowiedź, iż wykaże nam drogą indukcyi, że starogreckie podania i baśnie mają główne swe źródło w przywidzeniach sennych i omamach muzycznych, a także majaczeniach; poszukałem wtedy natychmiast w tekście, aby sprawdzić czy wie, iż scena w której Odysseusz ukazuje się Nausikai odnosi się do najzwyczajniejszego snu o nagości. Jeden z przyjaciół zwrócił moją uwagę na piękny ustęp w „Grüner Heinrich“ G. Kellera, który epizod Odyssei wyjaśnia jako uprzedmiotowienie marzeń żeglarza błądzącego w dali od ojczyzny; ja zaś sprowadziłem go do ekshibicyjnego snu o nagości. U Rutha nie odkryłem nic podobnego. Widocznie zajmują mnie w tym przypadku myśli o pierwszeństwie mego pojmowania rzeczy.

b) Jakże się to działo, iż pewnego dnia przeczytałem w gazecie „im Fass durch Europa“ zamiast zu Fuss (w beczce przez Europę zamiast pieszo)? Wyjaśnienie tej pomyłki sprawiało mi przez długi czas trudności. Najbliższe pomysły ujawniły co następuje: „Myślałem zapewne o beczce Diogenesa, a w pewnej historyi sztuki czytałem niedawno o sztuce z czasów Aleksandra. Ztąd już blizko było do znanych słów Aleksandra: gdybym nie był Aleksandrem, chciałbym być Diogenesem. Coś mi się też majaczyło o jakiemś Hermanie

Zeitung, który udał się w podróż, zapakowany w skrzynię. Ale już dalej nie odnajdywałem związku, nie udało mi się też odszukać tej samej strony w historyi sztuki, na której wpadła mi ta uwaga w oczy. Dopiero w kilka miesięcy później przyszła mi na myśl znowu ta zagadka, którą się w międzyczasie zajmowałem, i tym razem przyniosła mi jednocześnie i swe rozwiązanie. Przypomniałem sobie wzmiankę w gazecie, jakie szczególne rodzaje transportu wymyślają ludzie obecnie, aby się dostać na wystawę wszechświatową do Paryża, — było tam też, jak mi się zdaje, dla żartu przytoczone, iż jakiś pan miał zamiar kazać się drugiemu zatoczyć w beczce do Paryża. Naturalnie, iż ci ludzie nie mieli żadnego innego motywu jak tylko ten, by przez podobne głupstwa zwracać na siebie uwagę. Herman Zeitung nazywał się rzeczywiście ów pan, który pierwszy dał przykład takich niezwykłych transportów. Potem przypomniało mi się, iż badałem pewnego pacyenta, którego chorobliwa obawa gazet wyjaśniła się jako reakcya przeciwko chorobliwej ambicyi, aby widzieć swe nazwisko drukowanem i sławionem w pismach. Aleksander Macedoński był z pewnością jednym z najambitniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli. Skarżył się przecież, iż nie znajdzie Homera, któryby jego czyny opiewał. Ale jakżeż mogłem nie pomyśleć o tem, iż inny Aleksander jest mi bliższym, że Aleksander jest to imię mego młodszego brata. Odnalazłem natychmiast gorszącą

i wymagającą stłumienia myśl, która się tego Aleksandra tyczyła, oraz aktualną przyczynę wyłonienia się jej. Mój brat jest rzeczoznawcą w sprawach tyczących się taryfy i transportów, i miał swego czasu otrzymać tytuł profesora wyższej szkoły handlowej za swą naukową działalność. Do tegoż samego awansu (Beförderung - awans-transport) byłem i ja od wielu lat na uniwerstecie przedstawiony, nie mogąc go jednak otrzymać. Nasza matka wyraziła wówczas zdziwienie, iż jej mały syn ma prędzej zostać profesorem, niż duży. Tak stały sprawy wówczas, gdy nie mogłem znaleść rozwiązania tej pomyłki w czytaniu. Potem powstały trudności również i dla mego brata, a szanse jego zostania profesorem, spadły jeszcze niżej od moich. Nagle jednak wyjaśnił mi się sens tego uchylenia; było to tak, jakgdyby wraz z zmniejszeniem się szans mego brata usunęła się jakaś przeszkoda. Zachowałem się tak, jakbym czytał o zamianowaniu mego brata w gazecie i powiedział sobie: „szczególne, że dla takich głupstw, jak jego zawód, można być wzmiankowanym w gazecie t. j. zamianowanym profesorem. Ustęp o greckiej sztuce z epoki Aleksandra odnalazłem wówczas bez trudu i przekonałem się ku memu wielkiemu zdziwieniu, iż w czasie poprzedniego szukania kilkakrotnie tę samą stronnicę odczytywałem, i za każdym razem, — jak gdyby pod wpływem negatywnej hallucynacyi — opuszczałem odpowiednie zdanie. Nie zawierało ono zresztą nic takiego,

coby mnie mogło objaśnić, co właściwie wartem było zapomnienia. Sądzę, że próżne usiłowania by odnaleść ustęp w książce, — były objawem stworzonym po to, aby mnie w błąd wprowadzić. Mianowicie miałem szukać dalszego ciągu myśli tam, gdzie się znajdowała przeszkoda dla mych poszukiwań; chwyciłem się przeto byle jakich myśli o Aleksandrze Macedońskim, by tylko nie wpaść na brata mego, noszącego to samo imię. Udało się to też w zupełności; wszelkie me usiłowania skierowałem ku temu, aby odnaleść przeoczony ustęp z historyi sztuki. Podwójne znaczenie słowa „Beförderung" (awans — transport), jest w tym przypadku pomostem kojarzeniowym między dwoma kompleksami, jednym obojętnym, który został poruszony notatką dziennikarską, i drugim, — ważniejszym ale gorszącym, który się tutaj ujawnił jako pomyłka w czytaniu. Z tego przykładu widać, że nie zawsze jest łatwem wytłómaczyć podobne wydarzenia, jak n. p. tę pomyłkę w czytaniu. Niekiedy jest się też zmuszonym odłożyć rozwiązanie zagadki do odpowiedniejszej chwili. Im mozolniejszem jest jednak rozwiązanie, tem pewniej można oczekiwać, że wykryta nakoniec zakłócająca myśl będzie przez naszą świadomość osądzona jako coś zupełnie obcego i sprzecznego.

c) Otrzymuję pewnego dnia list z pobliża Wiednia, zawierający wstrząsającą wiadomość. W tej też chwili przywołuję moją żonę i apeluję do jej współczucia, bo biedna Wilhelma M. tak

ciężko zachorowała, iż ją lekarze już odstąpili. W słowach, w jakich wyraziłem moje współczucie musiała jednak dźwięczeć fałszywa nuta, gdyż moja żona z pewnem niedowierzaniem żąda obejrzenia listu, wyrażając swe przekonanie, iż tak tam nie może być, gdyż nikt nie nazywa żony imieniem męża, a tembardziej, że pisząca zna dobrze imię tej pani. Uporczywie bronię mego twierdzenia i wskazuję na tak często używane bilety wizytowe, na których się kobiety nazywają imieniem męża. Wreszcie biorę list do ręki i czytam tam rzeczywiście „biedny W. M.“ a nawet, com zupełnie przeoczył, „biedny Dr. W. M.“. Moja pomyłka oznacza więc, że tak powiem, gwałtowne usiłowanie, by przesunąć smutny fakt z męża na żonę. Tytuł umieszczony przed imieniem nie nadawał mi się, ponieważ miała być mowa o żonie, dlatego też przy czytaniu został przeoczony. Motywem sfałszowania nie było jednak wcale to, jakoby mi żona była mniej sympatyczną od męża, tylko iż los tego biednego człowieka wzbudził moje obawy o inną, blizką mi osobę, która miała poniekąd wspólne z tym przypadkiem objawy choroby.

d) Śmieszne i irytujące są dla mnie pomyłki w czytaniu, którym często podlegam, kiedy w czasie wakacyi spaceruję po ulicach obcego miasta. Wyczytuję bowiem wtedy w każdym szyldzie słowo: „Antiquitäten“ (starożytności), o ile

się cośkolwiek z tego wyrazu w nim znajduje. Przejawia się w tem chyba namiętność zbieracza.

e) Bleuler opowiada nam w swej wartościowej pracy „Affectivität, Suggestibilität, Paranoia“ (1906 Str. 121): „Pewnego razu miałem przy czytaniu to intelektualne uczucie, iż widzę o dwa wiersze niżej moje nazwisko; ku mojemu zdziwieniu znalazłem słowo „Blutkörperchen“, (ciałka krwi). Z pośród tysięcy analizowanych przezemnie przykładów pomyłek w czytaniu, zaszłych już to w obwodowem już też w centralnem polu widzenia, jest to najjaskrawszy przykład. Jeślim kiedy mniemał, iż widzę swe nazwisko, to słowo, które dało impuls do tego, musiało być zwykle znacznie podobniejszem do mego nazwiska: w najczęstszych przypadkach musiały się co najmniej wszystkie litery nazwiska znajdować blizko siebie, zanim mi się taka pomyłka przytrafiła. W tym jednak przypadku dało się to urojenie ksobne bardzo łatwo uzasadnić, gdyż to co właśnie czytałem, były końcowe uwagi o złym stylu w sprawach naukowych, od którego też się nie czuję wolnym.

f) W Lichtenberga „Witzige und Satirische Einfälle“ znajduje się uwaga, która chyba pochodzi z obserwacyi, i zawiera całkowitą teoryą pomyłek w mowie, „on czytał zawsze „Agamemnon“ zamiast „angenommen“, tak bardzo się rozczytywał w Homerze“.

B) POMYŁKI W PISANIU. (VERSCHREIBEN.)

a) Na kartce, która zawiera krótkie codzienne notatki, znajduję ku memu zdumieniu pod dokładną datą miesiąca września datę mylną: czwartek 20. października. Nie będzie zbyt trudnem wyjaśnić tę antycypacyę; wyraża się przez nią życzenie. Wróciwszy przed kilku dniami wypoczęty z podróży, czuję się znów na siłach do szerszej pracy zawodowej, ale liczba pacyentów jest jeszcze nieznaczna. Po przyjeździe zastałem list od pewnej chorej, która się zgłasza na 20. października. Kiedym tę samą datę pod wrześniem zapisał, pomyślałem zapewne: mogłaby tu już być, szkoda całego miesiąca, i z tą myślą przesunąłem datę naprzód. Przeszkadzająca myśl nie jest wprawdzie w tym przypadku zdrożną; ale też zato wpadam odrazu, zaledwie ją spostrzegłszy, na przyczynę tej pomyłki. Zupełnie analogiczna i podobnie motywowana pomyłka powtarza się potem w jesieni następującego roku.

b) Otrzymuję korektę mojej pracy dla rocznika neurologii j psychiatrii, i muszę naturalnie ze szczególną starannością przejrzeć nazwiska autorów, które, jako należące do różnych narodowości, sprawiają zazwyczaj zecerowi największe trudności. W istocie muszę poprawić niektóre obce nazwiska, ale jedno szczególnym sposobem zecer sam poprawił, wbrew memu rękopi-

sowi, i to z zupełną słusznością. Ja napisałem mianowicie Buckrhard, z czego zecer odgadł Burckhard. Chwaliłem kiedyś broszurę pewnego akuszera o wpływie porodu na powstawanie porażeń u dzieci; nie mógłbym też nic powiedzieć przeciw jej autorowi. Ale to samo nazwisko nosi pewien literat we Wiedniu, który mnie zirytował nierozumną krytyką mojego dzieła „Traumdeutung“. Jest zupełnie tak, jak gdybym przy napisaniu nazwiska Burckhard, które oznaczało akuszera, pomyślał coś złego o drugim Burckhardzie, literacie, gdyż przekręcenie nazwiska oznacza dość często zelżenie [1]), jak to już wzmiankowałem przy przemówieniach.

c) Oto poważniejszy przypadek pomyłki w pisaniu, który może z równą słusznością mógłbym zaliczyć do pomyłek w ujmowaniu przedmiotów (Vergreifen): Mam zamiar podnieść z kasy oszczędności sumę 300 K, które chcę posłać bawiącemu na kuracyi krewnemu. Spostrzegam przy tem, iż moje konto wynosi 4380 K. i postanawiam sobie zredukować je do okrągłej sumy 4000 K., i w następstwie już tych pieniędzy nie naruszać. Wypeł-

---

[1]) Por. Juliusz Cezar III. 3:

Cinna: Szczerze, imię moje jest Cinna.

Obywatel: Rozszarpać go! — to spiskowiec.

Cinna: Jestem Cinna poeta, — a nie Cinna spiskowiec.

Obywatel: Wszystko jedno; jego imię Cinna. Wyrwijcie mu imię z serca i niechaj idzie.

niwszy w porządku czek i wyciąwszy odpowiadające liczbie cyfry, spostrzegam nagle, iż nie zamówiłem jak chciałem 380 K., lecz 438 K.; przeląkłem się wówczas mej niepoczytalności. Przestrach uznaję zaraz jako niesłuszny; nie stałem się przecież uboższy niż poprzednio. Ale muszę się porządną chwilę nad tem zastanowić, jaki wpływ, nie dochodząc do mej świadomości, zamącił tutaj mój pierwotny zamiar. Wpadam naprzód na fałszywe drogi, chcę odjąć jedną liczbę od drugiej, nie wiem jednak potem, co mam zrobić z resztą. Nareszcie wykazuje mi nagły pomysł prawdziwy związek. 438 odpowiada przecież 10% całego konta 4380 K. Zaś 10% rabatu mamy u księgarzy. Przypominam sobie, że przed kilkoma dniami wyszukałem pewną ilość medycznych dzieł, któremi się już nie interesowałem, ażeby je sprzedać księgarzowi właśnie za 300. On uważał to żądanie za wygórowane, i obiecał za kilka dni dać ostateczną odpowiedź. Jeśli się zgodzi na podaną cenę, dostarczy mi właśnie sumy, którą mam wydać na chorego. Nie mogę zataić, że mi żal tego wydatku. Afekt przy ujawnieniu mej pomyłki staje się lepiej zrozumiałym jako obawa zubożenia przez podobne wydatki. Ale jedno i drugie, tak żal z powodu wydatku jak i obawa zubożenia, są zupełnie obce mej świadomości; nie odczuwałem żalu, gdym przyrzekał tę sumę i takie umotywowanie tej pomyłki uważałbym za śmieszne. Prawdopodobnie wcalebym u siebie nie podejrzywał takiego uczu-

cia, gdybym wskutek ćwiczeń w psychoanalizie u mych pacyentów nie był obznajomiony ze stłumieniami, i gdybym przed kilku dniami nie miał snu, który wymagał takiego samego rozwiązania.[1])

d) Cytuję teraz według kolegi Dr. W. Stekla następujący przypadek, za którego autentyczność ręczyć mogę: Przykład nieprawdopodobnej prawie pomyłki w czytaniu i pisaniu zdarzył się w redakcyi pewnego poczytnego tygodnika, który napiętnowano publicznie jako sprzedajny. Należało napisać artykuł obronny i odpierający zarzuty. Tak też zrobiono z wielką siłą i patosem. Naczelny redaktor pisma przeczytał artykuł, sam autor ma się rozumieć kilkakrotnie w rękopisie, potem jeszcze w korrekcie. Wszyscy byli bardzo zadowoleni. Nagle zjawia się korektor i wskazuje na mały błąd, który uszedł uwagi wszystkich. Stało tam wyraźnie: „Nasi czytelnicy wystawią nam świadectwo, żeśmy zawsze w najbardziej interesowny sposób występowali dla dobra ogółu. Rozumie się samo przez się, że miało być „bezinteresowny". Ale prawdziwe myśli przedarły się z żywiołową siłą w patetyczny artykuł".

e) Pewien lekarz zbadał dziecko i zapisuje mu receptę, w której znajduje się alkohol. Matka tymczasem zarzuca go niedorzecznymi i zbytecznymi py-

---

[1]) Jest to sen, który przytoczyłem jako wzór w małej rozprawce „o marzeniu sennem". (Grenzfragen des Nerven und Seelelembens No VIII.).

taniami, przyczem lekarz postanawia sobie mocno, ż się nie będzie teraz tem irytował, — i trzyma się tego postanowienia. W czasie przeszkadzania popełnił jednak pomyłkę. Na recepcie zamiast alhohol napisał a c h o l.[1])

f) Pewna dama wystosowała do swej siostry gratulacyjny list z okazyi przeprowadzki do nowego i obszernego mieszkania. Obecna przytem przyjaciółka zauważyła, iż adres jest mylny, mianowicie, że zamiast właściwego umieściła bardzo dawny adres pierwszego mieszkania, które siostra zaraz po zamążpójściu zajmowała. Zwraca na to uwagę piszącej: „Pani ma racyę, przyznaje tamta, lecz jakim sposobem się to stało? Dlaczego to zrobiłam?“ „Prawdopodobnie zazdrościsz jej Pani tego nowego, obszernego mieszkania, które ma obecnie zająć, podczas gdy sama masz Pani ciasne mieszkanie, i dlatego przesiedlasz i ją do pierwszego mieszkania, gdzie jej też nie było lepiej“.

„Z pewnością, że zazdroszczę jej tego“, przyznaje się tamta uczciwie. Dodaje potem: „Jaka szkoda, że w tych sprawach człowiek postępuje tak nikczemnie!“

W u n d t uzasadnia w sposób godny uwagi ten łatwo dający się sprawdzić fakt, iż częściej podlegamy pomyłkom w pisaniu niż w mowie. (l. c. 374.) „W toku normalnej mowy jest czyn-

---

[1]) Mniej więcej: bez żółci.

ność hamująca woli ustawicznie skierowaną na to, aby przebieg wyobrażeń i ruchy artykulacyjne były w zupełnej z sobą zgodzie.

Jeżeli wskutek mechanicznych przyczyn, jak to ma miejsce przy pisaniu, opóźnia się wysłowienie, idące tuż po wyobrażeniu, — wtedy szczególnie łatwo występują podobne antycypacye".

Badanie warunków, przy których występują pomyłki w czytaniu, skłania nas do powątpiewania, którego nie chiałbym pominąć, gdyż według mej oceny może się to stać punktem wyjścia dla owocnych badań. Wiadomem jest każdemu, jak często przy głośnem czytaniu uwaga czytającego odbiega od tekstu i zwraca się ku własnym myślom. Następstwem takiego odbiegania uwagi jest to, że często wogóle nie możemy powtórzyć tego cośmy czytali, skoro nam przerwą czytanie i zapytają o treść. Czytaliśmy jakby automatycznie, ale prawie zawsze dokładnie. Nie zdaje mi się, jakoby wtedy błędy w czytaniu były znacznie liczniejsze. Wiemy także, że cały szereg innych czynności wykonywamy automatycznie, t. j. bez współudziału uwagi, a mimo to z zupełną dokładnością. Z tego zdaje się wynikać, że uwaga przy pomyłkach w mowie, pisaniu i czytaniu, podlega wpływowi innych czynników, niż je W u n d t podaje, to jest zanik lub zmniejszenie się uwagi.

Przykłady, które poddaliśmy analizie, nie uprawniły nas właściwie do przyjęcia, iż uwaga zmniejsza się ilościowo; natomiast znaleźliśmy coś

innego, manowicie, że uwaga w tych przypadkach podlega zakłóceniu przez inną, różną co do istoty myśl, która się swych praw domaga.

VII.

ZAPOMINANIE WRAŻEŃ I ZAMIARÓW.

Gdyby ktoś miał przeceniać stan naszej obecnej wiedzy o naszem życiu psychicznem, to wystarczy chyba przytoczyć mu tylko funkcyą pamięci, aby go skłonić do skromności. Żadna psychologiczna teorya nie zdołała jeszcze zdać sprawy z podstawowych zjawisk przypomnienia i zapomnienia, ba, nawet nie wzięto się jeszcze do gruntownego rozbioru choćby tego, co się rzeczywiście zauważyć daje. Obecnie, kiedy badania snu i tworów patologicznych nas pouczyły, że nagle może się ukazać w świadomości i to cośmy uważali już za całkiem zapomniane, staje się dla nas zupełne zapomnienie nawet bardziej zagadkowem niż przypomnienie.

Posiadamy w istocie kilka punktów widzenia, dla których spodziewamy się ogólnego uznania. Przyjmujemy, że zapomnienie jest samorzutnym procesem, który przebiega w czasie. Zwracam szczególnie uwagę na to, iż przy zapomnieniu dokonywa się pewien wybór między nastręczającymi się wrażeniami, a taksamo między szczegółami każdego wrażenia lub przeżycia. Znamy nie-

które warunki utrwalenia w pamięci i wskrzeszenia tego, co już było zapomnianem. Przy niezliczonych okazyach codziennego życia możemy jednak zauważyć jak niedoskonałem i niezadowalającem jest nasze poznanie. Wystarcza przysłuchać się, jak dwie osoby, które wspólnie odbierały jakieś zewnętrzne wrażenia, n. p. odbyły razem podróż, udzielają sobie po jakimś czasie swych wspomnień. Co jednemu mocno w pamięci utkwiło, to drugi często zapomniał, tak, jak gdyby się to wcale nie zdarzyło; a przytem twierdzenie, jakoby wrażenie to było dla jednego z nich psychicznie donioślejszem, byłoby pozbawione słuszności. Nieznamy jeszcze całego szeregu momentów stanowiących o naszej pamięci.

Chcąc się zapoznać z warunkami zapominania zwykłem poddawać psychoanalizie te przypadki, w których mnie samemu wydarza się zapomnienie. Zajmuję się zazwyczaj tylko pewną grupą tych przypadków, mianowicie tymi, w których zapomnienie mnie zadziwia, gdyż według mego oczekiwania powinienem wiedzieć odnośne fakta. Muszę jeszcze zauważyć, że wogóle jestem skłonny do zapominania (tego co przeżyłem, a nie tego, czegom się nauczył), i że w pewnym krótkim okresie mej młodości nie byłem nawet pozbawiony nadzwyczajnych zdolności pamięciowych. Za moich czasów szkolnych było to dla mnie drobnostką wyrecytować na pamięć całą stronnicę książki, którą przeczytałem, a na krótko przed uniwersy-

tetem byłem w stanie spisać prawie dosłownie przedtem słyszane popularne wykłady treści naukowej. Zdaje się, że w napięciu nerwowem przed ostatnimi egzaminami medycznymi zużytkowałem resztę tych zdolności, gdyż z pewnych przedmiotów dawałem jakby automatycznie odpowiedzi, które jednak ściśle się zgadzały z tekstem podręczników które tylko jeden raz przeczytałem, i to w największym pośpiechu. Pamięć moja pogarszała się od tego czasu co raz bardziej, ale jeszcze do niedawna miałem dowody, iż sztucznymi sposobami daleko więcej ją mogę rozszerzyć, niż to sam przypuszczałem. Jeśli n. p. pacyent na wizycie powołuje się na to, żem go już raz widział, a ja ani tego faktu, ani czasu przypomnieć sobie nie mogę, to pomagam sobie w ten sposób, że zgaduję, t. j. szybko zamyślam pewną liczbę lat począwszy od czasu obecnego. Gdzie notatka lub stanowcze oświadczenie pacyenta umożliwiają kontrolę mego pomysłu, to okazuje się, że rzadko kiedy mylę się o więcej jak o $^1/_2$ roku na jakie 10 lat. [1]) Podobnie gdy spotykam dalszego znajomego, którego przez grzeczność chcę spytać o jego małe dzieci. Jeśli mi opowiada o ich postępach, to staram się, by mi na myśl wpadło, ile też lat może mieć to dziecko, kontroluję to przez potwierdzenie ojca i mylę się najwyżej o miesiąc, a u star-

---

[1]) Zazwyczaj wyłaniają się potem w toku rozmowy szczegóły ówczesnej pierwszej wizyty.

szych dzieci o kwartał, chociaż nie mogę powiedzieć na czem tę ocenę opieram. Rozzuchwaliłem się pod koniec tak, że zajmuję się tem zgadywaniem wieku dzieci zwykle i bez jakiejkolwiek konieczności, przyczem nie wydarza mi się bym uraził ojca tem, że mam zbyt niedokładne wiadomości o jego potomku. Rozszerzam w ten sposób moją świadomą pamięć, zmuszając do współpracownictwa nieświadomą, w każdym razie znacznie bogatszą.

Przytoczę więc tutaj kilka rzucających się w oczy przykładów, które po większej części na sobie samym zaobserwowałem. Rozróżniam zapominanie wrażeń i przeżyć, a więc tego co się wiedziało, oraz zapominanie zamiarów, czyli zaniechanie. Jednostajny wynik tych wszystkich obserwacyj mogę tak przedstawić: We wszystkich przypadkach motywem zapomnienia był zamiar uniknięcia niemiłych wzruszeń (Unlust).

A) ZAPOMINANIE WRAŻEŃ I WIADOMOŚCI.

a) Zirytowałem się w lecie z powodu bardzo błahej przyczyny na moją żonę. Siedzieliśmy przy table d'hote naprzeciwko jednego pana z Wiednia którego znałem, i który zapewne również mnie sobie przypominał. Miałem jednak powody, aby nie odnawiać znajomości. Moja żona, która tylko

słyszała poważane nazwisko sweg vis - à - vis, zdradzała nazbyt wyraźnie, że przysłuchuje się jego rozmowie z sąsiadem, gdyż zwracała się od czasu do czasu do mnie z pytaniami, które podejmowały snuty tam wątek rozmowy. To mnie zniecierpliwiło, a w końcu zirytowało. W kilka tygodni później uskarżałem się przed krewną na zachowanie się mej żony. Nie byłem jednak w stanie przypomnieć sobie ani jednego słowa z rozmowy tego pana. Ponieważ zwykle raczej nie mogę zapomnieć żadnego szczegółu wypadku który mnie zirytował, jest więc ta moja amnezya umotywowana zapewne względami na osobę mojej żony. Podobnie wydarzyło mi się znów niedawno. Chciałem przed pewnym znajomym pokpić nieco z powiedzenia mej żony, które miało miejsce zaledwie przed kilku godzinami. Ten zamiar jednak niedoszedł do skutku, gdyż przeszkodziła mi szczególna okoliczność: oto odnośne powiedzenie uleciało z mej pamięci bez śladu. Musiałem dopiero prosić mą żonę, by mi je przypomniała. Łatwo zrozumieć, iż to moje zapomnienie jest analogiczne z typowem zakłóceniem sądu, któremu podlegamy, gdy się rzecz tyczy naszych bliskich.

b) Podjąłem się pewnej damie, obcej w Wiedniu, kupić żelazną szkatułkę dla przechowania dokumentów i pieniędzy. Gdym się z tem zaofiarował, przedstawił mi się z niezwykłą plastycznością obraz wystawy sklepowej w śródmieściu, gdzie takie kasetki musiałem widzieć. Nie mogłem so-

bie wprawdzie przypomnieć nazwy ulicy, byłem jednak pewny, że odnajdę sklep w czasie spaceru po mieście, gdyż moje wspomnienie mówiło mi, żem niezliczone razy tamtędy przechodził. Ku mojej irytacyi nie udało mi się odnaleść wystawy z kasetkami, chociaż przebiegałem śródmieście we wszystkich kierunkach. Nie pozostaje mi nic innego, pomyślałem sobie, jak tylko wziąść skorowidz i wyszukać fabrykanta kasetek, aby potem pójść ponownie w tę okolicę i sprawdzić ten adres. Nie trzeba było jednak nawet i tego; pomiędzy wskazanymi tam adresami znalazł się jeden, który mi się w tej chwili jako ten zapomniany przypomniał. Była to prawda, żem niezliczoną ilość razy przechodził koło tego sklepu, mianowicie za każdym razem, gdym odwiedzał rodzinę M., która od wielu lat w tym samym mieszkała domu. Od czasu jednak, gdy serdeczne nasze stosunki oziębły, starałem się, nie zdając sobie nawet sprawy z przyczyn, omijać tę okolicę i dom. Na owym spacerze przez miasto przebiegłem w poszukiwaniu kasetek po wystawach każdą ulicę w tej okolicy, tej jednej tylko unikałem, tak, jakgdyby mię od niej powstrzymywał jakiś zakaz. Widoczną jest tutaj chęć uniknięcia przykrego wrażenia, która spowodowała moje nieoryentowanie się. Mechanizm jednak tego zapomnienia nie jest tak prostym jak w poprzednim przykładzie. Moja niechęć odnosiła się naturalnie nie do fabrykanta kasetek, lecz do kogoś innego, o którym nic nie chcę wiedzieć,

i przenosi się od tego „innego“ na okoliczność, przy której może sprowadzić zapomnienie. Zupełnie podobnie w przypadku Burckhard spowodowała złość przeciwko komuś innemu pomyłkę, gdy chodziło o drugiego. To czego tutaj dokonała jednobrzmienność nazwiska, mianowicie, że złączyła dwa różne kręgi myślowe, tego dokonała tutaj, w przykładzie z oknem wystawowem, styczność w przestrzeni t. j. bezpośrednie sąsiedztwo. Zresztą w tym ostatnim przypadku były jeszcze mocniejsze spojenia, mianowicie co do treści, gdyż wśród przyczyn ochłódnięcia stosunków z rodziną zamieszkałą w tym domu, grały też rolę i pieniądze.

c) Biuro B. i R. wezwało mnie w charakterze lekarza do jednego z urzędników. W drodze do jego mieszkania zajmuje mnie myśl, że musiałem już nieraz być w tym domu gdzie się owa firma znajduje. Wydaje mi się jakobym szyld jej był widział na niższem piętrze, gdym szedł na wyższe z wizytą lekarską. Nie mogę sobie jednak przypomnieć który to dom jest, ani też kogo tam odwiedzałem. Chociaż cała ta sprawa jest obojętną i bez znaczenia, zajmuje mnie ona jednak, i dowiaduję się na koniec zwykłą drogą uboczną, t. j. zbierając w tym celu moje dowolne pomysły (Einfälle), że o piątro wyżej, ponad lokalem firmy B&R., znajduje się pensyonat Fischera, w którym często odwiedzałem pacyentów. Przypominam też sobie teraz dom, w którym się biuro i pensyonat znajdują. Zagadką jest dla mnie tylko mo-

tyw, który grał rolę przy tem zapomnieniu. Nie znajduję w pamięci nic odstręczającego ani w firmie, ani w pensyonacie Fischera, ani też w pacyentach, którzy tam mieszkają. Przypuszczam, że nie chodzi o coś bardzo przykrego, gdyż inaczej nie zdołałbym nawet drogą uboczną wskrzesić w mej pamięci tego com zapomniał, i musiałbym jak w poprzednim przykładzie uciec się do środków zewnętrznych. Przychodzi mi nagle na myśl, że na chwilkę przedtem pozdrowił mnie w drodze do nowego pacyenta pewien pan, którego sobie z trudnością przypomniałem. U tego pana, (dawniejszego mego pacyenta), rozpoznałem przed kilku miesiącami dość ciężki wypadek paraliżu postępowego; słyszałem jednak potem że wyzdrowiał, tak, że moja dyagnoza zdawała się nietrafną. Chyba, że zachodzi tu remisya, które zdarzają się w paraliżu postępowym; a w takim razie rozpoznanie moje jednak byłoby uzasadnionem. To spotkanie wpłynęło nato, żem zapomniał o sąsiedztwie biura B. & R., a moja chęć wyszukania przyczyn zapomnienia pochodziła z wypadku niepewnej dyagnozy. Zaś skojarzenie nastąpiło tu, — przy nieznacznej wewnętrznej assocjacyi (człowiek ten, który wbrew oczekiwaniu memu wyzdrowiał, był również urzędnikiem w wielkiem biurze, które mi przysyłało pacyentów), — przez indentyczność nazwisk; lekarz bowiem, z którym wspólnie badałem domniemanego paralityka, nazywał się również F i s c h e r, tj. tak jak znajdujący się w domu pensyonat, o którym zapomniałem.

d) Rzecz jakąś zarzucić, nie oznacza nic innego, jak tylko zapomnieć, gdzie się ją położyło. Co do mnie, to jak większość osób mających do czynienia z pismami i książkami, oryentuję się dość dobrze na mojem biurku, i odnajduję odrazu to czego szukam. Co inni uważają za nieporządek, to dla mnie z biegiem lat stało się utrwalonym porządkiem. Czemuż jednak zarzuciłem przysłany mi niedawno katalog książek, tak, że go wcale odnaleść nie mogłem? Miałem przecież zamiar zamówić sobie jedną, wymienioną tam książkę „o mowie", ponieważ jest to dzieło autora, którego dowcipny styl bardzo lubię; cenię też jego głębokie wniknięcie w psychologią, oraz wiadomości z zakresu historyi kultury. Myślę, że właśnie dlatego zarzuciłem katalog. Mam bowiem zwyczaj wypożyczać prace tego autora moim znajomym, celem pouczania ich. Przed kilku dniami ktoś oddając mi jedną z tych książek, powiedział: „Styl i rodzaj myśli przypominają mi całkiem pańskie prace". Mówiący to nie wiedział, jaki kopleks poruszył we mnie tą uwagą. Przed laty, gdym jeszcze był młodszym i bardziej towarzyskim, powiedział mi mniej więcej to samo pewien starszy kolega, przed którym wychwalałem prace znanego autora dzieł lekarskich. „Zupełnie pański rodzaj i styl". Pod wpływem tych pochwał napisałem do tegoż autora list, dopraszający się o bliższe z nim stosunki, lecz otrzymałem chłodną odpowiedź. Może, że za tem zdarzeniem kryją się jeszcze inne

odstraszające doświadczenia, gdyż nie odnalazłem zarzuconego katalogu. To wstrzymało mnie od zamówienia wspomnianej książki, chociaż zarzucenie katalogu nie było dostatecznym powodem, boć pamiętałem nazwisko autora i tytuł dzieła [1]).

e) Inny przypadek zarzucenia zasługuje na naszą uwagę ze względu na okoliczności, w jakich znalazła się rzecz zgubiona. Pewien młody człowiek opowiada mi: Przed kilku laty były nieporozumienia w naszem małżeństwie, uważałem że żona moja jest zbyt chłodna i mimo, że uznawałem jej cenne zalety, żyliśmy bez wzajemnych czułości. Jednego dnia przyniosła mi żona ze spaceru książkę którą kupiła dla mnie, przypuszczając, że mię ona zajmie. Podziękowałem za tę oznakę uprzejmości, przyrzekłem książkę przeczytać, przyszykowałem ją sobie, i — nie odnalazłem jej potem. Mijały miesiące, w których przypominałem sobie niekiedy zarzuconą książkę, lecz napróżno starałem się ją odnaleść. Mniej więcej w pół roku potem zachorowała moja ukochana matka, mieszkająca oddzielnie od nas. Stan jej był poważny i żona moja miała sposobność pokazać się ze swej najlepszej strony. Jednego wieczoru wracam do domu zachwycony postępowaniem mej żony, z sercem pełnem wdzięczności. Podchodzę do mego

---

[1]) W ten sam sposób tłómaczy się wiele przypadków, które za Th. Vischerem sprowadza się do „złośliwości przedmiotu". („Tücke des Objectes").

biurka, otwieram bez określonego bliżej zamiaru ale jak gdyby ze somnambuliczną pewnością właściwą szufladę, i na wierzchu znajduję w niej dawno poszukiwaną, zarzuconą książkę.

f) Następujący przykład „zarzucenia“ odpowiada typowi znanemu wszystkim psychoanalitykom. Mogę dodać, że pacyent, któremu się to zarzucenie wydarzyło, sam odnalazł klucz tej zagadki. Pewien pacyent leczący się psychoanalizą, — który wskutek wakacyj letnich musiał przerwać kuracyą w okresie wielkich oporów i niepomyślnego stanu, — kładzie przy rozbieraniu się wieczorem swój pęk kluczy, jak mu się zdaje na zwykłem miejscu. Po chwili przypomina sobie, że na wyjazd, — który ma nastąpić w następnym a zarazem ostatnim dniu kuracyi, w którym więc i honoraryum ma być uiszczone, — ma jeszcze wziąć kilka przedmiotów z biurka, w którem również i pieniądze przechowuje. Lecz klucze znikły. Zaczyna swe małe mieszkanie systematycznie ale z rosnącem zniecierpliwieniem przeszukiwać; jednak bez skutku. Ponieważ poznaje zarzucenie jako czynność objawową a zatem umyślną, budzi więc swego służącego, aby szukać z pomocą osoby „nieinteresowanej“. Po godzinie musi zaniechać poszukiwania i wyraża obawę — że klucze zgubił. Następnego dnia zamawia u fabrykanta kas biurowych nowe klucze, które jak najrychlej mają być zrobione. Dwaj znajomi którzy go w powozie do domu odprowadzili, przypominają sobie, iż słyszeli

jak coś na ziemi zabrzęczało, gdy wysiadł z powozu. Jest więc przekonanym iż mu klucze z kieszeni wypadły. Wieczorem prezentuje mu służący z tryumfem klucze. Leżały między grubą książką i cienką broszurą, — pracą jednego z mych uczniów, którą to lekturę chciał zabrać ze sobą na wakacye, — tak zręcznie umieszczone, że niktby się ich tam nie domyślił. Nie mógł też potem w żaden sposób położyć kluczy tak, jak leżały przedtem. Nieświadoma zręczność, z jaką przedmiot bywa zarzucony wskutek tajemnych lecz usilnych motywów, przypomina zupełnie „somnambuliczną pewność". Motywem była naturalnie niechęć z powodu przerwania kuracyi, i tajna złość, iż będąc w złym stanie musi jednak zapłacić wysokie honoraryum. — Przeglądając przypadki zarzucenia rzeczywiście trudno przyjąć, iż odbywa się ono kiedykolwiek inaczej, jak wskutek nieświadomego zamiaru.

g) W lecie 1901 r. objaśniłem raz przyjacielowi, z którym wówczas prowadziłem żywą wymianę myśli w kwestyach naukowych, co następuje: „Te neurotyczne zagadki wtedy się tylko dadzą rozwiązać, gdy staniemy całkowicie na gruncie teoryi o pierwotnej dwupłciowości ludzkiej". Na to on: „To ja Ci już przed $2^1/_2$ laty w Br. powiedziałem, na owym spacerze wieczornym; tylko wówczas ani słyszeć o tem nie chciałeś". Przykro jest bardzo zrezygnować z oryginalności; ani rusz nie mogłem sobie takiej rozmowy, ani takiego

oświadczenia mego przyjaciela przypomnieć; jeden z nas musiał się tu mylić. Według zasady cui prodest? to chyba ja. W przeciągu następnych tygodni przypomniałem sobie rzeczywiście wszystko tak, jak mi przyjaciel opowiadał; wiem nawet jaką odpowiedź dałem wówczas. „Tak daleko jeszcze nie zaszedłem; w to nie myślę się wdawać". Ale od tej pory stałem się bardziej wyrozumiałym i nie gniewam się, jeżeli gdziekolwiek w literaturze lekarskiej spotkam się z jedną niewielu myśli, z którymi można łączyć moje nazwisko, i jeśli go przytem nie znajdę wymienionem.

Krytyka żony, zerwana przyjaźń, pomyłka lekarza, plagiowanie; z pewnością nie jest to przypadkowem, że ta oto garść przykładów zapomnienia, zebranych bez żadnego wyboru, potrąca o tak przykre tematy przy ich analizie. Przeciwnie, jestem zdania, że każdy kto chce zbadać motywy swych własnych zapomnień, natrafi na podobnież przykre rzeczy. Skłonność do zapominania rzeczy przykrych wydaje mi się ogólną; zdolność ku temu jest zapewne u różnych osób rozmaicie wykształconą. Niejedno zaprzeczenie, z którem się często spotykamy w lekarskiej praktyce, polega zapewne na zapomnieniu[1]. W każdym razie to nasze pojmo-

[1]) Jeśli zapytujemy kogo, czy nie przebył on przed 10-ciu lub 15-tu laty zakażenia kiłowego, to zapominamy zbyt łatwo o tem, że pytany odnosił się psychicznie do tego zachorzenia zupełnie inaczej, niż n. p. do ostrego gośćca. — Przy wywiadach u rodziców co do ich neurotycznych córek

wanie zapominania sprowadza różnicę między tem lub owem zachowaniem się do czysto psychologicznych czynników, i wskazuje na to, że obie reakcye są wyrazem tegoż samego motywu. Ze wszystkich licznych przykładów wyparcia się niemiłych wspomnień, które widziałem w otoczeniu chorych, utkwił mi w pamięci jeden, jako specyalnie ciekawy. Pewna matka informowała mnie

---

nie można dokładnie odróżnić zapomnienia od umyślnego zatajenia, bo wszystko, coby mogło stać w drodze późniejszemu zamążpójściu córki, zwykli rodzice tłumić systematycznie. — Pewien pan, który niedawno postradał swą ukochaną żonę na skutek choroby płucnej, opowiedział mi następujący przykład wprowadzenia w błąd lekarza, — który chyba tylko do takiego zapomnienia odnieść można: „Gdy zapalenie opłucnej u mej biednej żony nie ustępywało, wezwaliśmy dra P. na konsylium. Przy wywiadach stawiał on zwykłe pytania, między innymi także, czy w rodzinie mojej żony nie było przypadków choroby płucnej. Moja żona zaprzeczyła, a i ja nie przypominałem sobie. Przy pożegnaniu dra P. zeszła rozmowa, jakby przypadkiem, na wycieczki, przyczem moja żona powiada: nawet do L., gdzie mój biedny brat jest pochowany, jest daleka droga. — Brat ten umarł przed 15-tu laty, po kilkuletniem gruźliczem cierpieniu. Żona moja kochała go bardzo, i mówiła często ze mną o nim. Przyszło mi nawet na myśl, że owego czasu, gdy rozpoznano u niej zapalenie opłucnej, była bardzo stroskaną i powiedziała ze smutkiem: mój brat umarł także na płuca. Teraz jednak była pamięć o tem tak silnie stłumiona, że nawet po przytoczonej powyżej uwadze o wycieczce do L. nie czuła się żona moja spowodowaną, by sprostować swe wyjaśnienia co do chorób w jej rodzinie. Ja zaś uprzytomniłem sobie to zapomnienie w chwili, gdy ona mówiła o L.

o latach dziecięcych swego nerwowo chorego syna, znajdującego się w okresie dojrzewania płciowego; opowiada przy tem, że tak on, jak i jego rodzeństwo cierpieli długo na oddawanie moczu w łóżko, co w historyi chorób neurotycznych nie jest przecież bez znaczenia. W kilka tygodni później, kiedy się przyszła dowiedzieć o stanie kuracyi, musiałem zwrócić jej uwagę na chorobliwość ustroju tego młodego człowieka, i powołałem się przytem na znane mi z wywiadów moczenie pościeli. Ku memu zdziwieniu zaoponowała przeciw temu faktowi, zarówno w odniesieniu do syna, jak i do reszty dzieci. Spytała się zkąd to wiedzieć mogę, i usłyszała wreszcie odemnie, że mi to sama przed niedawnym czasem opowiadała. A zatem było to przez nią zapomniane [1]).

[1]) Właśnie gdy byłem zajęty pisaniem tych oto stron, przydarzył mi się następujący, wprost nie do wiary, przypadek zapomnienia. Przeglądałem 1 stycznia moje notatki, by zestawić moje rachunki lekarskie; natknąłem się przytem w czerwcu na nazwisko M....l; lecz ani rusz nie mogę sobie przypomnieć osoby tego nazwiska. Ździwienie moje wzrasta, gdy przy przewracaniu dalszych kartek miarkuję, że przypadek ten leczyłem w sanatoryum, i że przez szereg tygodni odwiedzałem tego pacyenta codziennie. Tego rodzaju chorego lekarz nie zapomina po upływie zaledwie 6 miesięcy. Miałżeby to być jakiś paralityk lub w ogóle jakiś mało zajmujący przypadek? Wreszcie przy notatce o otrzymanem honoraryum przypominam sobie wszystko, co chciało ujść mej pamięci. M....l była to 14 letnia dziewczyna, najdziwniejszy przypadek mej praktyki z lat ostatnich, który mi dał naukę, jakiej chyba nigdy nie zapomnę, i którego zakończenie zgo-

Posiadamy dość dużo danych na to, że i u ludzi zdrowych, nie neurotycznych, wspomnienie przykrych wrażeń i myśli natrafia na opór [1]). Znaczenie tego faktu da się jednak dopiero wtedy ocenić, gdy wnikniemy w psychologią neurotycznych osób. To żywiołowe dążenie do odparcia wyobrażeń które mogą obudzić niemiłe wrażenia, dążenie, które chyba tylko z odruchem ucieczki przy podrażnieniach bolesnych porównać można, musimy uważać za jeden z głównych filarów mechanizmu, na którym się wspierają objawy

---

towało mi bardzo przykre chwile. Dziecko to zapadło na niewątpliwą histeryą, która się przy mojem leczeniu szybko i gruntownie poprawiła. Po tej poprawie zabrali mi rodzice to dziecko; użalało się ono jeszcze na bóle w jamie brzusznej, którym przypadła główna rola wśród objawów tej histeryi. W dwa miesiące później umarła ta dziewczynka na skutek nowotworu (mięsaka) gruczołów w jamie brzusznej. Tworzenie się nowotworu wywołało histeryą, do której dziecko miało i tak wrodzoną skłonność, a ja, zaślepiony przez błyskotliwe acz niewinne objawy histeryi, przeoczyłem może pierwsze oznaki skradającego się złowrogiego cierpienia.

[1]) A. Pick zestawił niedawno cały szereg autorów, którzy uwzględniają wpływ czynników uczuciowych na pamięć naszą i uznają mniej lub więcej wyraźnie, że tendencya do odparcia niemiłych wzruszeń przyczynia się do zapominania. Nikt z nas jednak nie zdołał przedstawić tego zjawiska i jego psychologicznego uzasadnienia tak wyczerpująco a zarazem tak wyraziście jak Nietzsche w jednym ze swych aforyzmów, (Jenseits von Gut und Böse): „To oto uczyniłem, twierdzi moja pamięć. Niepodobna, bym to miał uczynić, — mówi moja duma i nie ustępuje. W końcu, — pamięć ustępuje“.

histeryi. Nie uważajmy jako zarzut przeciw przyjęciu takiej tendencyi odpierającej, że przeciwnie dość często nie możemy się pozbyć wspomnienia rzeczy przykrych, które nas prześladują, oraz uniknąć przykrych afektów, jak skrucha, wyrzuty sumienia i td. Nie twierdzimy przecież, że ta tendencya odparcia odnosi wszędzie zwycięstwo, i że w grze sił psychicznych nie napotyka ona na czynniki, które dla innych celów do innego dążą rezultatu, który też osiągają wbrew owej tendencyi. W ten sposób nasuwa się nam, jakoby *zasadą budowy aparatu psychicznego było uwarstwowienie, tak, że znajdujemy w nim instancye psychiczne, leżące niejako w pokładach*; jest więc bardzo możliwem, że tendencya odparcia należy do niższej psychicznej instancyi, i że przez wyższą bywa ona jednak hamowaną. W każdym razie przemawia za istnieniem i siłą tej skłonności do odparcia to, że procesy takie jak w wyżej przytoczonych przykładach zapomnienia, do niej odnieść możemy. Widzimy, że niejedno bywa zapomnianem samo przez się; gdzie to nie jest możliwem, przesuwa skłonność do odparcia swój cel, i zmusza do zapomnienia czegoś innego, choćby mniej wyraźnego, co jednak z ową zdrożnością pozostaje w związku kojarzeniowym.

Rozwinięty tutaj pogląd, że przykre wspomnienia podlegają ze szczególną łatwością umotywowanemu zapomnieniu, zasługuje na to, by go przenieść na różne zakresy, w których dotychczas

ten motyw zbyt mało lub też zupełnie nie bywał uwzględniany. I tak n. p. wydaje mi się ten punkt widzenia ciągle jeszcze niedostatecznie uwzględnionym przy ocenie zeznań przed sądem[1]; widocznie przypisuje się rygorowi przysięgi zanadto wielki wpływ na niezawodność psychiki świadka. Każdy się chyba zgodzi na to, że ten motyw wchodzi w rachubę i przy urabianiu się tradycyi i mitycznej historyi narodów, bo usuwa on wszystko to, co uczucie narodowe obrażać może. Może też przy baczniejszem śledzeniu wykazałaby się doskonała analogia między sposobem, w jaki się tworzą tradycye narodów tudzież dziecięce wspomnienia poszczególnych osobników.

Zupełnie podobnie jak przy zapominaniu imion może i przy zapominiu wrażeń nastąpić błędne przypomnienie, które o ile w nie uwierzymy, mianujemy złudzeniem pamięciowem. Rozległa literatura traktująca o złudzeniu pamięciowem w przypadkach patologicznych, nie zajmuje się zupełnie kwestyą jego pochodzenia, mimo że np. w paranoi jest to czynnik twórczy obłędu. Ponieważ i ten temat należy do psychologii newrozy, usuwa się on zatem w tym związku z pod naszych badań. Za to przytoczę z własnego życia szczególny przypadek złudzenia pamięciowego, w którym bardzo widocznem jest jego umotywowanie przez nieświadomy, stłumiony materyał, tudzież związek z takowym.

---

[1]) Por.: Hans Gross, Kryminalpsychologie 1898.

Kiedym pisał dalsze rozdziały mej książki o interpretacyi snów znajdowałem się na letnisku, i nie miałem pod ręką ani biblioteki ani podręczników, wskutek czego byłem zmuszony wciągać do rękopisu wszelkie cytaty i odnośniki z pamięci, zastrzegając sobie ewentualne ich sprostowanie. W rozdziale o marzeniach sennych wpadła mi na myśl doskonała postać biednego buchaltera z „Nababa“ Alfonsa Daudet, w której poeta przedstawił prawdopodobnie swe własne marzenie. Zdawało mi się, że przypominam sobie dokładnie jedną z fantazyi, którą tenże człowiek, — nazwałem go Mr. Jocelyn, — snuje podczas swych spacerów po ulicach Paryża, i rozpoczęłam ją odtwarzać z pamięci. A więc jak to pan Jocelyn rzuca się śmiało naprzeciw rozbieganych koni, wstrzymuje powóz, drzwiczki się otwierają, jakaś wysoka osobistość wysiada, ściska rękę pana Jocelyn i mówi: „Pan jesteś mym wybawcą, zawdzięczam Ci życie. Co mógłbym dla Pana uczynić?“ Pocieszałem się, że ewentualne niedokładności w odtworzeniu tej fantazyi dadzą się łatwo sprostować w domu za pomocą książki. Kiedym jednak potem przerzucał „Nababa“ aby porównać go z gotowym do druku ustępem mego rękopisu, nie mogłem ku memu wstydowi i zdumieniu nic podobnego odnaleść, a nawet biedny buchalter wcale nie nosił nazwiska Jocelyn, lecz nazwał się pan Joyeuse. Ta druga pomyłka dała mi klucz do rozwązania pierwszej, tj. złudzenia pamięciowego. Joyeux

(od czego forma żeńska jest Joyeuse), tak a nie inaczej tłómaczy się na francuskie moje nazwisko: Freud. Zkądże się więc wzięła ta mylnie przezemnie Daudetowi przypisana fantazya? Mogła być tylko moim własnym wytworem, marzeniem dziennem które sam wysnułem, a które albo nie doszło wcale do méj świadomości, albo też było mi ongiś świadomem, lecz potem zapomniałem o niem doszczętnie. Może, że je sam w Paryżu stworzyłem, gdym tak często samotnie i pełen tęsknoty przechadzał się po ulicach miasta, odczuwając potrzebę pomocy i protektora, dopóki mię mistrz Charcot nie wciągnął do swego kółka. Twórcę „Nababa“ widywałem też często w domu Charcota. Niemiłem jest tu tylko to, że do niewielu rzeczy tak bardzo jestem uprzedzony jak właśnie do protekcyi. Stosunki w naszym kraju mogą w tym kierunku zupełnie zniechęcić, a zresztą i charakterowi memu nie odpowiada sytuacya dziecka protekcyi. Odczuwałem zawsze bardzo wiele skłonności ku temu, by o własnych siłach stać się dzielnym człowiekiem. I właśnie ja musiałem wysnuć tego rodzaju marzenie. Zarazem jest ten przypadek dobrym przykładem, jak stłumiony — a w paranoi zwycięsko się przedostający — stosunek do własnego ja przeszkadza nam w przedmiotowem ujęciu rzeczy.

Inny przypadek złudzenia pamięci który się zadowalniająco dał rozwiązać, — przypomina, „fausse reconnaissance“, o której później będzie

mowa. Opowiadałem jednemu z mych pacyentów, ambitnemu i bardzo zdolnemu człowiekowi, iż jakiś młody student zapisał się niedawno w poczet mych uczniów, napisawszy interesującą pracę p. t. „Artysta — Próba seksualnej psychologii“. Gdy ta praca w $1^1/_4$ roku potem pojawiła się w druku, opowiadał mój pacyent jakoby sobie z wszelką pewnością przypominał, że czytał w jakimś prospekcie księgarskim wzmiankę o niej jeszcze na miesiąc albo $^1/_2$ roku zanim mu o tem mówiłem. Ta wzmianka przyszła mu i wówczas na myśl; skonstatował prócz tego, że autor zmienił tytuł, gdyż broszura ta nie nazywa się teraz „Versuch“ (próba) tylko „Ansätze zu einerr Sexualpsychologie“ (zawiązki). Dokładna informacya u autora i porównanie niektórych wzmianek dziennikarskich wykazały jednak, że mój pacyent przypomina sobie coś, co jest niemożliwem. O tej broszurce nigdy nie było żadnej wzmianki, a już zgoła na $1^1/_4$ roku przed wydrukowaniem jej. Gdym zaniechał wytłómaczenia tej pomyłki, tenże sam młody człowiek popełnił ją na nowo. Sądził, iż zauważył niedawno w oknie księgarni broszurę o „agorafobii“ (obawa przestrzeni), chciał ją nabyć i przeszukiwał napróżno wszystkie katalogi wydawnicze. Mogłem mu później wytłómaczyć, dlaczego ten trud był bezowocnym. Rozprawa o agorafobii pozostawała dotychczas tylko w jego wyobraźni jako nieświadomy zamiar, i miała być przez niego samego napisaną. Jego ambicya, by do-

równać owemu młodemu człowiekowi i wciągnąć się do grona mych uczniów przez podobną pracę naukową, spowodowała pierwsze i powtórne złudzenie pamięci. Przypomniał sobie też potem, że prospekt księgarski, na którym oparł swój tak błędny sąd, odnosił się do dzieła zatytułowanego „Genesis — das Gesetz der Zeugung“. Wzmiankowaną przez niego zmianę tytułu stawiam na mój rachunek, gdyż przypominam sobie, iż popełniłem sam tę niedokładność, mówiąc „Versuch“ zamiast „Ansätze“.

B) ZAPOMINANIE POSTANOWIEŃ.

W żadnej innej grupie zjawisk nie da się tak łatwo dowieść, że sama niedostateczność uwagi nie wystarcza, aby wyjaśnić pomyłki, tj. uchylenia od funkcyi, jak właśnie przy zapominaniu postanowień. Postanowienie jest to impuls do czynu, któryśmy już zaakceptowali, którego wykonanie jednak odkładamy do właściwszego czasu. Otóż w powstałej tak przerwie może nastąpić w motywach zmiana tego rodzaju, że zamiar nie zostaje również zapomnianym, lecz tylko zrewidowanym i przechowanym. Zapominania zamiarów, któremu codziennie i w najrozmaitszych sytuacyach podlegamy, nie staramy się sobie wytłomaczyć przez zmianę w motywach, lecz zostawiamy je naogół bez wyjaśnienia, albo też szukamy psychologicznego wyjaśnienia, przyjmując, że gdy się zbliżył

czas wykonania, nie znalazł się, jako niezbędny warunek któryśmy przy powzięciu zamiaru istotnie posiadali, dostateczny zapas uwagi dla wykonania tego czynu. Obserwowanie naszego normalnego zachowywania się wobec postanowień, każe nam to tłómaczenie odrzucić, jako zbyt dowolne. Jeśli rankiem powezmę jakiś zamiar który ma być wieczorem wykonany, to w ciągu dnia mogę go sobie kilkakrotnie przypomnieć, nie potrzebuję jednak przez cały dzień przechowywać go w świadomości. Kiedy się zbliży czas wykonania, wpadnie mi on sam na myśl i skłoni do tego, by zarządzić potrzebne przygotowania do zamierzonego czynu. Jeśli, idąc na przechadzkę, zabieramy list który ma być wrzucony, to nie potrzebuję go przecież jako normalny i zdrowy człowiek przez całą drogę trzymać w ręku, i przez ten czas wypatrywać skrzynki do której mam wrzucić, lecz kładę go do kieszeni, idę sobie i pozwalam myślom bujać swobodnie licząc na to, iż jedna z najbliższych skrzynek zwróci mą uwagę, a wówczas wydobędę list z kieszeni. Normalne zachowywanie się przy powziętym zamiarze zgadza się w zupełności z zachowaniem się osób, u których w drodze eksperymentu wywołano t. zw. „pohypnotyczną suggestyą na dłuższy termin [1]“. Zwykle opisujemy to zjawisko w następujący sposób: Poddany zamiar drzemie

---

[1]) Bernheim: Neue studien über Hypnotismus, Suggestion und Psychotherapie 1892.

u odnośnych osobników aż do czasu wykonania go. Wówczas budzi się i popycha do czynu.

Dwie są sytuacye, w których nawet laik zdaje sobie sprawę, że zapomnienie zamiaru w żadnym razie nie może uchodzić za zjawisko pierwiastkowe którego już nie można rozłożyć, lecz że uprawnia ono do przypuszczenia utajonych motywów. Mam na myśli stosunek miłosny i służbę wojskową. Kochanek, który się nie stawił na schadzkę, napróżno się będzie przed damą swego serca uprawiedliwiał, że niestety całkiem o tem zapomniał; ona nie omieszka mu odpowiedzieć: „Przed rokiem byłbyś nie zapomniał. Nic Ci na mnie już nie zależy". Nawet gdyby sięgnął do wyżej wymienionego psychologicznego wyjaśnienia i swoje zapomnienie uniewinniał przez nagromadzenie interesów, to tyle tylko by zyskał, że dama, która nagle stała się tak przenikliwą jak lekarz przy psychoanalizie, odpowiedziałaby: „Szczególna rzecz, iż przedtem podobne przeszkody nigdy się nie nasuwały". Z pewnością dama ta nie chce przeczyć możliwości zapomnienia, sądzi tylko, i nie bez racyi, że z nieświadomego zapomnienia dadzą się wysnuć te same wnioski, co i ze świadomej wymówki. Podobnie i w służbie wojskowej nieuwzględniają różnicy między niewykonaniem rozkazów przez zapomnienie czy też z rozmysłem. Żołnierzowi nie wolno niczego zapomnieć, czego służba wojskowa odeń wymaga. Jeśli jednak o tem zapomni, choć mu rozkazy są znane, to zdarza się to wtedy,

jeżeli motywom, które go popychają do wykonania wojskowych powinności, przeciwstawią się inne. Ochotnik, któryby się przy raporcie usprawiedliwiał tem że zapomniał oczyścić guziki, może być pewnym kary. Ale taką karę możemy uważać za błahą w stosunku do tej któraby go czekała, gdyby motyw swego zaniechania chciał sobie i przełożonym wyznać otwarcie: „Ta nędzna służba wogóle mi już obrzydła". By sobie tej kary oszczędzić, posługuje się on w myśl zasad ekonomicznych zapomnieniem, które może być albo wymówką, albo też tworem kompromisowym.

Stosunki z kobietami tak jak i służba wojskowa wymagają, aby to wszystko co z niemi ma związek nie podlegało zapomnieniu. W tych dwóch zakresach jest zapomnienie dopuszczalne tylko przy nieważnych rzeczach, podczas gdy przy ważnych jest oznaką, że się je jako nieważne chce traktować, a zatem odmawia się im znaczenia. A te wnioski o tem psychicznem wartościowaniu są tutaj rzeczywiście uzasadnione. Żaden człowiek bowiem nie zapomina wykonać czynność ważną dla siebie, inaczej wystawiłby się na podejrzenie niepoczytalności. Nasze badanie może się więc odnosić tylko do mniej lub więcej podrzędnych zamiarów. Za zupełnie obojętny nie możemy uważać żadnego zamiaru, bo w tym wypadku zapewne nie zostałby wcale powzięty.

Podobnie jak w omówionych kategoryach zakłócenia funkcyi, zbierałem na sobie i przypadki

zapominania postanowień, a starając się je wyjaśnić znalazłem, że naogół dadzą się one sprowadzić do wmięszania się nieznanych motywów, — lub też jakby powiedzieć można, do przeciwwoli. W całym szeregu tych przypadków znajdowałem się jak gdyby w służbowym stosunku, pod pewnym przymusem, przeciw któremu częściowo bunt podnosiłem, co demonstrowałem przez zapomnienie. Należy tutaj i to, że szczególnie łatwo zapominam składać życzenia z okazyi urodzin, ślubów, awansów i td. Ile razy to sobie przedsięwezmę, zawsze przekonywam się, iż mi się znów nie udało. Zamierzam teraz zaniechać tego, i motywom które się opierają, przyznać słuszność z całą świadomością. W pewnej fazie przejściowej powiedziałem przyjacielowi, który mnie przedtem prosił abym i za niego wysłał telegram gratulacyjny w oznaczonym terminie, iż zapomnę o obydwóch. Nie można się było dziwić, że przepowiednia się sprawdziła. Wynika to z przykrego doświadczenia życiowego, iż nie umiem wyrazić współczucia tam, gdzie ono z konieczności musi wypaść przesadnie, gdyż podobne wyrażenia nie pozostają w stosunku do niewielkiego udziału mego afektu. Od czasu gdym rozpoznał, żem wrzekomą sympatyę brał za rzeczywistą, mam opory przeciw konwenansowemu okazywaniu współczucia, którego społeczną użyteczność zkądinąd uznaję. Kondolencye z powodu śmierci są wyjęte z pod tego rozdwojenia; jeślim się na nie zdecydował, nie omieszkam nigdy

je wyrazić. Gdzie mój uczuciowy współudział nic niema wspólnego z obowiązkiem towarzyskim, tam znajduje on swój wyraz, i nie bywa też nigdy przez zapomnienie hamowany. Przez takąż sprzeczność między konwenansem obowiązków a właściwą wewnętrzną ich oceną do której się przyznać nie chcemy, tłómaczą się i przypadki, w których zapominamy wykonać coś, cośmy innym przyrzekli. Tutaj zdarza się regularnie, że przyrzekający wierzy w to że go zapomnienie dostatecznie tłómaczy, podczas gdy proszący daje sobie zwykle prawdziwą odpowiedź: jego to nie interesuje wcale, inaczej by nie zapomniał. Są ludzie, których się ogólnie charakteryzuje jako zapominalskich, i dlatego pobłaża im się podobnie jak krótkowzrocznym, gdy się na ulicy nie ukłonią [1]). Te osoby zapominają o wszystkich uczynionych małych obietnicach, nie wypełniają zleceń, które odebrali i okazują się przeto zawodnymi w drobnostkach; roszczą jednak pretensye, aby im nie brać za złe tych małych uchybień, tj. nie kłaść tego na karb ich charakteru, lecz organicznej właściwości [2]). Ja

---

[1]) Kobiety ze swem subtelniejszem wyczuwaniem nieświadomych prądów są na ogół skłonniejsze do pojmowania jako obrazę tego, że się ich na ulicy nie zauważyło, — niż do przypuszczenia, że ów „przestępca" jest krótkowidzącym, lub że był w zamyśleniu. Wnoszą one, że byłby je niechybnie spostrzegł, „gdyby sobie coś z nich robił".

[2]) Dr. Ferenczi opowiada o sobie, że sam był tak roztargnionym, że raził swych znajomych częstością i osobli-

sam nie należę do tych ludzi i nie miałem żadnej sposobności, by analizować czynności podobnych osób, i przez zbadanie tych przypadków zapominania wykryć ich umotywowanie. Sądząc z analogii nie mogę się jednak oprzeć przypuszczeniu, że u tych ludzi znajduje się spora doza nieświadomego lekceważenia innych, i to jest motywem, który się dla swych celów posługuje tym ustrojowym momentem.

W innych przypadkach motywy zapominania są mniej łatwe do odnalezienia i wzbudzają, gdy się je odnajdzie, wielkie zdziwienie. Tak np. zauważyłem w poprzednich latach, że przy wielkiej liczbie wizyt u chorych nigdy nie zapomniałem innej wizyty jak tylko u pacyenta bezpłatnego lub u kolegi. Zażenowany tem, przyzwyczaiłem się notować sobie wizyty dnia bieżącego. Niewiem czy i inni lekarze z tych samych powodów nie notują swych

---

wością swych uchyleń. Jednak objawy tego roztargnienia znikły niemal zupełnie odkąd zaczął stosować psychoanalizę u swych chorych, i widział się wskutek tego zmuszonym zająć się także własną analizą. Rezygnuje się z uchyleń, gdy się tak znacznie rozszerza zakres swej odpowiedzialności. Pojmuje on tedy z zupełną słusznością roztargnienie jako uwarunkowane przez nieświadome kompleksy, a zatem jako uleczalne przez psychoanalizę. Pewnego dnia czynił sobie jednak wyrzuty, że zbłądził w psychoanalizie jednego ze swych pacyentów. Tegoż dnia wznowiły się wszystkie jego „roztargnienia". Idąc ulicą potknął się kilkakrotnie (zobrazowanie owego „faux pas" w leczeniu), zapomniał zabrać portfel, niepozapinał ubrania i t. d.

wizyt. A teraz możemy domyślać się, co skłania tak zwanego neurastenika, aby zwierzenia które ma uczynić lekarzowi, notował na osławionej „kartce“. Prawdopodobnie nie ufa on zdolności reprodukcyjnej swej pamięci. Jest to z pewnością słuszne, lecz scena odbywa się najczęściej tak: chory przedłożył już swoje różne pytania i opowiedział swe dolegliwości bardzo rozwlekle. Gdy już skończył, wyciąga karteczkę i mówi, usprawiedliwiając się: zanotowałem tu sobie różne rzeczy, gdyż bez tego nicbym nie spamiętał. Powtarza potem punkt za punktem i odpowiada sam sobie: „tak, o to się już pytałem“. Demonstruje on przez tę kartkę prawdopodobnie tylko jeden ze swych objawów, tj. jak często jego zamiary ulegają zamąceniu przez niejasne motywy.

Poruszę teraz słabotkę której podlega większa część moich zdrowych znajomych, skoro szczerze wyznam, że zwłaszcza w poprzednich latach bardzo łatwo i na dłuższy czas zapominałem oddawać pożyczone książki, lub też że mi się z szczególną łatwością przydarzało, żem zwlekał z płaceniem należności. Pewnego poranku wyszedłem, nie zapłaciwszy, ze składu tytoniu i cygar, w którym się zwykle na cały dzień zaopatruję. Było to wysoce niewinne zapomnienie, gdyż jestem tam znany i mogłem się spodziewać, iż następnego dnia przypomną mi mój dług. Ale ta drobna niedbałość, próba robienia długów, — nie jest z pewnością bez związku z refleksjami nad moim budżetem,

nad którym się dnia poprzedniego zastanawiałem. W stosunku do pieniędzy i własności są nawet bardzo porządni ludzie w niezgodzie z sobą. Widzimy, że pierwotna chciwość niemowlęcia, które chce zagarnąć wszystkie przedmioty (aby je wziąść do ust), jest w ogólności jeszcze niedostatecznie przez kulturę i wychowanie przezwyciężona [1]).

Boję się, że przytoczone powyżej przykłady są wprost banalne; dobrze jednak, że poruszam

---

[1]) Radbym tu dodać, że w sprawach pieniężnych pamięć okazuje się szczególnie stronną. Złudzenia pamięci, że się coś już zapłaciło, bywają bardzo uporczywe. Tam gdzie chęć zysku nie dotyczy wielkich spraw życiowych, lecz jest raczej dla zabawy uprawianą a wskutek tego niekrępowaną, jak n. p. przy kartach, — występuje nawet u najuczciwszych ludzi skłonność do pomyłek pamięci i w liczeniu; popełniają oni, często sami nawet nie wiedząc w jaki sposób, drobne oszustwa. Zdaje się, że o psychicznie orzeźwiającej istocie gry stanowi w znacznej części właśnie powyższa swoboda. Można się zgodzić na przysłowie, że w grze poznaje się charakter człowieka, jeżeli uzupełnimy: stłumiony charakter. Jeżeli u płatniczych zachodzą jeszcze nieumyślne pomyłki, to należy je widocznie tak samo osądzać. — U kupców można często obserwować pewne zwlekanie z wydawaniem pieniędzy, przy płaceniu rachunków i t. p., które właścicielowi żadnego nie przynosi zysku, lecz jest psychologicznie zrozumiałem jako przejaw niechęci do wyzbywania się pieniędzy. — Że właśnie kobiety szczególniejszą okazują niechęć do płacenia lekarzowi, to pozostaje w związku z najpoufniejszymi i najmniej uświadomionymi sprawami psychicznymi. Zazwyczaj zapomniały one portmonetki, dlatego nie mogą zapłacić

tu rzeczy, które są znane każdemu i które każdy na swój sposób rozumie, boć wszak przedsięwziąłem sobie zbierać i zużytkować naukowo tylko rzeczy codzienne. Nie widzę dlaczego mądrość będąca osadem zwykłych życiowych doświadczeń, nie miałaby należeć do skarbca naszej wiedzy. O istocie i charakterze rzeczy naukowej stanowi bowiem nie odmienność przedmiotu, lecz ścisłość metody badania, tudzież doszukiwanie się dalekich związków.

Co się tyczy zamiarów ważniejszych, to znaleźliśmy, że na ogół bywają one wtedy zapominane, jeśli się im przeciwstawiają tajne motywy; przy mniej ważnych zamiarach zaś znajdujemy, — jako drugi mechanizm zapominania, — że opór się zkądinąd na ten zamiar przenosi, przyczem między tem innem a treścią zamiaru wytwarza się zewnętrzna asocyacya. Należy tutaj następujący przykład: Przywiązuję pewną wagę do pięknej bibuły i postanawiam sobie na dzisiejszym poobiednim spacerze kupić nowy arkusz. Ale przez 4 dni następne z rzędu zapominam o tem, aż się w końcu sam siebie pytam, jaka przyczyna spowodowała zapomnienie. Z łatwością ją odnalazłem, gdym tylko sobie przypomniał, że piszę wprawdzie „Löschpapier“ ale mówię „Fliesspapier“ (jedno i drugie:

---

przy ordynacyi, zapominają potem regularnie przysłać honoraryum z domu, — i przeforsowują w ten sposób, że się je leczyło zadarmo, („dla ich pięknych oczu“). Płacą niejako swym widokiem.

bibuła). „Fliess“, to nazwisko mego przyjaciela w Berlinie, który mi w tych dniach dał powód do dręczących i gnębiących myśli. Nie mogę się wprawdzie pozbyć tych myśli, ale skłonność do odparcia ich przejawia się w tem, że za pośrednictwem wyrazu równobrzmiącego przenosi się na obojętny i dlatego odpowiedniejszy zamiar.

Wyraźna przeciwwola, tudzież dalsze motywy współdziałają w następującym przykładzie: W zbiorze „Grenzfragen des Nerven — und Seelenlebens“ napisałem krótką rozprawę o snach, która streszcza moje dzieło „Traumdeutung“. Bergmann w Wiesbadenie przysyła korrektę i prosi o szybkie załatwienie, gdyż chce wydać ten zeszyt jeszcze przed Bożem Narodzeniem. Robię korrektę zaraz w nocy i kładę ją na mem biurku, aby ją zabrać następnego ranka. Nazajutrz zapominam o tem i dopiero po obiedzie przypominam sobie, spostrzegłszy pakiet na mem biurku. Niemniej jednak zapominam o niej po obiedzie, wieczorem, tudzież następnego poranku. Otrząsam się wreszcie popołudniu dnia następnego, wrzucam ją do skrzynki, i dziwię się przytem, co też mogło być powodem tej zwłoki. Widocznie nie chcę jej wysłać, ale dlaczego? Na tym samym spacerze wstępuję do mego wiedeńskiego wydawcy, który też wydał książkę o snach, zamawiam coś u niego, i powiadam, jakby pod wpływem jakiejś nagłej myśli: „Czy wiesz pan, napisałem po raz drugi o snach“. „Oho!“... „Uspokój się pan, jest to tylko krótki artykuł do

zbioru Löwenfeld-Kurella". On się jednak tem nie zadowolnił, obawiał się bowiem, że ta rozprawka zaszkodzi pokupności książki. Zaprzeczyłem i powiedziałem w końcu: „A gdybym się był wcześniej do pana zwrócił, czy zabroniłbyś mi opublikowania?" „Z pewnością nie." Sądzę, że byłem w zupełnem prawie tak postąpić i nie zrobiłem nic innego jak to, co się zwykle praktykuje; a jednak przekonany jestem, że podobne wątpliwości, jakie wyraził wydawca, były motywem mojej zwłoki w wysyłce korrekty. — Te skrupuły odnoszą się do wcześniejszej okoliczności, przy której inny wydawca stawiał mi trudności, gdy ja, jak to zresztą jest nieuniknionem, wciągnąłem bez zmiany kilka stronnic tekstu z pracy mojej „o mózgowych porażeniach u dzieci" do podręcznika Nothnagla. I tam zarzut nie był słusznym, gdyż podobnie jak przy „Traumdeutung" i wówczas zawiadomiłem lojalnie mego pierwszego wydawcę o mym zamiarze. Cofając się dalej w mych wspomnieniach wpadam na jeszcze wcześniejszą okoliczność, — tłómaczenie z francuskiego, — przy której rzeczywiście naruszyłem prawa własności autorskiej, ochraniającej publikacyą. Do przetłómaczonego tekstu dodałem uwagi nie uzyskawszy dla nich pozwolenia autora, i w parę lat później miałem pewne dane by przypuścić, iż autor nie był zadowolony z tej mojej samowoli.

Istnieje przysłowie niemieckie, które wyraża powszechny pogląd, iż zapomnienie zamiaru nie

jest rzeczą przypadku. „O czem się raz zapomniało, o tem się potem częściej zapomina“. W ogóle nie można się oprzeć wrażeniu, że wszystko cokolwiek się da powiedzieć o uchyleniu i zapominaniu wogóle, znanem jest ludziom jako coś, co się samo przez się rozumie, i wydaje się dziwnem, że tak dobrze znane rzeczy trzeba im dopiero stawiać przed oczy.

Tak często słyszałem: nie dawaj mi tego zlecenia, napewno o nim zapomnę.

Sprawdzenie się tej przepowiedni nie zawierało z pewnością nic mistycznego w sobie. Ten co tak mówił czuł w sobie postanowienie, aby zlecenia nie wykonać, i wzdrygał się tylko przyznać do tego.

Zapominanie zamiarów ukazuje się zresztą w prawdziwem świetle przy tak zwanem „powzięciu fałszywych zamiarów“. Przyrzekłem raz pewnemu młodemu autorowi napisać referat o jego małem dziełku, odroczyłem to jednak na skutek jakichś nieznanych mi wewnętrznych oporów. Wreszcie jednego dnia, uległszy jego naleganiom przyrzekłem, że wykonam to jeszcze tego samego wieczora. Miałem też szczery zamiar tak uczynić, ale zapomniałem, że na tenże wieczór przypadło napisanie orzeczenia lekarskiego, czego w żaden sposób odwlec nie mogłem. Widząc w ten sposób że zamiar mój jest nieszczery, zaniechałem walki z oporami, i odmówiłem autorowi.

VIII.

UCHYLENIE W UJMOWANIU PRZEDMIOTÓW. (Das Vergreifen).

Z przytoczonej powyżej pracy Meringera i Mayera wyjmuję jeszcze następujący ustęp (str. 98):

„Błędy językowe nie są odosobnione. Odpowiadają one pomyłkom, które często pojawiają się przy innych czynnościach ludzkich, a które dość niezręcznie nazywamy zapomnieniem.“ — Wobec tego nie jestem więc ja pierwszym, który dopatruje się zamiaru i sensu w drobnych zaburzeniach czynności życia codziennego [1]).

Jeśli już pomyłki w mowie, która przecież jest funkcyą ruchową, dadzą się w ten sposób pojąć, to możemy spodziewać się tegoż samego i po uchyleniach od innych ruchowych funkcyi. Rozróżniam tutaj dwie grupy przypadków. Wszystkie te uchylenia, w których sam błąd jest istotną treścią, a więc zboczenie od pierwotnej intencyi, określam jako uchylenie w ujęciu (Vergreifen); natomiast inne, w których raczej cała czynność wydaje się bezcelową, nazywam czynnością objawową lub przypadkową (Symptom u. Zufallshandlungen). Rozdział ten jednak

[1]) Późniejsza publikacya Meringera przekonała mnie, żem skrzywdził tego autora, przypuszczając u niego takie zrozumienie.

nie da się ściśle przeprowadzić; przyjdziemy bowiem wkrótce do przekonania, że wszystkie w tej rozprawie ustanowione rozgraniczenia mają tylko opisowe znaczenie, i pozostają w sprzeczności z wewnętrzną jednością tego terenu psychicznego. Psychologiczne zrozumienie „uchylenia w ujęciu“ nie zyskuje oczywiście na jasności, jeżeli je określimy jako niezborność, a specyalnie jako „niezborność korową“.

Postarajmy się raczej wyświetlić na poszczególnych przykładach każdorazowe warunki powstawania tych uchyleń. Użyję ku temu znowu obserwacyi poczynionych na sobie samym, — do których niezbyt zresztą często miewam sposobność.

a) Dawniejszymi laty, gdym częściej niż obecnie odwiedzał pacyentów w ich domu, zdarzało mi się często, iż przed drzwiami do których miałem zapukać lub zadzwonić, wyjmowałem klucz od mego własnego mieszkania, by go wkrótce ze wstydem napowrót schować do kieszeni. Gdy zestawię u jakich pacyentów mi się to wydarzyło, to muszę przyjąć, że to uchylenie w czynności, — wyjęcie klucza zamiast zadzwonienia, — oznaczało przychylność dla domu, w którym tę usterkę popełniłem. Było ono równoznacznem z myślą: „Tu jestem jak w domu“, gdyż wydarzało się tylko tam, gdziem chorego lubił. (Do mego własnego mieszkania nie dzwonię naturalnie nigdy [1]). Po-

[1]) Zupełnie zgodnie podaje Maeder: Il est arrivé à chacun de sortir son trousseau, en arrivant à la porte

myłka była tu więc symbolicznem przedstawieniem myśli w świadomości nie tak seryo traktowanej, bo po prawdzie to lekarz — neurolog wie dokładnie, że chory tylko tak długo żywi dlań przywiązanie póki się korzyści dla siebie spodziewa, tudzież że lekarz interesuje się pacyentem li tylko by go psychicznie podtrzymać.

b) W pewnym domu, gdzie od sześciu lat po dwa razy dziennie o tejże samej godzinie czekam na 2-giem piętrze na otworzenie drzwi, zdarzyło mi się przez długi przeciąg czasu tylko dwa razy (i to wkrótce po sobie), żem poszedł o piątro wyżej; a zatem „zapędziłem się, poszedłem za wysoko“. Za pierwszym razem zaprzątały mnie ambitne marzenia dzienne, które mi kazały iść coraz wyżej a wyżej. Postawiwszy już nogę na pierwszych stopniach trzeciego piątra niedosłyszałem nawet jeszcze, że się drzwi już otworzyły. Innym razem poszedłem, zatopiony w myślach, znów za daleko. Gdym to zauważył zawróciłem się, i starałem przyłapać opanowującą mnie fantazyę; znalazłem, żem się zirytował urojoną krytyką moich dzieł, w których mi robiono zarzut, że „zadaleko idę“, — który w mniej delikatny sposób możnaby wyrazić, żem „się zapędził“.

---

d'un ami particulièrement cher, de se surprendre pour ainsi dire, en train d'ouvrir avec sa clè comme chez soi. C'est un retard, puisqu'il faut sonner malgré tout, mais c'est une preuve qu'on se sent — ou qu'on voudrait se sentir — comme chez soi, auprès de cet ami.

e) Na mojem biurku spoczywają od wielu lat obok siebie młotek lekarski i kamerton. Pewnego dnia śpieszę po godzinie przyjęć z domu na pociąg; kładę w jasny dzień zamiast młotka — kamerton do kieszeni, i dopiero ciężar przedmiotu zwraca mi uwagę na pomyłkę. Kto nie przywykł się zastanawiać nad takimi błahostkami, ten bez wątpienia będzie sobie tłómaczył tę pomyłkę pośpiechem. Wolałem jednak postawić sobie pytanie: dlaczego właściwie zabrałem zamiast młotka — kamerton; wszak pośpiech mógłby być również motywem, aby dokładnie wykonać ten ruch, żeby czasu na poprawkę nie tracić. Któż miał ostatnio kamerton w ręku? brzmi pytanie, które mi się zaraz nasuwa. Było to przed kilkoma dniami idyotyczne dziecko, u którego badałem wrażliwość zmysłów; kamerton przykuł jego uwagę tak, że z trudnością mu go odebrałem. Czyżby to jednak miało znaczyć, że ja jestem idyotą? W istocie, tak się wydaje, gdyż następna myśl która się z młotkiem kojarzy, brzmi „chamer“ (po hebrajsku osioł [1]).

Cóż ma oznaczać to wymyślanie? Trzeba zbadać sytuacyą. Spieszę na konsultacyą w pewnej miejscowości na linii kolei zachodniej, do chorej, która mię zawiadomiła listownie, że przed kilku mięsiącami spadła z balkonu i odtąd nie może chodzić. Lekarz, który mnie wezwał pisze, że nie

---

[1]) młotek w niemieckiem Hammer (Tłóm.).

wie jednakowoż, czy się tu rozchodzi o uszkodzenie mlecza pacierzowego czy też o nerwicę urazową (histeryą); i właśnie ja mam to rozstrzygnąć. Jest tu więc na miejscu przestroga, aby być szczególnie ostrożnym przy tej subtelnej dyagnozie różniczkowej. Koledzy i tak sądzą, że zbyt lekkomyślnie stawiamy dyagnozę histeryi nawet tam, gdzie się rozchodzi o poważniejsze zaburzenia. Ale to jeszcze zawsze nie uzasadniałoby tego wymyślania! Lecz tu trzeba dodać, że jadę do miejscowości, w której już raz przed laty badałem pewnego młodego człowieka, który doznawszy jakiegoś wstrząsu uczuciowego nie mógł dobrze chodzić. Rozpoznałem wtedy histeryę. Wziąłem chorego w kuracyą i poddałem go leczeniu psychicznemu; potem jednak okazało się, że rozpoznanie moje było równie trafnem jak i nietrafnem. Cały szereg objawów u tego chorego był histerycznej natury, i znikły one też rychło w ciągu tego leczenia. Lecz po nich wyłoniła się niedostępna dla leczenia reszta objawów, która pochodziła od choroby zwanej sclerose en plaque. Ci którzy tego chorego już po mnie oglądali, mogli z łatwością rozpoznać cierpienie organiczne; ja jednak nie mogłem ani inaczej postąpić, ani też inaczej ten wypadek osądzić. A jednak znalezienie się moje w tym wypadku robiło wrażenie grubej pomyłki z mej strony, i wśród tych okoliczności było chyba naturalnem, że nie mogłem dotrzymać danej obietnicy uleczenia. Zabranie więc przez pomyłkę kamertonu zamiast młotka dało się

w słowach tak wyrazić: Ty głupcze, ty ośle, natężże się tym razem, abyś znowu nie rozpoznał histeryi tam, gdzie zachodzi nieuleczalne cierpienie, — jakeś to już zrobił przed laty u owego biedaka w tej samej miejscowości! I jakby dla poparcia tej oto małej analizy, lecz zarazem na domiar mego złego humoru, był ów chory z ciężkiem spastycznem porażeniem w dzień po owem głupkowatem dziecku w mojej ordynacyi.

Tym razem można zauważyć, że jest to głos samokrytyki, który się odezwał przez ową pomyłkę; do takiego użytku, — jako zarzut samemu sobie uczyniony, — nadaje się taka pomyłka w ujmowaniu szczególnie dobrze; niezręczność w tem przedstawia niejako inną, gdzieindziej popełnioną.

c) Jasnem jest, że uchyleniem może się posługiwać i mnóstwo innych utajonych zamiarów. Oto pierwszy przykład: Rzadko bardzo wydarza mi się, bym coś stłukł. Nie jestem zbyt zręcznym, lecz cały mój nerwowo-mięśniowy aparat znajduje się w takim porządku, że nie robię tak niezręcznych ruchów, któreby pociągały za sobą tak niemiłe konsekwencye. Nie mogę więc sobie przypomnieć ani jednego przedmiotu w mym domu, którybym był stłukł. Ciasnota mego gabinetu zmuszała mię często do tego, że musiałem manewrować w najniewygodniejszych nieraz pozycyach, wśród mnóstwa starożytnych glinianych i kamiennych przedmiotów mego małego zbioru, —

tak że przypatrujący się wyrażali często obawę, że coś zrzucę lub rozbiję; a jednak nigdy mi się to nie wydarzyło. Dlaczegoż więc zrzuciłem raz na ziemię marmurową przykrywkę mego skromnego kałamarza, tak że się rozbiła? Mój kałamarz składa się z płytki marmurowej, wydrążonej dla szklannego kałamarza; pokrywka jest z tego samego kamienia. Cały szereg statuetek z bronzu i terrakoty stoi za kałamarzem. Siadam do biurka aby pisać, robię ręką w której trzymam pióro jakieś szczególnie niezręczne poruszenie, i zrzucam pokrywkę kałamarza, która leżała na biurku. Objaśnienie nie trudno znaleść. Przed kilku godzinami była moja siostra w tym pokoju, aby przyjrzeć się kilku nowym nabytkom moim. Znalazła wszystko bardzo pięknem, i wyraziła się potem: „Teraz wygląda twoje biurko rzeczywiście ładnie, tylko że kałamarz nie jest dostosowany do niego. Powinieneś mieć ładniejszy". Odprowadziłem siortrę do domu i wróciłem do siebie dopiero po kilku godzinach, poczem dokonałem egzekucyi na kałamarzu, skazanym widocznie na zagładę. Miałżebym wyciągnąć ze słów siostry wniosek, że postanowiła sobie obdarzyć mnie piękniejszym kałamarzem przy najbliższej świątecznej okazyi, i stukłem może dlatego stary i nieładny kałamarz, by ją tem skłonić do urzeczywistnienia tego zamiaru? Jeśli tak, to mój ruch był tylko pozornie niezręczny; w rzeczywistości był on bardzo zręcznym i celowym, gdyż potrafił ominąć wszystkie drogocenne

przedmioty, znajdujące się w pobliżu owej pokrywki.

Naprawdę jestem zdania, że w ten sposób należy ocenić cały szereg ruchów, które się nam pozornie wydają niezręcznymi. Robią one, co prawda, wrażenie czegoś gwałtownego, miotającego, czegoś skurczowo-niezbornego; w istocie jednak okazują się one jako kierowane przez pewien zamiar, i godzą w swój cel z taką pewnością, jak się to nie zawsze da zauważyć w ruchach umyślnych. Te obie cechy, gwałtowność i celność, obserwujemy również w ruchowych objawach histeryi tudzież czynności somnambulicznych, co wskazuje na to, że we wszystkich tych przypadkach innerwacya ulega tejże samej nieznanej nam bliżej modyfikacyi.

W otatnich latach, od czasu gdy zbieram podobne obserwacye, zdarzyło mi się jeszcze kilka razy, żem stłukł lub rozbił jakiś przedmiot o pewnej wartości; badanie w tych razach przekonało mię jednak, że nigdy nie było to skutkiem wypadku lub bezcelowej mojej niezręczności. Tak n. p. szedłem jednego poranku w kostyumie kąpielowym i słomianych pantoflach przez pokój; naraz, jakby ulegając nagłemu impulsowi, rzucam jeden pantofel o ścianę, tak, że strącam z konsolki ładną, małą Wenus z marmuru, i podczas gdy się figurka w kawałki rozlatuje, cytuję, zupełnie tem nieporuszony, wiersz Buscha:

Ach! Die Venus ist perdu —
Klickeradoms! — von Medici!
(Ach! Wenera już przepadła
Klickeradoms — medycejska).

Ta moja sawawola i ten mój spokój przy powstałej szkodzie, znajdują swe wyjaśnienie w ówczesnej sytuacyi. Mieliśmy w rodzinie ciężko chorą, o której wyzdrowieniu zwątpiłem już w duszy. Tego ranka dowiedziałem się o znacznem polepszeniu, i wiem żem sobie powiedział: a więc pozostanie jednak przy życiu. Wobec tego był ten mój niszczący rozpęd wyrazem wdzięczności dla losu i pozwolił mi złożyć „ofiarę", tak jakgdybym był sobie ślubował, że w razie wyzdrowienia chorej przyniosę to lub owo w ofierze. Żem na tę ofiarę wybrał Wenus Medycejską nie oznaczało nic innego, jak tylko wytworny hołd dla rekonwalescentki. Nie mogę sobie tylko nawet i teraz wytłómaczyć tego, żem się tak szybko zdecydował, tak zręcznie wymierzył, tudzież że nie ugodziłem w żaden inny przedmiot, znajdujący się w wielkiem pobliżu.

Inne rozbicie, do którego użyłem znowu rączki od pióra, miało również znaczenie ofiary, tym razem ofiary błagalnej. Spodobało mi się raz zrobić wiernemu i zasłużonemu przyjacielowi zarzut, nie oparty na niczem innem jak tylko na mojej interpretacyi pewnych przejawów jego nieświadomego. Wziął mi to za złe i napisał do mnie list,

w którym prosił, bym przyjaciół nie traktował psychoanalitycznie. Musiałem mu przyznać słuszność, i uspokoiłem go moją odpowiedzią. Podczas gdym pisał ten list stał przedemną mój najnowszy nabytek, prześlicznie glazurowana egipska figurka. Stłukłem ją w poprzednio opisany sposób i wiedziałem w tej chwili, żem sobie dlatego wyrządził tę przykrość, aby uniknąć większej. Na szczęście jedno i drugie, — figurka i przyjaźń — dały się tak skleić, iż pęknięcia znać nie było.

Trzecie stłuczenie potrącało o mniej poważne sprawy, było to, mówiąc słowami Th. Vischera („Auch Einer“), zamaskowane zgładzenie przedmiotu, który się już nie cieszył mojem upodobaniem. Długi czas nosiłem laskę ze srebrną rączką; gdy cienka blaszka srebrna raz bez mojej winy została uszkodzoną, źle ją naprawiono. Kiedy laska znowu do mnie powróciła, użyłem rączki na to, aby nią w żarcie chwytać za nogę jednego z moich malców; złamała się naturalnie przytem do reszty, a ja zostałem w ten sposób od niej uwolniony.

Zimna krew, z jaką się we wszystkich tych przypadkach przyjmuje wynikłą szkodę, jest chyba dowodem, że istniał jakiś nieświadomy zamiar przy wykonywaniu.

d) Upuszczanie przedmiotów, przewracanie i tłuczenie, bywa często używanem do wyrażenia nieświadomych myśli, jak to czasami przez analizę wykazać, a jeszcze częściej odgadnąć można z zabobonnego lub żartobliwego znaczenia, jakie na-

daje lud tym uchyleniom. Wiadomo wszystkim, jakie znaczenie nadają rozsypaniu soli, przewróceniu kieliszka, utknięciu noża w podłodze i td. Na innem miejscu omówię, o ile takie zabobonne tłómaczenia mogą być poważnie traktowane; tu zauważę tylko, że poszczególna niezręczność w żadnym razie nie ma stałego znaczenia, lecz że w miarę okoliczności służy do przedstawienia już to tego, już to owego zamiaru.

Niedawno był taki okres w moim domu, że się tłukło niezwykle wiele porcelany i szkła; ja sam się znacznie do tego przyczyniłem. Lecz ta mała psychiczna endemia dała się łatwo wytłómaczyć; był to bowiem czas przed zaślubinami mojej najstarszej córki. Przy takich uroczystościach był zwyczaj, że umyślnie tłuczono jakiś przedmiot, łącząc z tem życzenia szczęścia. Ten zwyczaj może mieć znaczenie ofiary, oraz innego symbolu. Jeśli służba niszczy przez upuszczanie różne przedmioty, to naturalnie nie musimy zaraz szukać psychologicznego uzasadnienia, aczkolwiek nie jest nieprawdopodobnem, że i tu zachodzą utajone motywy. Ludzie niewykształceni cenią bardzo nizko dzieła sztuki. Panuje u naszego ludu jakaś tępa niechęć do tych dzieł, zwłaszcza jeśli te przedmioty których wartości nie znają, przysparzają im pracy. Natomiast odznaczają się ludzie tegoż samego stanu i wykształcenia w naukowych instytucyach często swą wielką zręcznością, i można im zaufać, gdy biorą w ręce delikatne przed-

mioty, — zwłaszcza skoro już zaczęli się utożsamiać ze swym panem i na dobre się zżyli z danym istytutem.

Upaść samemu, zrobić fałszywy krok, pośliznąć się, — tego wszystkiego nie należy zawsze pojmować li tylko jako przypadkowe zboczenie ruchowej czynności. Już dwuznaczność tych wyrażeń wskazuje również na rodzaj stłumionych fantazyi, które się mogą wyrazić tego rodzaju utratą równowagi cielesnej. Przypominam sobie cały szereg lżejszych nerwowych przypadłości u kobiet i dziewcząt które wystąpiły po upadnięciu, i były uważane za urazową histeryą wskutek przestrachu, spowodowanego upadkiem. Już wtedy miałem wrażenie, jak gdyby inny zachodził tu związek, jak gdyby upadnięcie było już dziełem newrozy i wyrazem tych nieświadomych seksualnych fantazyj, które, jak słusznie przypuszczamy, kryją się pod objawami. Czyż nie to samo chce wyrazić przysłowie niemieckie, które powiada: „kiedy dziewica upada, to upada na grzbiet“?

Do uchyleń w ujmowaniu przedmiotów można zaliczyć i ten przypadek, kiedy ktoś żebrakowi daje srebrną lub złotą monetę zamiast miedzianej. Wyjaśnienie takich pomyłek jest łatwe; są to czynności ofiarne, przeznaczone dla ubłagania losu, odwrócenia nieszczęścia etc. Jeśli spotkaliśmy tkliwą matkę lub ciotkę bezpośrednio przed spacerem, na którym się wbrew woli tak wspaniało-

myślną okazała, i słyszeliśmy jej obawy co do zdrowia dziecka, to nie można dłużej wątpić o treści tego napozór niemiłego przypadku. W ten sposób umożliwiają nam nasze pomyłki wykonanie pewnych pobożnych i zabobonnych praktyk, którym krytyka naszego rozsądku nie pozwala nam oddawać się świadomie.

e) Nigdzie się tak nie uwidocznia, że czynności przypadkowe są właściwie zamierzone, jak w dziedzinie seksualnej, gdzie się granica między przypadkiem a zamiarem zda zupełnie zacierać. Pozornie niezręczny ruch może być czasem zużytkowanym dla seksualnych celów w najbardziej wyrafinowany sposób. Przekonałem się o tem sam na sobie przed kilku laty. W znajomym domu spotkałem przybyłą w odwiedziny młodą panienkę, która wznieciła we mnie upodobanie, uważane oddawna za wygasłe; wskutek tego wpadłem w uprzejmy, wesoły i rozmowny nastrój. Zastanawiałem się też wówczas, jakim sposobem to się stało, gdyż na rok przedtem była mi ta sama panienka zupełnie obojętną. Kiedy wuj tej dziewczyny, bardzo stary jegomość, wszedł do pokoju, zerwaliśmy się oboje aby mu podać krzesło, stojące w rogu. Ona była zwinniejszą odemnie, a także bliższą przedmiotu; pierwsza też pochwyciła krzesło i niosła je poręczą ku sobie, przyczem rękoma ujęła krawędź siedzenia. Ponieważ nie zaniechałem zamiaru podania krzesełka, stanąłem nagle bardzo blisko niej i okoliłem ją ramionami, tak że ręce

moje spoczęły przez chwilę na jej łonie. Naturalnie, że natychmiast niemal położyłem koniec tej sytuacyi-tak, że nikt nawet nie zauważył jak zręcznie wyzyskałem ten niezręczny ruch.

Jestem też zdania, że również i owo irytujące, niezręczne wymijanie się na ulicy, — przyczem się przez parę sekund to w jedną, to w drugą stronę ale zawsze w tę samą stronę co nasz partner drepce, dopóki wreszcie obaj przechodnie nie staną, — że więc i to „zastępywanie drogi" jest odtworzeniem niegrzecznie prowokującego zachowania się z lat młodszych, i że tu pod maską niezręczności kryją się seksualne zamiary. Wiem z moich psychoanaliz u neurotyków, że ta, tak zwana naiwność młodych ludzi i dzieci jest często tylko taką maską, aby módz wypowiadać lub czynić rzeczy nieprzyzwoite, nie będąc przytem krępowanym wstydem.

Zupełnie podobnych obserwacyj, czynionych na samym sobie, udziela nam W. Stekel:

„Wchodzę do pewnego domu i podaję pani mą rękę. Szczególnym sposobem rozwiązuję przytem wstążkę, którą wiąże jej luźny szlafrok. Żaden nieuczciwy zamiar nie jest mi świadomym, a jednak wykonałem ten niezręczny ruch ze zręcznością eskamotera".

f) Pomyłki w ujmowaniu u normalnych ludzi, są naogół niewinnej natury. Właśnie dlatego trzeba szczególną wagę przywiązać do pytania, czy pomyłki o znacznej doniosłości, które mogą za sobą

pociągnąć ważne następstwa, jak n. p. pomyłka aptekarza lub lekarza, — tutaj zaliczyć należy.

Ponieważ bardzo rzadko tylko czynię lekarskie zabiegi, mam więc tylko jeden przykład lekarskiej pomyłki do zakomunikowania. U pewnej bardzo wiekowej damy, którą od szeregu lat dwa razy dziennie odwiedzam, — ogranicza się moja lekarska czynność na rannej wizycie do dwóch zabiegów: zapuszczam jej parę kropli wody do oczu, i zastrzykuję morfinę. Dwie flaszeczki, niebieska zawierająca wodę do ócz, i biała z roztworem morfiny, znajduję regularnie przygotowane. Przy obydwóch tych zabiegach bywają moje myśli najczęściej czem innem zajęte; tak często już je powtarzałem, że uwaga moja jest niemal zupełnie swobodną. Pewnego ranka zauważyłem, że automat pracował źle, i że zanurzyłem kroplomierz w białej flaszeczce zamiast w niebieskiej i zapuściłem do oka nie kollyrium, lecz morfinę. Przeraziłem się bardzo i uspokoiłem dopiero po zastanowieniu, że kilka kropel 2% roztworu morfiny nawet w spojówce nie może wyrządzić szkody. Wrażenie przestrachu pochodziło zkądinąd widocznie. Przy próbie analizy tej małej pomyłki przyszło mi naprzód na myśl zdanie: „porwać się na starą“, które mogło wskazać drogę do szybkiego rozwiązania zagadki. Znajdowałem się pod wrażeniem snu, który mi dnia poprzedniego pewien młody człowiek opowiadał, a którego treść można było zinterpretować tylko jako seksualny stosunek z własną

matką [1]). Osobliwość, iż podanie nie dopatruje się przeszkody w wieku królowej Jokasty wydawała mi się zgodną z rezultatem mych dociekań, że przy zakochaniu się w własnej matce nigdy nie rozchodzi się o jej teraźniejszą osobę, lecz o jej młodociany obraz ze wspomnień dziecięcych. Taka rozbieżność zachodzi zawsze wtedy, jeżeli fantazya, wahająca się między dwoma okresami życia, zostaje uświadomioną, i przez to związaną z pewnym już określonym czasem. Pogrążony w myślach tego rodzaju przyszedłem do mojej przeszło 90 letniej pacyentki i widocznie dopatrywałem się już, że tragedya Edypa tudzież fatum zawarte w wyroczni są wyrazem ogólno-ludzkiego konfliktu, gdyż potem rzeczywiście „porwałem się na starą". Ta pomyłka była jednak zupełnie niewinną; z dwóch możliwości, to jest użycia morfiny do oka lub wody do ócz dla wstrzyknięcia, wybrałem niewinniejszą. Pozostaje jeszcze zawsze pytanie, czy przy pomyłkach które mogą ciężkie wyrządzić krzywdy, można przyjąć nieświadomy zamiar w podobny sposób, jak to uczyniliśmy w przytoczonych przykładach.

Dziwić się chyba nie można, że nie rozporządzam odnośnymi przykładami; pozostają więc tylko domysły i przypuszczenia. Znanem jest, iż

---

[1]) Sny tego rodzaju nazywam snami Edypa, bo dają nam one klucz do zrozumienia podania o królu Edypie. W tekście Sofoklesa odnoszą się słowa Jokasty do takiego snu. (Por. Traumdeutung p. 182. II. wyd. p. 187).

w cięższych przypadkach psychonewrozy występują samouszkodzenia jako objawy chorobowe; samobójstwo, jako załatwienie psychicznego konfliktu, nigdy się tu nie da wykluczyć. Otóż dowiedziałem się, i dowiodę tego kiedyś na dobrze wyjaśnionych przykładach, że wiele pozornie przypadkowych uszkodzeń które się tym chorym przytrafiają, są właśnie samouszkodzeniem. Powstaje ono w ten sposób, że ustawicznie czyhająca tendencya do samoukarania się, która pozatem przejawia się może tylko jako wyrzuty sumienia albo pomaga przy tworzeniu się objawów, tym razem korzysta zręcznie z przypadkowo nadarzającej się zewnętrznej sytuacyi, albo też sytuacyę tę potęguje, by doprowadzić do uszkodzenia. Zdarza się to dość często nawet w niezbyt ciężkich przypadkach, a wpływ nieświadomego zamiaru zdradza się przez cały szereg szczególniejszych rysów, n. p. przez uderzającą przytomność umysłu, którą chorzy zachowują przy tych wrzekomych nieszczęśliwych wypadkach [1])

Z praktyki lekarskiej przytoczę szczegółowo zamiast wielu, jeden tylko przykład: pewna młoda pani łamie sobie, wypadając z powozu, kość go-

[1]) Samouszkodzenie nie posiada w ogóle w warunkach naszej obecnej kultury innej drogi do przejawienia się, jak tylko ukrywając się pod przypadkiem lub chorobą. Ongiś było ono rozpowszechnioną oznaką żałoby; znowu w innych czasach bywało wyrazem pobożności i odsunięcia się od świata.

leniową, tak że tygodniami musi leżeć w łóżku, przyczem uderza wszystkich, że zupełnie nie narzeka, tudzież, że spokojnie znosi swe cierpienia. Wypadek ten pociąga za sobą przewlekłą i ciężką chorobę nerwową, z której się w końcu przez psychoterapię wyleczyła. W czasie kuracyi dowiaduję się o pobocznych okolicznościach, które towarzyszyły wypadkowi, oraz o pewnych zdarzeniach, które go poprzedziły. Młoda ta kobieta znajdowała się wówczas ze swoim bardzo zazdrosnym małżonkiem na wsi u zamężnej siostry, w towarzystwie licznych dalszych i bliższych krewnych. Jednego wieczoru popisywała się ona w tem poufnem kółku kankanem, ku wielkiej uciesze swych krewnych, a mniejszej swego męża, — który jej szepnął później: „znów zachowałaś się jak dziewka publiczna; (Dirne).“ Pocisk był dobrze wymierzony; — nie dopytujmy czy tylko z powodu produkcyi tanecznych. W nocy spała niespokojnie; dnia następnego przed obiadem chciała zrobić wycieczkę. Konie wybrała sama, jedną parę odrzuciła i wybrała inną. Najmłodsza siostra chciała, by zabrać do powozu mamkę z niemowlęciem; sprzeciwiła się temu energicznie. W czasie jazdy była zdenerwowaną, napominała furmana, że konie mogłyby się spłoszyć; a gdy one rzeczywiście nieco były niespokojne, wyskoczyła ze strachu z powozu i złamała sobie nogę, podczas gdy tym, którzy zostali w powozie nic się nie stało. Chociaż po wykryciu tych szczegółów nie można chyba

wątpić iż wypadek ten był właściwie przygotowany, to jednak musimy podziwiać zręczność, z jaką traf zrządził, iż tak odpowiednia kara za przewinienie tu wymierzoną została. Teraz bowiem tańczenie kankana stało się już przez dłuższy czas niemożliwem.

O własnych uszkodzeniach mało mogę powiedzieć, zwłaszcza gdy życie spokojnie płynie, ale przy pewnych nadzwyczajnych okolicznościach i mnie się coś podobnego wydarza. Jeśli który z członków mojej rodziny skarży się że przygryzł sobie język, przygniótł palec i t. p., to następuje z mej strony natychmiast zamiast spodziewanego współczucia pytanie: „Po co to zrobiłeś“? Ale ja sam sobie w bolesny sposób przygniotłem wielki palec, gdy pewien młody pacyent w godzinie ordynacyjnej wyraził oczywiście niepoważnie przezemnie traktowany zamiar poślubienia mej córki, niebezpiecznie podówczas chorej.

Jeden z mych synów, którego żywy temperament sprawiał trudności przy pielęgnowaniu go podczas choroby, wpadł pewnego ranka w wściekłość, bo mu powiedziano, iż ma do południa leżeć w łóżku; groził, że się zabije (czytał w gazetach o samobójstwach). Wieczorem pokazał mi guz, który sobie nabił na piersi, uderzając się o klamkę. Na me ironiczne pytanie, po co to uczynił i co chciał przez to wyrazić, odpowiedział jedenastoletni chłopiec, jakby nagle oświecony: „To był zamach samobójczy, którym groziłem ci

dziś rano". Nie sądzę zresztą, aby dzieci znały wówczas me zdanie o samouszkodzeniu.

Jeżeli ktoś wierzy, że zdarzają się wpółumyślne samouszkodzenia, — jeśli wolno użyć tego niezręcznego wyrażenia, — ten może przyjąć, że istnieje okrom umyślnego, świadomego samobójstwa także i wpółumyślne, — z nieświadomym zamiarem. Wykazuje ono zręcznie zagrażające życiu niebezpieczeństwo, i zachowuje przytem pozory nieszczęśliwego wypadku. Bo skłonność do samobójstwa posiada w pewnem nasileniu o wiele większa ilość ludzi niż ci, którzy je popełniają; samouszkodzenia zaś są kompromisem między tym popędem a przeciwdziałającymi siłami. A nawet tam, gdzie rzeczywiście dochodzi aż do samobójstwa, — to skłonność ku temu znajdowała się już oddawna, tylko w mniejszym stopniu, lub też jako nieświadoma i stłumiona tendencya.

Skoro już świadomy zamiar samobójczy wybiera sobie odpowiedni czas, środki i sposobość, więc jasnem jest, że i nieświadomy wyczekuje okazyi, któraby częściowo była spowodowaniem wypadku i absorbując siły odpierające danego osobnika, pozwoliła tej nieświadomej tendencyi swobodnie działać[1]). Nie są to bądź co bądź

---

[1]) Analogicznie jak przy ataku seksualnym na kobietę; nie może ona odeprzeć tego ataku całą siłą swych mięśni, ponieważ jej nieświadome dążności są w części sprzymierzeńcem atakującego. Mówi się też, że taka sytuacya ubezwładnia kobietę; należałoby jeszcze tylko dodać przyczyny tego

próżne roztrząsania, które tu przytaczam; mam bowiem niejeden przykład pozornie przypadkowego nieszczęścia (na koniu lub w powozie), którego bliższe szczegóły potwierdzają podejrzenie nieświadomego samobójstwa. Tak n. p. spada z konia pewien oficer w czasie wyścigów, i rani się tak niebezpiecznie, że po kilku dniach umiera. Jego zachowanie się gdy odzyskał przytomność jest w niektórych szczegółach mocno zastanawiającem; jeszcze szczególniejszem jednak było jego zachowanie się przedtem. Jest głęboko zasmucony śmiercią swej ukochanej matki, dostaje w towarzystwie kolegów napadu płaczu, wypowiada się wobec swych zaufanych przyjaciół z zniechęceniem do życia, i chce wystąpić ze służby, by wziąć udział w wojnie w Afryce, która go przecież wcale nie obchodzi. Przedtem był dzielnym jeźdzcem; teraz unika konnej jazdy o ile tylko może. Przed wyścigami wreszcie, od których się nie może wymówić, wyraża smutne przeczucia;

---

ubezwładnienia. Dlatego też sprytny sąd Sancho Pansy, jest psychologicznie niesprawiedliwym (Don Quijote II. XLV). Kobieta przywodzi przed niego, jako przed sędziego, mężczyznę, który ją wrzekomo pozbawił czci. Sancho daje jej dla oszkodowania pełną sakiewkę winowajcy, a po odejściu oskarzycielki upoważnia go, by pospieszył za nią i odebrał jej te pieniądze. Wracają oboje walcząc ze sobą, a kobieta chwali się, że ten złoczyńca nie zdołał wyrwać jej sakiewki. Na to Sancho: Gdybyś choć w połowie tak uczciwie była broniła swej czci jak tej sakwy, zaprawdę, że nie byłby mógł ci ją zabrać.

a przy naszych poglądach nie zadziwi nas chyba, iż to przeczucie się sprawdziło. Możnaby mi na to odpowiedzieć, iż rozumie się samo przez się, że człowiek znajdujący się w podobnej nerwowej depressyi nie jest w stanie tak panować nad koniem jak wtedy, gdy był zdrowym. Zgadzam się w zupełności; tylko że dopatruję się mechanizmu tego „nerwowego“ pohamowania w zaznaczonym tu nieświadomym zamiarze samobójczym.

Dr. Ferenczi z Budapesztu udzielił mi analizy wrzekomo przypadkowego postrzelenia się, które on uważa za nieświadomy zamach samobójczy. Zgadzam się z nim co do tego najzupełniej.

„I. A., 22 letni czeladnik stolarski, zjawił się u mnie 18. stycznia 1908 r. Chciał się dowiedzieć, czy kula, która mu 20. marca 1907 r. utkwiła w lewej skroni, może i musi być usuniętą przez operacyę. Oprócz chwilowo występujących niezbyt silnych bólów głowy nic mu nie dolega, a i przedmiotowe badanie nie wykazuje też nic więcej ponad charakterystyczną, oczernioną prochem bliznę na lewej skroni; to też odradzam mu operacyi. Gdy go zapytuję o szczegóły wypadku, odpowiada mi, że się przypadkowo postrzelił. Bawił się rewolwerem brata, przypuszczając, że nie jest nabity, przyłożył go lewą ręką do lewej skroni, (nie jest jednak mańkutem), położył palec na cynglu, i strzał padł. Trzy naboje były w sześciostrzałowej broni. Spyta-

łem go, skąd to przyszło, że nosił przy sobie rewolwer. Odpowiedział, że był to czas, gdy stawał do wojska; wieczorem dnia poprzedniego zabrał broń do szynku, gdyż obawiał się bijatyki. Przy oględzinach uznano go niezdatnym do wojska z powodu żylaków, — czego się bardzo wstydził. Poszedł do domu, poczem bawił się rewolwerem; nie miał jednak zamiaru zrobić sobie coś złego; aż tu nagle stało się to nieszczęście. Na dalsze zapytanie, czy jest wogóle zadowolony ze swego losu, opowiedział mi z westchnieniem historyą swej miłości ku pewnej dziewczynie, która go też kochała, a jednak opuściła; poprostu z chciwości dla pieniędzy wywędrowała do Ameryki. Chciał za nią pojechać, ale mu rodzice przeszkodzili. Jego ukochana wyjechała 20. stycznia 1907, a zatem na dwa miesiące przed wypadkiem. Pomimo tych znaczących dat obstawał w dalszym ciągu mój pacyent przy tem, że strzał był tylko „wypadkiem". Ja jednak jestem mocno przekonany, że tak niedbalstwo, że bawił się bronią nie przekonawszy się poprzednio czy jest nabitą, jak również i samouszkodzenie, — były psychicznie uwarunkowane. Był jeszcze zawsze pod wrażeniem swej nieszczęśliwej miłości, i chciał prawdopodobnie w wojsku o tem zapomnieć. Gdy i tę nadzieję postradał, przyszło do zabawy z bronią, tj. do nieświadomego zamachu samobójczego. Że ujął rewolwer nie prawą, lecz lewą ręką, — to przemawia stanowczo za tem, że się tylko „bawił",

t. j. że świadomie nie chciał popełnić samobójstwa.

Jeżeli więc pod pozornie przypadkową niezręcznością i ruchową nieudolnością może się ukrywać taka zaciekłość przeciwko własnej osobie i własnemu życiu, to niewiele nas już dzieli od zrozumienia, że możliwe są pomyłki, które poważnie zagrażają zdrowiu i życiu innych ludzi. To co na dowód słuszności tego zapatrywania przytoczyć tu mogę, pochodzi od neurotyków, tak że niezupełnie odpowiada wymaganiom. Opowiem tu przypadek, w którym mię właściwie nie pomyłka, lecz raczej czynność objawowa lub przypadkowa naprowadziła na ślad, — który mi potem umożliwił rozwiązanie konfliktu psychicznego, zachodzącego u tego pacyenta. Podjąłem się razu pewnego naprawić pożycie małżeńskie pewnego inteligentnego człowieka. Jego niesnaski z młodą, czule go kochającą żoną, opierały się wprawdzie na realnych podstawach; a jednak, jak sam to przyznawał, nie były one dostatecznie uzasadnione. Ustawicznie zajmowała go myśl o rozwodzie, którą potem zarzucił ze względu na dwoje małych dzieci, które bardzo kochał. Pomimo to powracał ciągle do swego zamiaru, i nie robił nic, aby sytuacyę uczynić znośniejszą. Takie niedawanie sobie rady z własnymi konfliktami jest dla mnie dowodem, że wchodzą w grę nieświadome motywy, które zasilają ścierające się z sobą świadome; dlatego też staram się w takich przypadkach rozwiązać kon-

flikt przez psychoanalizę. Otóż pan ten opowiedział mi razu pewnego o małem zajściu, które go bardzo przeraziło. Dokazywał on ze swem starszem, najukochańszem dzieckiem, to podnosząc je do góry, to zaś opuszczając na dół; a raz uczynił to w takiem miejscu i z takim rozmachem, że dziecko n i e o m a l uderzyło główką o ciężki, zwieszający się żyrandol. Dziecku nic się nie stało, ale ze strachu dostało zawrotu głowy. Ojciec stanął jak wryty z dzieckiem na rękach, a matka dostała histerycznego ataku. Ta osobliwsza zręczność tego nieopatrznego ruchu, tudzież gwałtowność reakcyi u rodziców kazały mi dopatrywać się w tym pozornym przypadku przejawu złowrogich zamiarów względem ukochanego dziecka. Wyłaniającą się z tego przypuszczenia sprzeczność z obecną miłością ojca dla dziecka usunąłem, przenosząc ten wrogi impuls w czasy, gdy to dziecko było jeszcze jedynem, a zatem jeszcze tak malutkiem, że ojciec nie zajmował się niem jeszcze tak tkliwie. Wobec tego mogłem z łatwością przypuścić, że temu podówczas przez swą żonę niebardzo zaspakajanemu człowiekowi mignęła się myśl lub zamiar: Gdyby to małe stworzenie, na którem mi nic nie zależy, umarło, byłbym wolny i mógłbym się z żoną rozwieść. Życzenie śmierci tej obecnie tak kochanej istotki musiało więc dalej tkwić w nieświadomości. Odtąd było już łatwem odnaleść drogę, po której się to nieświadome życzenie ustalić mogło. Bardzo wyraźne

uwarunkowanie tego ustalenia znalazło się rzeczywiście w wspomnieniu dziecięcem tego pacyenta, że śmierć młodszego brata, którą matka przypisywała niedbałości ojca, była przyczyną gwałtownych scen i pogróżek rozwodowych między jego rodzicami. Dodatni rezultat leczniczy, — bo dalszy przebieg małżeństwa mego pacyenta był już odtąd szczęśliwy, — potwierdził w zupełności moją kombinacyę.

IX.

CZYNNOŚCI OBJAWOWE I PRZYPADKOWE.

Opisane dotychczas zjawiska, w których rozpoznaliśmy wykonanie jakiegoś nieświadomego zamiaru, występywały jako zaburzenia innych niezamierzonych czynności, i pozorowały się niezręcznością. Czynności przypadkowe, o których teraz mówić będziemy, odróżniają się od pomyłek w ujmowaniu przedmiotów tylko tem, że nie zachodzi przy nich żadne upozorowanie jakąkolwiek świadomą intencyą. Jawią się jako takie, a umożliwia je to, że nie podejrzywamy w nich ani celu ani zamiaru. Wykonywamy je „nie myśląc przytem o niczem“, zupełnie przypadkowo, ot tak aby ręce zająć, i liczymy na to, że przez tę odpowiedź położymy koniec badaniu co do znaczenia tych czynności. Aby sobie zapewnić tak wyjątkowe stanowisko muszą te czynności, których nie za-

słaniamy już niezręcznością, spełniać pewne określone warunki; mianowicie, nie powinny się rzucać w oczy, a ich efekty muszą być nieznaczne. Zebrałem wielką liczbę takich czynności przypadkowych własnych i obcych, i poddawszy poszczególne przypadki gruntowemu zbadaniu przypuszczam, iż zasługują raczej na nazwę czynności objawowych. Wyrażają one coś, czego sami w nich nie podejrzywamy, i co wogóle zamierzamy zatrzymać dla siebie. Wobec tego posiadają one znaczenie objawów, — podobnie jak wszystkie rozbierane dotychczas zjawiska.

Najobfitszego zbioru takich czynności przypadkowych czyli objawowych dostarczają nam, co prawda, psychoanalizy neurotyków. Nie mogę sobie odmówić przytoczenia tutaj dwóch przykładów pochodzących z tego źródła, przyczem chciałbym wykazać, jak dalece i jak subtelnie bywają te niepozorne czynności określane przez nieświadome myśli. Wobec tego że granica między czynnościami objawowymi a pomyłkami w ujmowaniu jest bardzo nieznaczną, mógłbym był te przykłady przytoczyć i w poprzednim rozdziale.

a) Pewna młoda kobieta powiada mi podczas posiedzenia psychoanalitycznego jako nasuwającą się jej myśl, że wczoraj przy obcinaniu paznokci „zacięła się głęboko, podczas gdy chciała usunąć delikatną skórkę przy nasadzie paznokcia". Jest to tak mało interesujące, że dziwimy się, że wogóle o tem pamięta i opowiada, — dopóki nie

wpadniemy na przypuszczenie, iż rozchodzi się o czynność objawową. Rzeczywiście był to palec serdeczny który uległ małemu skaleczeniu, a więc palec, na którym się nosi obrączka ślubna. Prócz tego była to rocznica jej ślubu, a ta okoliczność nadaje całkiem specyalne, łatwe do odgadnięcia znaczenie, owemu uszkodzeniu cienkiej błonki. Pacyentka opowiada równocześnie swój sen, w którym jest aluzya do niezręczności jej męża i do jej nieczułości jako kobiety. Dlaczegoż jednak zacięła się w palec lewej ręki, kiedy obrączkę nosimy na prawej? Bo oto mąż jej jest prawnikiem, doktorem praw, (Doctor der Rechte); będąc zaś panną kochała się potajemnie w lekarzu (żartobliwie Doctor der Linke" — Dr. po lewej ręce). Zaś małżeństwo na lewą rękę ma również swoje ukryte znaczenie.

b) Pewna niezamężna młoda dama opowiada: Rozdarłam wczoraj niechcący banknot stuguldenowy na dwie części, i jedną z nich dałam pewnej pani, która przyszła do mnie w odwiedziny. Czyż i to miałoby być czynnością objawową?" Dokładniejsze badanie wykrywa następujące szczegóły: Banknot 100 guldenowy: Poświęca ona część swego czasu i majątku na cele dobroczynne; wspólnie z inną panią opiekuje się wychowaniem pewnej sierotki. 100 guldenów, — to był udział owej pani na ten cel; włożyła je do koperty i położyła na razie na swem biurku.

Dama, która ją odwiedziła, była znaną oso-

bistością, pacyentka jest jej pomocną przy jakiejś akcyi dobroczynnej. Pani ta pragnęła sobie zanotować nazwiska osób, do którychby można się zwrócić o wsparcie. Brakło papieru; wtedy pacyentka moja chwyciła kopertę z biurka, i niepomna jej zawartości rozdarła ją na dwoje, zatrzymując sobie jedną połowę, aby mieć duplikat listy owych osób, drugą zaś oddała swemu gościowi. Godną uwagi jest niepozorność tego postąpienia. Wszak banknot stuguldenowy nie traci na swej wartości nawet gdy jest rozdarty, jeżeli go tylko napowrót można złożyć z porozdzieranych kawałków. A zarazem było pewnem, że owa pani ze względu na zapisane nazwiska nie wyrzuci owego kawałka papieru, jak również nie ulegało wątpliwości, iż odeśle ona cenną zawartość, skoro ją tylko spostrzeże,

Jakie więc nieświadome myśli miałyby się kryć pod tą, przez zapomnienie umożliwioną, przypadkową czynnością? Oto odwiedzająca dama pozostawała w ścisłym stosunku do mnie i do pacyentki, bo w swoim czasie poleciła tej chorej mnie jako lekarza, i jeśli się nie mylę, to pacyentka moja poczuwała się względem niej do wdzięczności za tę radę. Czyżby przepołowiony banknot oznaczał może honoraryum za to pośrednictwo? To byłoby dość szczególnem.

Ale mamy jeszcze inny materyał.

Przed kilku dniami zapytywała pośredniczka całkiem innego rodzaju krewnych, czy ta panienka

nie chciałaby zawrzeć znajomości z pewnym panem; a tegoż samego ranka, na parę godzin przed wizytą tamtej damy, przyszedł list z oświadczynami, który wzbudził ogólną wesołość. Kiedy więc odwiedzająca dama zagaiła rozmowę pytaniem o zdrowie mej pacyentki, ta ostatnia mogła sobie pomyśleć: Dałaś mi co prawda odpowiedniego lekarza, ale gdybyś mi mogła dopomóc do znalezienia odpowiedniego męża (a co za tem: dziecka), byłabym Ci jeszcze wdzięczniejszą.

W tej stłumionej myśli zostały obie pośredniczki zjednoczone, i wręczyła na skutek tego wizytującej ją damie honoraryum, które w swej fantazyi gotowa była dać drugiej. Zgoła przekonywającem będzie to rozwiązanie jeśli dodam, że właśnie poprzedniego wieczora opowiadałem jej o takich objawowych czynnościach: skorzystała z pierwszej sposobności, by coś analogicznego sprodukować.

Te tak częste objawowe czyli przypadkowe czynności możnaby ugrupować podług tego, czy się zdarzają przygodnie, czy też nawykowo, regularnie wśród pewnych okoliczności. Te ostatnie, (jak bawienie się łańcuszkiem od zegarka, skubanie brody, etc.), które niemal do charakterystyki danej osoby użyte być mogą, przypominają różnorodne „tics“, i mogą zapewne w związku z nimi być rozpatrywane. Do drugiej kategoryi zaliczam bawienie się laską, gryzmolenie ołówkiem, pobrzękiwanie pieniądzmi w kieszeni, ugniatanie

ciasta i innych plastycznych materyałów. Pod tem bawieniem się w czasie psychoanalizy kryje się regularnie sens i znaczenie, które nie mają innej drogi do wyrażenia się. Zazwyczaj nie wie o tem odnośny osobnik, że robi coś podobnego, albo że zrobił nawet jakąś zmianę w tych zwykłych swoich „zabawkach“, i ani słyszy ani też widzi następstwa onych. Tak n. p. nie słyszy on brzęku jaki sprawia potrząsając pieniądzmi, i zdumiewa się oraz niedowierza, gdy mu się na to zwróci uwagę. Niemniej jest i wszystko co się do naszej odzieży odnosi, ważne i pełne znaczenia dla lekarza. Każda zmiana w zwyczajnem ubraniu, każda mała niedokładność, n. p. guzik niezapięty, każdy ślad obnażania się, wypowiada coś, czego właściciel odzieży nie chce, lub też najczęściej nawet nie umie wyrazić. Znaczenie tych drobiazgów, jakoteż dowody dla takiego ich znaczenia wyłaniają się z dostateczną pewnością z towarzyszących im podczas posiedzenia analitycznego okoliczności, mianowicie z tylko co poruszonego tematu i z myśli, które się nasuwają, gdy się skierowuje uwagę pacyenta na tę pozornie przypadkową czynność. Na skutek tego związku zaniecham poparcia mych twierdzeń przez analizowane przykłady; poruszam tu jednak te rzeczy dlatego, iż mają, mojem zdaniem, takie same znaczenie u normalnych ludzi jak i u moich pacyentów. Mogę z moich psychoteraupetycznych doświadczeń opowiedzieć jeden przypadek, w którym bawiąca się kawałkiem

chleba ręka wypowiedziała się bardzo wyraźnie. Pacyent mój był to zalewie 13 letni, od dwóch lat na ciężką histeryę cierpiący chłopak, którego, gdy dłuższy pobyt w zakładzie hydropatycznym okazał się bezskutecznym, poddałem wreszcie leczeniu psychoanalitycznemu. Według mego mniemania musiał on już mieć za sobą pewne seksualne doświadczenia, i, stosownie do swego wieku, udręczać się dociekaniem nad kwestyami seksualnymi. Ponieważ jednak chciałem ponownie sprawdzić me przypuszczenia, unikałem starannie wszelkiego uświadamiania chłopca. Zaciekawiało mię, na jakiej drodze to się u niego przejawi. Pewnego razu uderzyło mię, iż kręcił coś między palcami prawej ręki, kładł to do kieszeni, potem znów się tem bawił, wyciągał i t. d. Nie pytam go co ma w ręku, lecz sam pokazał mi to, nagle dłoń otwierając. Była to ugnieciona bryłka chleba. Na następne posiedzenie przyniósł znów taką bryłę, i ulepił z niej w czasie naszej rozmowy z niesłychaną szybkością i zamkniętymi oczyma figurkę, która wzbudziła moje zainteresowanie. Były to bezwątpienie męskie postacie, z głową, dwiema rękoma i nogami, podobne do przedhistorycznych bożków, z jakąś naroślą między obiema nogami, wyciągniętą w długi szpic. Zaledwie to było ukończone, zgniótł figurkę znowu; później zostawił ją wprawdzie, lecz wyciągnął takąż narośl na grzbiecie i innych okolicach ciała, aby w ten sposób zamaskować znaczenie pierwszej. Chciałem mu pokazać żem

go zrozumiał, lecz zarazem pozbawić go wymówki, jakoby sobie nic nie myślał przy tworzeniu tych małych ludzi. W tym celu spytałem go nagle, czy przypomina sobie historyą owego rzymskiego króla, który posłowi swego syna dał w ogrodzie mimiczną odpowiedź. Chłopak nie przypominał sobie tego, choć przecież niedawno musiał się tego uczyć. Spytał, czy to jest historya o owym niewolniku, któremu na gładko wygolonej czaszce wypisano odpowiedź. Nie, rzekłem, to należy do greckiej historyi, — opowiedziałem mu co następuje: Król Tarkwiniusz Superbus skłonił swego syna Sextusa, by się wkradł do nieprzyjacielskiego latyńskiego miasta. Syn, który w międzyczasie pozyskał stronników w tem mieście, wysłał posła do króla z zapytaniem, co dalej robić. Król nie dał żadnej odpowiedzi, lecz poszedł do ogrodu, kazał sobie tam pytanie powtórzyć, i ściął milcząc kilka najpiękniejszych i największych makówek. Posłowi nie pozostawało nic innego, jak tylko opowiedzieć to Sextusowi, który ojca zrozumiał i postarał się oto, by wymordowano najznaczniejszych obywateli miasta.

Podczas gdym to opowiadał, wstrzymał się chłopak z ugniataniem, a gdym doszedł do tego, co król w swym ogrodzie robił, to już przy słowach „ściął milcząc“ urwał z błyskawiczną szybkością głowę swemu człowiekowi. A zatem zrozumiał mnie i zmiarkował, że wzajem przezemnie był zrozumiany. Mogłem go więc już rozpytywać

wprost, dałem mu wyjaśnienia, o które mu chodziło, i w krótkim czasie położyliśmy koniec newrozie.

Czynności objawowe, których prawie niewyczerpane bogactwo możemy tak u chorych jak i u zdrowych zauważyć, zasługują z niejednego powodu na naszą uwagę. Dla lekarza są one często cenną wskazówką dla zoryentowania się w nowych i nieznanych stosunkach, obserwatorowi zdradzają często prawie wszystko, a nawet więcej niżby chciał wiedzieć. Kto potrafi je należycie ocenić, ten jest jak król Salomon, który według wschodniego podania rozumiał mowę zwierząt. Pewnego dnia miałem zbadać nieznanego mi młodego człowieka w domu jego matki. Gdy wyszedł naprzeciw mnie, wpadła mi w oczy duża plama od białka na spodniach jego, którą można było rozpoznać po szczególnie sztywnych brzegach. Po krótkiej chwili zakłopotania jął się ów młody człowiek usprawiedliwiać, iż z powodu chrypki wypił przed chwilą surowe jajko, i że pewnie trochę białka spłynęło na jego ubranie, a na dowód wskazał na łupinę jajka, która jeszcze leżała w pokoju na podstawce. Tak więc podejrzana ta plama tłómaczyła się w niby zupełnie niewinny sposób; gdy jednak matka pozostawiła nas samych, podziękowałem mu za ułatwienie mi dyagnozy, i nie krępując się zupełnie wziąłem jego wyznanie, że cierpi wskutek następstw samogwałtu, za podstawę naszej rozmowy.

Innym razem byłem z wizytą lekarską u pewnej, zarówno bogatej i skąpej jak dziwacznej damy, która utrudniała zazwyczaj lekarzowi zadanie, zasypując go całym szeregiem skarg, zanim nareszcie udało mu się wynaleść prostą przyczynę jej zaburzeń. Gdy wszedłem, siedziała przy stoliczku układając srebrne guldeny w małe kupki, i gdy wstała na moje przywitanie, zrzuciła kilka sztuk na ziemię. Pomogłem jej podnieść je, i przerwałem wkrótce jej lamenty pytając: A więc znów tyle pieniędzy straciła pani przez swego zięcia, chorującego na pańskość? Zaprzeczyła mi z rozgoryczeniem, lecz wkrótce potem zaczęła opowiadać niemiłą historyę o irytacyi swej z powodu marnotrawstwa zięcia, od tej pory jednak nie wzywała mnie już więcej. Nie mogę twierdzić, że zawsze zyskujemy przyjaciół tam, gdzie tłómaczymy znaczenie czynności objawowych.

Czynności takie mogą w odniesieniu do małżeństwa mieć jak najpoważniejsze znaczenie, i nawet tych, którzy się zupełnie nie troszczą o psychologią nieświadomego, zmusić do wiary w przepowiednie. Nie jest to dobrą zapowiedzią, jeśli młoda kobieta w swej podróży poślubnej gubi swoją obrączkę, choćby ją tylko zarzuciła i wkrótce znów odnalazła. Znam pewną rozwódkę, która jako mężatka podpisywała często różne dokumenta w sprawach majątkowych swem nazwiskiem pa nieńskiem, — na wiele lat przedtem zanim na nowo do niego powróciła. Byłem raz gościem świeżo

poślubionej pary, i słyszałem jak młodziutka pani domu ze śmiechem opowiadała o swem najświeższem wydarzeniu. Wróciwszy z podróży odwiedziła swą zamężną siostrę, aby jak dawniej razem z nią załatwiać sprawunki, podczas gdy małżonek poszedł za interesami. Nagle wpada jej w oczy jakiś pan po drugiej stronie ulicy; ona trąca swą siostrę wołając: „Patrz, tam idzie przecież pan L.“ Zapomniała, że pan ten od kilku tygodni był jej mężem. Dreszcz mnie przeszedł przy tem opowiadaniu, lecz nie wyciągnąłem z niego wniosków; ten mały epizod przyszedł mi na myśl dopiero później, gdy to małżeństwo zakończyło się jak najnieszczęśliwiej.

Następujący przykład, zaczerpnięty z cennej, w fracuskim języku wydanej pracy A. Maedera w Zurychu, mógłby również być umieszczonym w rubryce „Zapominanie“. Une dame nous racontait récemment qu'elle avait oublié d'essayer sa robe noce et s'en souvint la veille du mariage á huit heures du soir, la couturière désespérait de voir sa cliente. Ce détail suffit à montrer, que la fiancée ne se sentait pas très hereuse de porter une robe d'épouse, elle cherchait á oublier cette représentation pénible. Elle est aujourd'hui... divorcée“.

O wielkiej artystce Eleonorze Duse opowiadał mi przyjaciel który nauczył się zważać na tego rodzaju oznaki, że w jednej z swych ról popełnia ona czynność objawową, która dobrze ilu-

struje z jakich głębin duszy gra tej mistrzyni się wywodzi. Jest to dramat oparty na wiarołomstwie: miała właśnie przejście z mężem, i stoi zanim się do niej uwodziciel zbliży, pogrążona w myślach na uboczu. W tej krótkiej przerwie bawi się obrączką na palcu, ściąga ją i znów wkłada, wreszcie znowu ją zrzuca. Dojrzała już dla drugiego.

Znam też historyą pewnego starszego pana, który zaślubił bardzo młodą dziewczynę i zamierzał noc poślubną zamiast w podróży, spędzić w jednym z hotelów w stolicy. Zaledwie przybył do hotelu spostrzegł z przerażeniem, że brak mu portfelu, w którym znajdowała się cała suma przeznaczona na podróż poślubną; widocznie zgubił go albo zarzucił.

Udało się jeszcze telefonicznie zawiadomić służącego, który odnalazł zgubę i odniósł ją do hotelu nowożeńcowi, który w ten sposób „bez zasobów“ wstąpił w związek małżeński. Nazajutrz mógł więc wyjechać w podróż; lecz przez tę noc był on, jak to słusznie w swej obawie przewidział, istotnie „niezasobnym“.

Możemy się pocieszyć, że „gubienie“ jest w wyższym stopniu niż przypuszczamy czynnością objawową, a zatem czemś pożądanem przez niewiadome zamiary poszkodowanego. Jest ono często tylko wyrazem albo nizkiej oceny zgubionego przedmiotu, albo też tajnej niechęci przeciwko temu przedmiotowi, względnie przeciw osobie od

której ten przedmiot pochodzi, albo też chęć pozbycia się przeniosła się, zapomocą symbolicznego skojarzenia, z innego ważniejszego przedmiotu na przedmiot zagubiony. Gubienie cennych rzeczy jest wyrazem rozmaitych prądów, i tak albo ma ono przedstawiać symbolicznie stłumioną myśl, a zatem jest powtórzeniem przestrogi którejbyśmy woleli nie słyszeć; albo też, i to przedewszystkiem, ma służyć jako ofiara dla ciemnych potęg losu, — od czegośmy się jeszcze nie wyzwolili całkowicie [1]).

[1]) Oto mała wiązanka czynności objawowych u zdrowych i neurotyków: Pewien starszy kolega, który niechętnie przegrywa w karty, zapłacił pewnego wieczoru znaczniejszą przegraną wprawdzie bez skargi, ale też z pewną utajoną złością.. Po odejściu jego znajdują, że pozapominał on na swem miejscu niemal wszystko, co zwykł był nosić przy sobie: okulary, papierośnicę i chustkę. Oznacza to: a wy rozbójniki, ładnieście mnie oporządzili! — Pewien pan, cierpiący na czasami się przejawiającą niedomogę płciową, której powodem jest tkliwość jego dziecięcego stosunku do matki, opowiada, że zwykł zdobić swe notatki i zapiski literą S., — od której się zaczyna imię jego matki. Nie znosi też tego, by na jego biurku listy z domu mięszały się razem z innymi, — i musi dlatego tamte, — niejako jako święte, — osobno przechowywać. — Pewna młoda dama otwiera raptem drzwi pokoju ordynacyjnego, w którym się jeszcze znajduje poprzedniczka. Usprawiedliwia się „bezmyślnością“; wkrótce okazuje się jednak, że domonstrowała ona w ten sposób ciekawość, dla której swego czasu wtargnęła do sypialni rodziców. — Dziewczęta które posiadają piękne włosy, umieją się tak zręcznie obchodzić z grzebykami i szpilkami do włosów, że się im wśród rozmowy fryzura rozluźnia. — Niektórzy mężczyźni wysypują wśród leczenia, — podczas którego leżą na sofce, —

Z poszczególnych czynności przypadkowych przytoczę tu przykład, który można tłómaczyć i bez analizy, i który doskonale wyświetla warunki, wśród których takie objawy mogą być niespostrze-

---

drobną monetę z kieszeni, i wynagradzają w ten sposób pracę lekarza podług swego uznania. — Kto u lekarza zapomina jakiś przedmiot, n. p. okulary, rękawiczki, torebkę, ten daje zwykle do zrozumienia w ten sposób, że nie może się oderwać, i że chętnieby znowu powrócił. — Owe drobne, nawykowe, i z minimalną uwagą wykonywane czynności, jak nakręcanie zegarka przed ułożeniem się do snu, gaszenie świecy przed opuszczeniem pokoju i t. d., podlegają czasem zaburzeniom, które do niezapoznania wykazują wpływ, jaki posiają nieświadome zespoły na wrzekomo najmocniejsze „przyzwyczajenia". Maeder opowiada w czasopiśmie „Coenobium" o pewnym lekarzu szpitalnym, który zdecydował się pewnego wieczoru pójść dla ważnej sprawy do miasta, chociaż miał służbę i nie powinien był opuścić szpitala. Gdy powrócił, ujrzał ku swemu zdumieniu światło w swym pokoju. Wpadł jednak wkrótce na motyw tego zapomnienia. Mieszkający w tym samym budynku dyrektor szpitala musiał przecież, widząc światło w pokoju swego asystenta, wnioskować, że jest on w domu. — Pewien pan, przeciążony troskami i cierpiący czasami na depressye, zapewniał mnie, że znajduje on regularnie z rana swój zegarek zatrzymanym, jeżeli mu poprzedniego wieczora życie wydawało się trudnem i niemiłem. Zapominając przeto nakręcić zegarek wyraża on przez to symbolicznie, że mu nic na tem nie zależy, by dożyć jutra. — Kto jak Jung, (Psychologie der Dementia praecox), lub Maeder, (Une voie nouvelle en psychologie — Freud et son ecole, „Coenobium") zada sobie trud, by zważać na melodye, które się zazwyczaj nuci niezważając na nie, ten regularnie odnajdzie związek między tekstem tych melodyi, a tematem, który daną osobę zaprząta.

żenie wytwarzane; zarazem będziemy mogli nawiązać doń uwagi o dużem znaczeniu. Wydarzyło mi się w czasie podróży letniej, żem musiał kilka dni czekać w pewnem miejscu na przyjazd mego towarzysza podróży. W ciągu tego czasu zawarłem znajomość z pewnym młodym człowiekiem, który również czuł się samotnym, i chętnie przyłączył się do mnie. Ponieważ mieszkaliśmy w tym samym hotelu, przyszło więc łatwo do tego, żeśmy razem jadali i razem się przechadzali. Trzeciego dnia popołudniu oznajmił mi nagle, że tegoż wieczoru oczekuje przyjazdu żony, która ma przyjechać pociągiem kuryerskim. To wzbudziło moje psychologiczne zainteresowanie, gdyż już przed obiadem uderzyło mię, że mój towarzysz odrzucił propozycyę większej wycieczki, a na naszej wspólnej przechadzce niechciał iść wskazaną przezemnie ścieżką, uważając ją za zbyt stromą i niebezpieczną. Na poobiednim spacerze utrzymywał nagle, że muszę już być głodnym i prosił, bym się nim nie krępował, bo on dopiero po przyjeździe żony wraz z nią zje kolacyą. Zrozumiałem go i siadłem do stołu, podczas gdy on udał się na dworzec.

Następnego ranka spotkaliśmy się w przedsionku hotelu; przedstawił mnie swej żonie i dodał: Zjesz pan chyba z nami śniadanie? Miałem jeszcze załatwić mały sprawunek w sąsiedniej ulicy i zapewniłem, że wkrótce wrócę. Gdym wszedł później do jadalni widziałem, że małżeństwo to zajęło mały stolik pod oknem, usiadłszy po jednej

jego stronie; naprzeciw nich było tylko jedno krzesło, ale na jego poręczy wisiał, zakrywając siedzenie, duży i ciężki płaszcz mego znajomego. Zrozumiałem dobrze sens tego z pewnością nieumyślnego, lecz tem wymowniejszego umieszczenia płaszcza. Oznaczało ono: dla ciebie niema tu miejsca; jesteś tu zbędnym. Mąż nie zauważył też, że nie siadłem lecz stałem przy stoliku ich; dopiero żona, trąciwszy go, szepnęła: założyłeś przecież miejsce tego pana.

Tego rodzaju przeżycia przekonały mię, że nieumyślnie wykonywane czynności muszą się stać nieuniknionem źródłem nieporozumień w stosunkach ludzkich. Kto te czynności popełnia, nie wiedząc nic o połączonych z nimi zamiarach, ten nie przypisuje sobie winy, i nie czuje się odpowiedzialnym za nie. Ten drugi jednak, wyciągając z takich czynności swego partnera wnioski co do jego usposobienia i zamiarów, wie zazwyczaj więcej o psychicznem życiu jego, niż tenże sam gotów przyznać. To też oburza się on, gdy mu się przedstawi wnioski wyciągnięte z czynności objawowych, uważa je za bezpodstawne, — gdyż świadomy zamiar nie bierze udziału przy wykonaniu ich, — i skarży się na niezrozumienie ze strony drugich. Ściśle wziąwszy, to polegają podobne nieporozumienia na tem, iż za wiele i za subtelnie chce się rozumieć. Im bardziej „nerwowymi“ są ludzie, tem pewniej znajdą okazyą do sprzeczki,

której winę jeden osobnik z siebie zrzuca, przenosząc odpowiedzialność na drugiego. Jest to chyba kara za wewnętrzną nieszczerość, że ludzie pod pozorami zapomnienia, nieumyślności, pomyłek i t. d. dają wyraz prądom psychicznym, któreby raczej sobie i innym otwarcie wyznać powinni, skoro już nie mogą ich opanować. Można rzeczywiście twierdzić na ogół, że każdy bezustannie uprawia psychoanalizę na swych bliźnich, — i wskutek tego zna ich lepiej aniżeli siebie samego. Droga do przykazania: *γνῶθι σεαυτὸν* (poznaj siebie samego), prowadzi przez badanie swych własnych, pozornie przypadkowych, czynności i zaniedbań.

X.

BŁĘDY.

Błędy pamięciowe różnią się tylko tem od zapominania z mylnem przypomnieniem, że błąd (błędne przypomnienie), nie zostaje jako taki rozpoznany, i znajduje wiarę. Używanie wyrażenia „błąd,“ zdaje się jednak być zależnem i od innych warunków. Mówimy o błądzeniu zamiast o (fałszywem) błędnem przypomnieniu w tych przypadkach, gdzie idzie o odtworzenie faktów z przedmiotowej rzeczywistości, a więc gdzie coś innego ma zostać przypomnianem, niż jakiś fakt z mego własnego

życia psychicznego; raczej coś takiego, co i inni mogą potwierdzić lub obalić. Przeciwieństwem błędu pamięciowego w tym sensie jest ignorancya. W mojej książce „Die Traumdeutung“ (interpretacya marzeń sennych), dopuściłem się sfałszowania całego szeregu historycznych i faktycznych danych, co ku wielkiemu memu zdziwieniu zauważyłem dopiero po wyjściu książki.

Przy szczegółowem badaniu zauważyłem, że błędy te nie pochodzą z mego nieuctwa, lecz że dadzą się one sprowadzić do błędów pamięci, które można wyjaśnić przez analizę.

a) Na str. 266 wymieniłem jako miejsce urodzenia Szyllera Marburg, którą to nazwę nosi także miasto w Styryi. Popełniłem tu błąd w analizie snu, który miałem podczas podróży nocnej, a który mi przerwał konduktor wywołując nazwę stacyi Marburg. W treści snu pytają się o książkę Szyllera. Jednak Szyller urodził się nie w uniwersyteckiem mieście Marburg, lecz w Marbach w Szwabii. Twierdzę też, że to zawsze było mi znanem.

b) Na str. 135 nazwałem ojca Hannibala — Hazdrubalem. Ta pomyłka zirytowała mnie szczególnie, lecz zato utwierdziła mnie najmocniej w moich poglądach na tego rodzaju błędy. Historyą Barkidów zna chyba niewielu czytelników owej książki lepiej od jej autora, który ten błąd popełnił i trzy razy go przy korekcie przeoczył. Ojciec Hannibala nazywał się Hamilkar Bar-

kas, zaś Hazdrubal to było imię brata Hannibala, a prócz tego jego szwagra i poprzednika w dowództwie wojskiem.

c) Na stron. 177, 370 twierdzę, że Zeus ojca swego Kronosa pozbawił męzkości i zrzucił go z tronu. Przesunąłem tę potworność o jedno pokolenie, bo mitologia grecka poucza, że Kronos popełnił to na swym ojcu Uranosie. Jakże to sobie wytłómaczyć, że moja pamięć te daty niewiernie odtworzyła? Wszak po za tem, jak się czytelnicy owej książki łatwo przekonać mogą, nie zawodziła mię ona, tak, że dobrze reprodukowałem choćby najdawniejszy materyał pamięciowy. A dalej, jakżem mógł przy trzech starannych korektach jak ślepy przeoczyć te błędy?

Goethe powiedział o Lichtenbergu, że w każdym jego żarcie ukrywa się zagadnienie. Podobnie można twierdzić o przytoczonych tutaj miejscach mej książki, że, „gdzie zachodzi pomyłka, ukrywa się stłumienie“ a raczej nieszczerość, zniekształcenie, które ma za podstawę nieszczerość. Przy analizie snów o których tam mówiłem, byłem zmuszony, już wskutek samej natury poruszonych przez sen tematów, jużto przerwać analizę przed jej zaokrągleniem, już też zmniejszyć niejedną niedyskrecyę, choćby kosztem lekkiego zniekształcenia. Nie mogłem inaczej postąpić i nie miałem też innego wyboru, jeżeli wogóle miałem przytoczyć przykłady i dowody. To moje kłopotliwe położenie było koniecznem

następstwem tej właściwości marzeń sennych, że są one wyrazem prądów stłumionych, tj. takich, które wskutek swej niecenzuralności nie mogą mieć przystępu do świadomości naszej. Pomimo to powiedziałem tam jeszcze dość, co może urazić wrażliwe dusze. To zniekształcenie lub niejedno zatajenie nie przeszło naturalnie bez śladu. To bowiem, com chciał zataić, przedarło się wbrew mej woli, w formie niedostrzeżonego przezemnie błędu do tego, com zakomunikował. We wszystkich trzech przytoczonych tu przezemnie przykładach, odnajduję zresztą ten sam wątek; popełnione w nich błędy pochodzą od stłumionych myśli, tyczących się mego zmarłego ojca.

ad *a*) Czytając sen zanalizowany tam na str. 266, widzimy wyraźnie albo też łatwo domyśleć się możemy, że przerwałem tam tę analizę wówczas, gdy mi się nasunęły myśli, zawierające ujemną krytykę ojca mojego. W dalszym bowiem ciągu tych myśli i wspomnień nasuwa się przykry epizod, w którym grają rolę książki, tudzież klient mego ojca o nazwisku M a r b u r g, takiem samem, jakie nosi owa stacya kolei, której wywołanie przerwało mi sen. Tego pana Marburga oto chciałem przy analizie sobie i czytelnikom zataić; zemścił się on w ten sposób, że wmięszał się tam gdzie nie należy, i zmienił miejsce urodzenia Szyllera z M a r b a c h na M a r b u r g.

ad *b)* Błąd H a z d r u b a l zamiast H a m i l k a r, — imię brata zamiast imienia ojca, — po-

pełniłem w związku, który dotyczy fantazyi o Hannibalu z moich lat gimnazyalnych i niezadowolenia z postępowania ojca względem „wrogów naszego szczepu“. Mogłem tu dalej opowiedzieć, jak się mój stosunek do ojca zmienił na skutek mojej bytności w Anglii, gdzie poznałem przebywającego tam mego brata przyrodniego z pierwszego małżeństwa mego ojca. Najstarszy syn tego brata jest moim rówieśnikiem, tak, że fantazye, jakby się to inaczej było ułożyło, gdybym był przyszedł na świat nie jako syn mego ojca lecz mego brata, nie były hamowane nawet przez niestosunkowość wieku. Te stłumione fantazye sfałszowały w miejscu gdzie przerwałem analizę, tekst mojej książki, i spowodowały, żem w miejsce imienia ojca postawił imię brata.

ad *c*) Wspomnienia o tym samym bracie wpłynęły mojem zdaniem na to, żem owe mitologiczne potworności greckiego Olimpu przesunął o jedno pokolenie naprzód. Z danych mi przez tego brata przestróg pozostała mi jedna przez długi czas w pamięci: „Nie zapomnij, urządzając swe życie, o jednem, rzekł mi, mianowicie że nie należysz do drugiego, lecz właściwie do trzeciego pokolenia, licząc od ojca naszego“. Ojciec nasz ożenił się w późnych latach poraz drugi, a różnica wieku między nim a dziećmi z drugiego małżeństwa była zbyt wielką. Popełniam ten błąd w książce mojej właśnie tam, gdzie omawiam stosunek uczuciowy między rodzicami a dziećmi.

Kilka razy się też zdarzyło, że przyjaciele i pacyenci, których sny przytaczałem, lub też o których w analizach znów potrącałem, zwracali moją uwagę na to, że podałem niedokładnie szczegóły tych wspólnych przeżyć. Byłyby to znowu błędy historyczne. Sprostowawszy je, badałem te poszczególne przypadki i przekonałem się niemniej, że moje przypomnienie faktów tylko tam było wadliwem, gdziem w analizie coś umyślnie zmienił lub zataił. I tu znowu niedostrzeżony błąd występuje jako zastępstwo umyślnego zatajenia lub stłumienia.

Od tych błędów które pochodzą ze stłumienia, różnią się zasadniczo inne, które wynikają z tego, że się znajomości danego faktu wogóle nie posiada. I tak np. polegało na takiej ignorancyi, gdym mniemał, że na wycieczce do Wachau byłem w miejscu pobytu rewolucyonisty Fischhofa. Obie te miejscowości mają tylko wspólną nazwę, lecz Emmersdorf Fischhofa leży w Karyntyi. Jednak nie wiedziałem o tem.

Oto jeszcze jeden zawstydzający a zarazem pouczający błąd, że tak rzeknę, przykład chwilowej ignorancyi. Pewien pacyent upomniał się pewnego razu u mnie o przyrzeczone mu dwa dzieła o Wenecyi, chciał się bowiem z nich przygotować do swej podróży. Przygotowałem je, odpowiadam, i idę do mej biblioteki, by je wydobyć. W rzeczywistości jednak zapomniałem ich poszukać, nie godziłem się bowiem na podróż mego pa-

cyenta, w której dopatrywałem się niepotrzebnej przerwy w leczeniu, tudzież materyalnej krzywdy dla siebie. Otóż rozglądam się szybko w bibliotece za tymi książkami: „Venedig als Kunststätte“ oto jedna, ale oprócz tego muszę mieć jeszcze jedno historyczne dzieło z tego samego zbioru. Aha, właśnie jest: „Die Medicäer“. Biorę i wręczam je pacyentowi, by wkrótce z zawstydzeniem poznać mój błąd. Naprawdę wiem przecież, że Medyceusze nic nie mają wspólnego z Wenecyą, lecz przez krótką chwilę nie wydało mi się to nieprawdziwem. Ale teraz muszę być sprawiedliwym; skorom pacyentowi tak często wykazywał jego czynności objawowe, mogę tylko przez uczciwość salwować przed nim mój autorytet, wypowiadając się z tajonych dotychczas motywów mej niechęci do jego podróży.

Jest to naogół wprost zdumiewającem, że pociąg do prawdy jest u ludzi o wiele silniejszym, aniżeli to zazwyczaj przyjmujemy. Jest to zresztą następstwem mego zajmowania się psychoanalizą, że nie umiem już kłamać. Ilekrotnie usiłuję, popełniam jakąś pomyłkę lub inne uchylenie, przez które się, podobnie jak w powyższych przykładach, zdradza moja nieszczerość.

Mechanizm zbłądzenia wydaje się być najluźniejszym wśród wszystkich uchyleń, to znaczy, że popełnienie błędu wskazuje tylko ogólnikowo, że odnośna czynność psychiczna staczała walkę z jakimś zakłócającym wpływem, jednak rodzaj błędu

nie jest określony przez jakość tego nieświadomego, zakłócającego prądu. Muszę tu jednak dodać, że ten sam stosunek odnajduje się co prawda także w wielu prostych przypadkach przemówienia i pomyłki w pisaniu. Możemy z nich wprawdzie wywnioskować, że zachodzi zakłócenie przez prądy psychiczne poza zamierzoną czynnością, lecz należy przyznać, że te pomyłki następują często na skutek podobieństwa, wygody, albo też skłonności do pośpiechu, tak że w tych razach rezultat pomyłki nie wykazuje nic z istoty zakłócającego prądu. Żeby popełniony błąd był ściśle uwarunkowany, do tego potrzebny jest sprzyjający materyał językowy, od którego więc ta determinacya zależy.

Nie chcąc przytaczać li tylko własnych pomyłek podam jeszcze dwa przykłady, które mógłbym był co prawda równie dobrze przytoczyć przy przemówieniach i pomyłkach w ujmowaniu, co jednak wobec równorzędności tych zjawisk jest tu bez znaczenia.

a) Zabroniłem pacyentowi porozumiewać się telefonicznie z kochanką, z którą radby zerwać, bo każda taka rozmowa wzniecała w nim na nowo walkę wewnętrzną. Natomiast miał on jej napisać list pożegnalny, aczkolwiek zachodziły trudności w doręczaniu jej listów. Pacyent odwiedza mię więc o godzinie pierwszej by mi zakomunikować, że jednak znalazł do tego drogę, i zapytuje przytem, czy może się powołać na mój autorytet le-

karski. O godzinie drugiej, będąc właśnie zajęty pisaniem tego listu pożegnalnego przerywa nagle, i powiada do obecnej przy tem matki: zapomniałem zapytać profesora czy mogę wymienić jego nazwisko, idzie do telefonu, żąda połączenia i zapytuje: Czy pan profesor już po obiedzie? Jako odpowiedź otrzymuje pełne zdumienia: „Adolfie czyś ty zwaryował“! pochodzące z ust kochanki, z którą już nie miał więcej rozmawiać. „Omylił się tylko“ i zamiast numeru lekarza wymienił numer telefonu kochanki.

b) Na letniem mieszkaniu pewien nauczyciel wiejski, zupełnie niezamożny ale przystojny młody człowiek, tak długo zalecał się do córki właściciela willi ze stolicy, póki dziewczyna się w nim namiętnie nie rozkochała, i skłoniła swą rodzinę, że się zgodziła na to małżeństwo mimo różnicy stanu i rasy. Pewnego dnia pisze ów nauczyciel do swego brata list, w którym znajduje się ustęp: „ta panienka zupełnie nie jest ładną ale bardzo miła, i to by jeszcze uszło. Czy się jednak będę mógł zdecydować, by poślubić żydówkę, tego Ci jeszcze teraz nie mogę powiedzieć“. List ten wpada w ręce narzeczonej, która naturalnie kładzie koniec zaręczynom, podczas gdy jednocześnie brat nie może się wydziwić przysłanym mu wynurzeniom miłosnym. Opowiadający zapewniał mnie, że tu zaszła rzeczywiście pomyłka, a nie sprytna inscenizacya. Znam też drugi wypadek, gdzie pewna dama niezadowolona ze swego lekarza nie

chciała mu jednak wypowiedzieć otwarcie, i osiągnęła ten sam skutek przez zamianę listów. Tu już z całą pewnością mogę ręczyć, że to pomyłka a nie świadomy podstęp posłużył się tym motywem z komedyi.

Maeder (Nouvelles contributions etc. Arch. de Psych. VI 1908) przytacza piękny przydkład, jak to przez pomyłkę można zadowolić niechętnie stłumione życzenia: Jeden z kolegów chciał sobie zupełnie swobodnie wykorzystać dzień wolny od służby; powinien jednak złożyć wizytę w Lucernie, na którą się jednak wcale nie cieszy. — Jednak po dłuższym namyśle decyduje się przecież tam pojechać. Aby się rozerwać czyta gazetę na przestrzeni Zurych - Orth - Goldau, przesiada się na tej ostatniej stacyi do innego pociągu, i dalej uprawia lekturę. Dopiero w czasie jazdy zwraca mu uwagę konduktor, że wsiadł nie do właściwego pociągu, mianowicie do tego, który z Goldau wraca do Zurychu, — podczas gdy on wziął bilet do Lucerny.

Zupełnie podobna sztuka wydarzyła się niedawno mnie samemu. Przyrzekłem memu dostojnemu starszemu bratu, że mu złożę od dawna mu należną wizytę tego lata w jednem z angielskich miejsc kąpielowych, przyczem zobowiązałem się, ponieważ czas był wyliczony, jechać najkrótszą drogą bez zatrzymywania się. Prosiłem o dzień zwłoki dla Hollandyi, ale on mniemał, że mogę to sobie zostawić na powrotną drogę. Jechałem

więc z Monachium przez Kolonią do Rotterdamu i Hoek - of - Holland, zkąd o północy odchodzi statek do Harwich. W Kolonii była zmiana pociągu, wyszedłem z mojego, aby się przesiąść do pośpiesznego do Rotterdamu, ale nie mogłem go nigdzie odnaleść. Pytałem się różnych urzędników, posyłano mnie z jednego peronu na drugi, w końcu wpadłem w przesadną rozpacz i obliczyłem, żem z pewnością podczas tego bezpłodnego szukania zapóźnił się na pociąg. Gdy mi to potwierdzono zastanawiałem się, czyby nie przenocować w Kolonii; między innemi przemawiał zatem i pietyzm, gdyż według starych tradycyj rozdzinnych przodkowie moi uciekli z tego miasta podczas prześladowania żydów. Zdecydowałem się jednak inaczej, pojechałem późniejszym pociągiem do Rotterdamu, dokąd późno w nocy przybyłem, i w ten sposób byłem zmuszony spędzić jeden dzień w Hollandyi. Dzień ten przyniósł mi spełnienie dawno piastowanego życzenia; mogłem w Hadze i w muzeum w Amsterdamie oglądać wspaniałe obrazy Rembrandta. Dopiero na drugi dzień przed południem, kiedym w czasie jazdy już do Anglii porządkował moje wrażenia, wynurzyło mi się z pamięci niewątpliwe przypomnienie tego, żem widział na dworcu w Kolonii na tymże samym peronie i o kilka kroków od miejsca gdzie wysiadłem, wielką tablicę z napisem Rotterdam — Hoek of Holland. Tam czekał pociąg, którym powinienem był pojechać dalej. Należałoby to nazwać niepojętem zaślepie-

niem, żem mając tak dobrą wskazówkę biegł jednak dalej i szukał gdzieindziej pociągu, — gdybyśmy nie chcieli przyjąć, że to właśnie było moim ukrytym zamiarem, aby wbrew przepisom mego brata już teraz podziwiać obrazy Rembrandta. Wszystko inne, moja doskonale odegrana bezradność, wyłonienie się pełnego pietyzmu zamiaru by nocować w Kolonii i t. d., było tylko inscenizowane, aby ukryć przed sobą samym istotny zamiar tak długo, dopóki go nie wykonam.

Być może, że ta kategorya błędów dla których tu szukałem wyjaśnienia, nie będzie uważana za zbyt liczną i doniosłą. Należałoby jednak wziąć pod rozwagę, czy nie mamy dostatecznych powodów. by też same punkty widzenia zastosować także przy ocenie nierównie donioślejszych pomyłek w sądach ludzkich, i to zarówno w życiu potocznem, jak i w nauce. Zdaje się, że tylko wyborowe i zrównoważone duchy mogą uchronić odbicie zewnętrznej postrzeżonej rzeczywistości od spaczenia, któremu ono u innych podlega pod wpływem psychicznej indywidualności postrzegającego.

XI.

UCHYLENIA SKOMBINOWANE.

Dwa ostatnio przytoczone przykłady, to jest mój błąd przenoszący Medycyuszy do Wenecyi, tudzież pomyłkę owego młodzieńca, który wbrew

zakazowi rozmawiał telefonicznie z swą kochanką, podałem niezupełnie dokładnie; przy staranniejszem rozpatrywaniu przedstawiają się one jako skojarzenie zapomnienia z błędem. Taka kombinacya uwidocznia się jeszcze lepiej w następujących przykładach:

a) Przyjaciel mój komunikuje mi następujące zdarzenie: „Przed kilku laty przyjąłem wybór na wydziałowego pewnego stowarzyszenia literackiego w przypuszczeniu, że to stowarzyszenie mogłoby mi być kiedyś pomocnem w wystawieniu mego dramatu; uczestniczyłem też regularnie acz bez wielkiego zainteresowania w posiedzeniach, które się odbywały każdego piątku. Aż tu otrzymuję przed kilku miesiącami przyrzeczenie, że sztuka moja zostanie wystawioną w teatrze w F., — i od tego czasu zdarzało mi się regularnie, że zapominałem o posiedzeniach owego stowarzyszenia. Gdym czytał Pańską pracę o tych rzeczach, wstydziłem się mego zapominania, czyniłem sobie wyrzuty, że jest to podłością nie chodzić tam teraz, gdy już nie potrzebuję tych ludzi, i postanowiłem o następnym piątku z wszelką nie zapomnieć pewnością. Ustawicznie sobie przypominałem ten mój zamiar tak długo pókim go nie wykonał, i nie znalazłem się wreszcie przed drzwiami sali posiedzeń naszych. Ku mojemu zdumieniu jednak były one zamknięte, — i było już po posiedzeniu; omyliłem się bowiem co do dnia, — była to bowiem sobota!“

b) Następujący przykład jest kombinacyą czynności objawowej z zarzuceniem przedmiotu; pochodzi on z dobrego źródła, aczkolwiek dalekiego.

Dama pewna pojechała ze swym szwagrem, słynnym artystą, do Rzymu. Kolonia niemiecka w Rzymie wita gościa uroczyście, i ofiarowuje mu jako dar między innymi także starożytny złoty medal. Owa dama boleje nad tem, że jej szwagier niedocenia tego pięknego podarku. Wkrótce zostaje zastąpiona przez swą siostrę i wraca do domu; tu, wypakowując swe rzeczy spostrzega, że, — niewiadomo w jaki sposób, — zabrała z sobą ten medal. Powiadamia o tem natychmiast listownie szwagra swego i zapowiada mu, że następnego dnia odeśle ów medal do Rzymu. Następnego dnia jednak zatrącił się ten medal tak gruntownie, że go ani odnaleść ani też wysłać nie można, tak że wreszcie nasuwa się tej pani prawdziwe znaczenie tego jej „roztargnienia"; mianowicie, że pragnęłaby zatrzymać dla siebie tę piękną rzecz.

Nie twierdzę, jakoby takie przypadki skombinowanych uchyleń pouczały nas o czemś nowem, czegoby nie wykazywały pojedyncze uchylenia; tylko że uchylenia w tej odmiennej formie, mimo że do tego samego wiodą rezultatu, dają nam plastyczne wrażenie, że są wyrazem woli zmierzającej do pewnego określonego celu; ponadto przeczą one nierównie energiczniej zapatrywaniu,

jakoby uchylenie było czemś przypadkowem, i nie wymagało wyjaśnienia

Ponadto zastanawia nas w powyższych przykładach to, że uświadomienie zamiaru nie może zapobiedz wykonaniu jego, bo przyjaciel mój jednak nie mógł się przemóc, aby być na posiedzeniu, a owa pani absolutnie nie mogła się rozstać z medalem. Owe nieznane coś, które się opiera świadomym zamiarom, znajduje inne ujście, gdy mu pierwszą drogę zamknięto. Bo do pokonania nieznanego motywu potrzebnem jest jeszcze coś więcej ponad świadomy i sprzeczny z nim zamiar; potrzebną jest jeszcze praca psychiczna, któraby świadomość obznajomiła z owym utajonym motywem.

XII.

DETERMINIZM. — WIARA W PRZYPADEK. — ZABOBON. — PUNKTY WIDZENIA.

Jako ogólny wynik powyższych poszczególnych wywodów możemy podać:

Pewne niedokładności naszych funkcyi psychicznych, — których wspólny charakter zaraz tu bliżej określę, — tudzież pewne czynności, które wydają się być niezamierzonymi, okazują się przy zbadaniu ich zapomocą psychoanalizy jako doskonale umotywowane i określone (zde-

terminowane) przez nieznane świadomości motywy.

Ażeby uchylenie jakieś można było zaliczyć do rzędu zjawisk, które w powyższy się tłómaczą sposób, musi ono spełnić następujące warunki:

a) nie powinno przekroczyć pewnej miary, ustanowionej przez naszą ocenę, i pozostać jeszcze w granicach t. zw. normy.

b) musi posiadać charakter chwilowego i czasowego zakłócenia, bo są to czynności, któreśmy nietylko dawniej poprawnie wykonywali, lecz i w każdej chwili poprawnie wykonywać potrafimy. Poprawieni przez kogoś innego, winniśmy natychmiast rozpoznać słuszność tego sprostowania, tudzież niepoprawność tej naszej psychicznej czynności.

c) o ile wogóle spostrzegamy to uchylenie, nie powinniśmy nic wiedzieć o możliwości jego umotywowania, a raczej musimy odczuwać skłonność przypisywania go przypadkowi.

Należą więc do tej grupy przypadki zapominania i błędy, przemówienia, pomyłki w czytaniu, pisaniu, ujmowaniu przedmiotów, i t. zw. czyności przypadkowe. Z wyjaśnienia jednak tych powyżej scharakteryzowanych psychicznych zjawisk wysnuwa się cały szereg uwag, które w części zasługują na głębsze zainteresowanie.

I) Odmawiając pewnym naszym czynnościom psychicznym celowości — zapoznajemy tem samem, do jakiego stopnia nasze życie psychiczne

jest zdeterminowanem. Determinacya posiada tak w tej jak i w innych dziedzinach naszego życia psychicznego o wiele szerszy zakres, aniżeli przypuszczamy. W umieszczonym w „Zeit“ w r. 1900 artykule swym wywiódł R. M. Mayer i poparł to przykładem, że jest niemożliwem skomponować jakiś nonsens umyślnie i dowolnie. Od dłuższego czasu już wiem, że jest niemożliwem pomyśleć sobie dowolnie zarówno jakąś liczbę jak i imię. Po zbadaniu takiej na pozór dowolnie utworzonej kilkucyfrowej liczby odnajdujemy, że jest ona określoną, zdeterminowaną tak ściśle, jakbyśmy tego poprzód nie uważali za możliwe. Rozpatrzę tu w krótkości przykład dowolnie wybranego imienia, poczem obszerniej zanalizuję analogiczny przykład „bezmyślnie rzuconej“ liczby.

a) opracowując dla publikacyi historyą choroby jednej z moich pacyentek zastanawiam się, jakie mam jej nadać imię w tej rozprawie. Wybór zdaje się być bardzo dużym, mimo, że kilka imion należy z góry wykluczyć, mianowicie przedewszystkiem prawdziwe imię pacyentki, następnie imiona członków mej rodziny, które by mnie raziły, tudzież jeszcze kilka rzadszych imion kobiecych. Należałoby oczekiwać i rzeczywiście sam się tego spodziewałem, że nasunie mi się cały szereg kobiecych imion. Zamiast tego wyłania mi się tylko jedno jedyne Dora, a obok niego żadne inne. Poszukuję jego określenia. Któż to jeszcze nazywa się Dora? Nasuwającą mi się myśl, że niańka

u mej siostry tak się nazywa, odrzuciłbym z nieufnością, gdybym nie posiadał tyle dyscypliny czy też wprawy w analizie, że podchwytuję tę myśl, i snuję ją dalej. I oto nasuwa mi się mały epizod z poprzedniego wieczoru, który dostarcza mi poszukiwanej determinacyi. Widziałem w jadalni u mej siostry leżący na stole list, zaadresowany: „Do panny Róży W." Zdumiałem się i pytam kto się tak nazywa, i dowiaduję się, że ta wrzekoma Dora nazywa się właściwie Róża, i że wstępując do służby musiała się wyzbyć tego imienia, ponieważ moja siostra nazywa się również Róża. Powiedziałem wtedy z ubolewaniem: Biedni to ludzie, nie wolno im nawet zachować swego imienia! O ile teraz sobie przypominam, zamilkłem później przez chwilę i począłem myśleć o różnych poważnych rzeczach, które teraz z łatwością mógłbym sobie uświadomić, mimo że ten tok myślowy zakończył się mglisto. Gdym następnego dnia poszukiwał imienia dla osoby, której nie wolno było zachować własnego, nie nasunęło mi się żadne inne, jak tylko Dora. Ta wyłączność polega tu na ścisłym związku treściowym, bo w historyi mej pacyentki pochodził decydujący dla przebiegu kuracyi wpływ od osoby, służącej w obcym domu, od guwernantki.

To małe wydarzenie znalazło w lata później swój ciąg dalszy.

Gdym razu pewnego omawiał na moim wykładzie tę już dawno opublikowaną historyą cho-

roby, przyszło mi na myśl, że przecież jedna z dwóch moich słuchaczek nosi to samo imię Dora, które ja musiałem tak często w najrozmaitszych związkach wypowiadać. Zwróciłem się do tej młodej, znanej mi osobiście koleżanki, usprawiedliwiając się, że naprawdę nie myślałem o tem, że i ona się tak nazywa, i że chętnie gotów jestem zastąpić w tym wykładzie to imię innem. Spadło tedy na mnie zadanie wybrać szybko inne imię, przyczem strzegłem się, by tylko nie wpaść na imię tej drugiej słuchaczki, i w ten sposób nie dać złego przykładu kolegom, którzy byli już psychoanalitycznie wyszkoleni. Byłem przeto bardzo zadowolony, gdy mi w zastępstwie Dory wpadło na myśl imię E r n a, którem się potem w wykładzie moim posługiwałem. Po wykładzie badałem, zkąd też wzięło mi się imię Erna, i serdecznie się uśmiałem gdym spostrzegł, że przy tym wyborze imienia zastępczego jednak ziściła się, acz tylko częściowo, ta moja obawa. Erna bowiem zawierała się w imieniu tej drugiej damy, która nazywała się L u c e r n a.

b) Donoszę listownie memu przyjacielowi, że ukończyłem już korektę „Traumdeutung“, i że już nic w tem dziele nie zmienię, choćby miało zawierać 2467 „błędów“.

Usiłuję natychmiast wytłómaczyć sobie tę liczbę, i dołączam tę małą analizę do listu jako dopisek. Najlepiej będzie, jeżeli zacytuję tu to, com pisał wówczas, gdym się przyłapał na gorącym uczynku.

„A teraz prędko jeszcze przyczynek do psychopatologii życia codziennego. Znajdziesz w liście liczbę 2467 jako swawolną i dowolną ocenę błędów, które się przypuszczalnie znajdą w mej książce. Ma to wyrażać jakąś dużą liczbę, — i oto nasuwa się powyższa. Lecz w psychice naszej nie masz nic dowolnego, nic coby nie było zdeterminowanem. Wobec tego będziesz zupełnie w słuszności spodziewając się, że nieświadome zdeterminowało liczbę, nieokreśloną przez świadomość. Otóż właśnie poprzód czytałem, że generał E. M. został jako zbrojmistrz polowy przeniesiony w stan spoczynku. A trzeba Ci wiedzieć, że mię ten człowiek interesuje. Bo gdy pełniłem mą służbę wojskową jako elew wojskowo-lekarski, zachorował on, będąc wówczas pułkownikiem, i rzekł do lekarza: „Ale w przeciągu 8 dni musi mię Pan uzdrowić, bo mam pracę na którą cesarz czeka“. Wówczas przedsięwziąłem sobie śledzić karyerę tego człowieka, i oto dziś (1899) jest on już u jej końca, zbrojmistrzem polowym i już w stanie spoczynku. Chciałem wyliczyć w jakim czasie przeszedł tę drogę, i przyjąłem, że widziałem go w r. 1882 w szpitalu. Byłoby to więc 17 lat. Opowiadam to mej żonie, a ona na to: „Czyż ty także musiałbyś już być na pensyi“? Przeciw czemu ja protestuję słowami: A niechże mię od tego Bóg uchowa. Po tej rozmowie siadam do biurka, by do Ciebie napisać! Lecz poprzedni tok myślowy ciągnie się dalej, co nawet jest zupełnie uzasad-

nionem. Źle bowiem obliczyłem; a dowód na to mam w mojej pamięci. Obchodziłem moją pełnoletniość, a więc 24-tą rocznicę mych urodzin, w areszcie wojskowym (bom oddalił się samowolnie). A więc było to w roku 1880: upłynęło więc 19 lat od tego czasu. I oto masz cyfrę 24 w liczbie 2467! A teraz weź cyfrę mego wieku 43 i dodaj do niej 24, a otrzymasz 67! To znaczy, że na zapytanie, czy chciałbym się także przenieść w spoczynek, powstało we mnie życzenie, bym jeszcze 24 lat mógł pracować! Widocznie, że martwi mię to, że za ten czas, w którym śledziłem karyerę pułkownika M. sam niewysoko zaszedłem, a zarazem rodzaj tryumfu, że on już skończył swą karyerę, a ja jeszcze mam wszelkie możliwości przed sobą. Wobec tego można chyba słusznie twierdzić, że nawet rzuczona tu bez żadnego zamiaru liczba 2467 nie była pozbawiona nieświadomej determinacyi."

Od czasu tego pierwszego wyjaśnienia pozornie dowolnie obranej liczby, powtórzyłem wielokrotnie to samo doświadczenie z tymże samym skutkiem, lecz przeważna część przypadków jest tak poufnej natury, że ich przytoczyć nie mogę. Lecz właśnie dlatego nie omieszkam, przytoczyć tu bardzo interesującą analizę tego rodzaju, której koledze Dr. Alfredowi Adlerowi dostarczył jeden z jego „zupełnie zdrowych" znajomych: A. pisze mi: „Wczoraj wieczór wziąłem się do „Psychopatologie des Alltags" (Psychopatologii

życia codziennego), i byłbym z miejsca przeczytał tę książkę, gdyby mi nie był w tem przeszkodził szczególny wypadek. Mianowicie gdym przeczytał, że każda liczba, którą pozornie dowolnie przytaczamy, posiada określone znaczenie, — postanowiłem zrobić doświadczenie w tym kierunku. Przyszło mi na myśl 1734. A teraz następowały szybko po sobie następujące pomysły: 1734 : 17 = 102; 102 : 17 = 6. Potem rozłożyłem tę liczbę na 17 i 34. Liczę 34 lat. Uważam, jak to zresztą Panu raz zdaje się powiedziałem, że 34 rok jest ostatnim rokiem mej młodości, i dlatego też tak źle się czułem podczas mych ostatnich urodzin. Z końcem 17 roku życia począł się dla mnie bardzo piękny i interesujący okres mego rozwoju. Rozkładam me życie na 17 letnie okresy. Lecz cóż oznacza to dzielenie? Do liczby 102 przychodzi mi na myśl, że numer 102 biblioteki uniwersalnej Reclama nosi dramat Kotzebuego „Menschenhass u. Reue" (Nienawiść i skrucha).

Mój obecny nastrój psychiczny to nienawiść i skrucha. Numer 6 uniwersalnej biblioteki (a znam na pamięć mnóstwo tych numerów), jest Müllnera „Schuld" (wina). Udręczam się ustawicznie myślą, że z mej winy nie stałem się tem, do czego mnie moje zdolności kwalifikowały. Dalej przychodzi mi na myśl, że numer 34 U. B. nosi opowiadanie tegoż samego Müllnera pod tytułem „Der Kaliber". Rozkładam ten wyraz na Ka - liber";

dalej pomyślałem, że zawiera ono wyrazy „Ali“ i „Kali“. To przypomina mi, że raz z moim sześcioletnim synkiem Ali układaliśmy rymy. Kazałem mu doszukiwać rymu do Ali. Jemu nie nasunął się żaden, a gdy go odemnie zażądał, powiedziałem doń „Ali reinigt den Mund mit hypermangansauerem Kali“ (Ali czyści usta za pomocą Kalium hypermanganicum). Uśmieliśmy się bardzo, a Ali był bardzo miły. W ostatnich dniach skonstatowałem z przykrością, że to „Ka - lieber Ali“ (że nie jest on miły, przyczem wiedeńskie Ka w miejscu Kein).

Potem zapytałem siebie: A cóż to jest Nr. 17 B. U ?; nie mogłem sobie jednak tego przypomnieć. Jednak z całą pewnością wiedziałem to poprzednio, tak że muszę przyjąć, że chciałem tę liczbę zapomnieć. Wszelkie przypominanie sobie było daremnem. Chciałem dalej czytać, lecz czytałem tylko mechanicznie, nie rozumiejąc przytem ani słowa, bo udręczała mnie ta 17-ka. Zgasiłem światło, i szukałem ponownie. W końcu przyszło mi na myśl, że 17 B. U. to jest jakaś sztuka Szekspira. Ale która? Nasuwa mi się: Hero i Leander. Widocznie idyotyczne usiłowanie mej świadomości, (woli), aby mię zbić z tropu. Wreszcie wstaję i szukam katalogu B. U. Nr. 17 to „Macbeth“. Ku zdumieniu memu konstatuję, że nic nie wiem o tej sztuce, mimo, że mię ona niemniej zajmuje niż inne dramaty Szekspira. Nasuwa mi się tylko: Mordercy, Lady Macbeth, czarow-

nice, „piękne to szpetne", tudzież, że swego czasu uważałem Macbetha Szyllera za bardzo piękną rzecz. Niewątpliwie tedy chciałem zapomnieć o tej sztuce. Wpada mi jeszcze na myśl, że 17 i 34 podzielone przez 17 daje 1 i 2. Nr. 1 i 2 B. U. to Goethego „Faust". Odnajdywałem przedtem dużo z Fausta w sobie".

Należy ubolewać, że lekarz w swej dyskrecyi nie zapoznał nas ze znaczeniem całego tego szeregu myśli. Adler dodaje, że się temu panu nie udała synteza tych jego wywodów. I wobec tego nie byłyby one warte by je tu zakomunikować, gdyby się w dalszym ich ciągu nie pojawiły kojarzenia, które dostarczyły nam klucza do zrozumienia liczby 1734 tudzież całego tego szeregu myślowego.

„Dzisiaj rano doznałem co prawda czegoś, co bardzo przemawia za słusznością poglądów Freuda. Moja żona, którą przez me nocne wstanie obudziłem, zapytała mię, czego chciałem od katalogu B. U. Opowiedziałem jej całą rzecz. Ona znajduje, że wszystko to jest rabulistyką, natomiast, zaprawdę interesujące, zgodziła się tylko co do Macbetha, przeciwko któremu ja się tak opierałem. Dalej rzekła, że jej nic nie przychodzi na myśl, gdy sobie pomyśli jakąś liczbę. Na to ja proponuję jej próbę. Wymienia liczbę 117. Odpowiadam z miejsca: „17 odnosi się do tego co ja Tobie opowiadałem, ponadto powiedziałem Ci wczoraj: jestto olbrzymia dysproporcya, jeżeli

żona liczy lat 82 a mąż 35. Od kilku dni nabieram moją żonę twierdząc, że jest matroną 82 letnią. 82 + 26 = 117".

A więc ten mąż, który nie umiał określić własnej liczby, znalazł odrazu rozwiązanie liczby podanej mu wrzekomo dowolnie przez żonę. W rzeczywistości pojęła żona doskonale, z jakiego kompleksu pochodzi liczba jej męża, i wybrała swą liczbę z tegoż samego kompleksu, który na pewno był im wspólnym, — bo się w nim rozchodziło o stosunek wieku tych dwojga. Wobec tego łatwo nam będzie zrozumieć, co wyraża liczba, która się mężowi nasunęła. Wyraża ona, jak to zaznacza Dr. Adler, stłumione życzenie męża, które wprost wypowiedziane opiewałoby: „Dla mężczyzny 34 letniego jak ja, stosowną jest tylko kobieta 17 letnia. Dla dowodu, że nie należy zbyt lekceważąco odnosić się do tego rodzaju „zabawek" przytoczę, com niedawno słyszał od Dr. Adlera, że w rok po opublikowaniu tej analizy pan ten rozwiódł się z swoją żoną.

W podobny sposób wyjaśnia Adler i natręctwo liczb. A także wybór tzw. „ulubionych liczb" jest w związku z życiem odnośnej osoby, i budzi pewne psychologiczne zainteresowanie. Pewien pan, który sobie szczególnie upodobał liczby 17 i 19, podał po krótkim namyśle, że mając lat 17 poszedł na uniwersytet i osiągnął przezto upragnioną studencką wolność, i że w 19 roku zrobił swą pierwszą wielką podróż, wkrótce potem swe

pierwsze naukowe odkrycie. Jednak zamiłowanie do tych dwóch cyfr ustaliło się dopiero w 10 lat później, gdy te cyfry uzyskały znaczenie dla jego życia miłosnego. — Ba, nawet w cyfrach, których się pozornie dowolnie używa w pewnym związku, moża przez analizę odnaleść sens nieoczekiwany. I tak n. p. uderzyło to pewnego dnia jednego z moich pacyentów, że w niecierpliwości bardzo chętnie posługiwał się zwrotem: Jużem Ci to mówił 17 do 36 razy, poczem zastanawiał się, czy i to byłoby umotywowanem. Przyszło mu przytem na myśl, że urodził się w 27 dniu miesiąca, zaś brat jego 26-tym, tudzież, że ma powody użalać się, że los tyle mu zabrał z dóbr doczesnych na korzyść jego młodszego brata. Otóż ilustrował on stronność losu, odejmując od daty swych urodzin dziesiątkę, którą dodawał potem do daty swego brata. „Jestem starszy a jednak tak ukrócony“.

Piękny przykład genezy natręctwa pewnego słowa znajdujemy u Junga (Diagnost. Assoziationsstudien IV St. 215). „Pewna dama opowiadała mi, że od kilku dni ustawicznie ma na ustach wyraz „Taganrog“, nie mając przytem pojęcia, zkąd się to bierze. Zapytałem tę panią o silniejsze przeżycia i stłumione życzenia z najświeższej przeszłości. Po pewnem ociąganiu się opowiedziała mi, że pragnęłaby bardzo mieć „einen Morgenrock“ (szlafroczek), ale mąż nie interesuje się jej życzeniem. „Morgen-rock: Tag-an-rock“; wy-

raźnem jest tu pokrewieństwo w sensie i dźwięku. (Morgen = Tag). Wyraz rosyjski Taganrog jest określony tem, że właśnie w tym czasie dama ta poznała jakąś osobę z „Taganrogu".

Dwie rzeczy uderzają mnie szczególnie w własnych moich analizach tego rodzaju: Po piewsze wprost somnabuliczna pewność z jaką dążę do nieznanego mi celu i zatapiam się w liczeniu, aż się nagle znajdę przy poszukiwanej cyfrze, i szybkość z jaką się potem cała praca odbywa; powtóre zaś ta okoliczność, że moje nieświadome myślenie tak łatwo dysponuje cyframi, podczas gdy ja właściwie słabo rachuję, i mam ogromne trudności by świadomie zapamiętać liczby lat, numera domów i t. p. W tem nieświadomem operowaniu cyframi dopatruję się zresztą skłonności do zabobonu, — której pochodzenie przez długi czas było mi nieznanem.

II. Ten wgląd w udeterminowanie pozornie dowolnie obranych imion i cyfr, może przyczynić się do wyjaśnienia innego zagadnienia. Jak wiadomo, opiera się wiele osób przeciw przyjęciu ogólnego determinizmu psychicznego, powołując się przy tem na szczególne uczucie, które ma przekonywać o istnieniu wolnej woli. To wewnętrzne uczucie istnieje i nie może go zwalczyć też nawet wiara w determinizm; musi ono, jak każde normalne uczucie, być czemś uzasadnionem. Podług mnie to przejawia się ono jednak nie przy wielkich i ważnych postanowieniach naszej woli; raczej

miewamy tutaj zazwyczaj uczucie przymusu psychicznego i powołujemy się chętnie na nie. Natomiast przy błahych, obojętnych postanowieniach zapewniamy gorliwie, że moglibyśmy równi dobrze inaczej postąpić, i że postąpiliśmy na skutek wolnej, nieumotywowanej woli. Otóż z analiz naszych nie wynika, by należało zaprzeczać słuszności temu wewnętrznemu uczuciu wolnej woli. Bo skoro ustanowimy różnicę między umotywowaniem w świadomości a nieświadomą motywacyą, to owo uczucie będzie tylko wyrazem tego, że świadoma motywacya nie rozciąga się na wszystkie nasze ruchowe postanowienia. Minima non curat praetor. Lecz to o co nie dba jedna strona, zaopatruje w motywy druga, to jest nieświadome, — tak, że jednak nasze życie psychiczne jest bez żadnego wyjątku udeterminowane [1]).

---

[1]) Powyższe poglądy o ścisłej determinacyi czynności psychicznych stały się już bardzo owocnymi dla psychologii, a może i dla prawnictwa. Bleuler i Jung wytłómaczyli w tym sensie reakcye w tak zwanem doświadczeniu kojarzeniowem, przy którem badana osoba odpowiada na rzucony jej wyraz pierwszym który się jej nasuwa wyrazem, przyczem mierzy się czas zanim to nastąpi. Jung wykazał w swych Diagnostische Assoziations-Studien, jak czuły odczynnik dla stanów psychicznych posiadamy w tem tak tłómaczonem doświadczeniu. Dwaj uczniowie profesora prawa karnego w Pradze H. Grossa, Wertheimer i Klein wyprowadzili z tych doświadczeń technikę rozpoznawczą w sprawach karnych, której badaniem zajmują się obecnie psychologowie i prawnicy.

III. Jakkolwiek podług całego stanu rzeczy świadomość nasza nie może wiedzieć o tem umotywowaniu omówionych tu uchyleń, to jednak byłoby pożądanem znaleść psychologiczny dowód jego istnienia; ba, z powodów, których dostarcza nam bliższa znajomość nieświadomego jest to nawet prawdopodobnem, że tego rodzaju dowody dadzą się gdzieś odnaleść. I rzeczywiście istnieją w dwu dziedzinach zjawiska, które zdradzają, że te nieświadome i dlatego przesunięte motywy są osobnikowi istotnie znane.

a) Jest to uderzającą i powszechnie znaną cechą w zachowaniu się paranoików, że przypisują oni największe znaczenie drobnym, pozatem przez przez nas zupełnie niemal niedostrzeganym szczegółom w zachowaniu się innych, że te szczegóły interpretują, tudzież, że biorą je za podstawę daleko idących wniosków. I tak n. p. przypuszczał ostatni paranoik którego widziałem, że całe jego otoczenie jest z sobą w porozumieniu, — na podstawie tego, że przy jego odjeździe obecni na dworcu ludzie robili pewien ruch jedną ręką. Innego natomiast szczególnie interesował sposób, w jaki ludzie chodzą po ulicy, wywijają laskami i td. [1]).

Otóż w odniesieniu do psychicznych przejawów u innych ludzi nie uznaje paranoik kategoryi

---

[1]) Wychodząc z innych punktów widzenia zaliczono to pojmowanie nieznacznych i przypadkowych przejawów u innych, — do „urojeń k'sobnych.

przypadkowości, więc, że jest coś, coby nie wymagało umotywowania, — którą to kategoryą stosuje normalny w stosunku do własnych działań i uchyleń. Podług pierwszego jest wszystko, co on u innych zauważy, doniosłem, i wszystko to ma sens. Zkądże mu się to bierze? Podobnie jak w wielu innych wypadkach przenosi on prawdopodobnie w psychikę innych to, co w swej własnej posiada. W paranoi przenika do świadomości bardzo wiele prądów, których istnienie w nieświadomem wykazujemy u normalnych i neurotyków dopiero przez psychoanalizę [1]).

Paranoik ma więc co do tego pod pewnym względem słuszność, bo rozpatruje on coś, czego normalny nie spostrzega, a więc widzi on jaśniej aniżeli normalny, lecz przesunięcie tego tak rozpoznanego stanu rzeczy na innych, pozbawia poznanie jego wartości. Oczywiście, że przez to nie chcę powiedzieć jakoby te poszczególne interpretacye tych chorych były w rzeczywistości uzasadnione. Lecz to częściowe uzasadnienie, któreśmy paranoikowi przyznali w jego pojmowaniu czynności przypadkowych, ułatwi nam psychologiczne

---

[1]) Dające się uświadomić fantazye histeryków o seksualnych i okrutnych znieważeniach, zgadzają się nieraz aż do najdrobniejszych szczegółów z oskarżeniami prześladowanych paranoików. Acz nie jest niezrozumiałem, to jednak jest to godnem uwagi, że tę samą treść napotykamy w rzeczywistości w praktykach ludzi perwerzyjnych, przedsiębranych dla zaspakajania ich chuci.

zrozumienie przekonania, z jakiem paranoik te rzeczy sobie tłómaczy. Bo jest w tem coś prawdziwego; a wszak i dla naszych błędnych sądów, których przecież nie możemy nazwać chorobliwymi, czerpiemy z tego samego źródła uczucie przekonania, z jakiem je wypowiadamy. To uczucie jest uzasadnionem w odniesieniu do pewnej części błędnego toku myślowego albo też do źródła, z którego on pochodzi; my rozpościeramy je potem i na resztę związku.

b) Inną wskazówką, że jednak posiadamy nieświadomą acz przesuniętą znajomość motywacyi naszych uchyleń i czynności przypadkowych, posiadamy w zjawiskach zabobonu. Wyłuszczę tu mój pogląd roztrząsając mały epizodzik, który był dla mnie punktem wyjścia tych oto rozważań.

Po powrocie z feryj wypełnia mnie myśl o chorych, którymi w nowo rozpoczynającym się roku mam się zająć. Udaję się nasamprzód do pewnej staruszki, u której, jak to już powyżej wspomniałem, wykonuję od lat dwa razy dziennie te same lekarskie czynności. Z powodu tej jednostajności już bardzo często ujawniały się nieświadome myśli gdym był w drodze do niej, lub też oddawał się zajęciu przy niej. Liczy ona ponad 90 lat; jest przeto naturalnem, że z początkiem każdego roku nasuwa się pytanie, jak długo jeszcze będzie żyła. W dniu, o którym opowiadam, było mi pilno, biorę przeto dorożkę, która mnie ma tam zawieść. Każdy woźnica z znajdującego się

przed moim domem stanowiska zna dobrze adres tej staruszki, bo każdy z nich mnie tam już często odwoził. Dzisiaj atoli wydarza się, że się doróżka zatrzymuje nie przed jej domem, lecz przed tym samym numerem w poblizkiej, istotnie podobnej, równoległej ulicy. Spostrzegam pomyłkę, i robię z niej zarzut doróżkarzowi, który się usprawiedliwia. Czyż to ma coś oznaczać, iż zaprowadzono mnie przed dom, w którym nie odnajduję staruszki? Dla mnie nie oznacza to nic, ale gdybym był zabobonnym, tobym dopatrzył się w tem wydarzeniu oznaki, skinienia losu, że ten rok będzie ostatni dla mej staruszki. Bardzo wiele przepowiedni, które nam przechowała historya, nie polegało na lepszej symbolice. Ja co prawda uważam to wydarzenie za przypadek, pozbawiony głębszego sensu.

Zupełnie inaczej miałaby się rzecz, gdybym tę drogę przebył pieszo i potem w zamyśleniu, „w roztargnieniu“, przybył przed dom w sąsiedniej ulicy, zamiast przed właściwy. Tego nie uważałbym za przypadek, tylko jako działanie z nieświadomym zamiarem, wymagające wytłómaczenia, i musiałbym tę pomyłkę prawdopodobnie tak zinterpretować, że spodziewam się już wkrótce nie zastać owej staruszki.

Różnię się przeto od zabobonnego w następującem:

Nie wierzę, jakoby wydarzenie, które nastąpiło bez współudziału mej psychiki, mogło mnie

pouczyć o czemś ukrytem, a odnoszącem się do przyszłego ułożenia się rzeczywistości; natomiast wierzę, że niezamierzony przejaw mej własnej czynności psychicznej odsłania mi wprawdzie coś ukrytego, co jednak znowu należy tylko do mojej psychiki; wierzę wprawdzie w zewnętrzny (realny) przypadek, ale nie w wewnętrzną (psychiczną) przypadkowość. Przeciwnie zabobonny: nie wie on nic o umotywowaniu swych przypadkowych czynności i uchyleń, i wierzy, że istnieje psychiczna przypadkowość; natomiast jest skłonny do przypisania zewnętrznemu przypadkowi znaczenia, które się przejawia w rzeczywistych zajściach, tudzież do dopatrywania się w przypadku wyrazu czegoś, co jest ukrytem na zewnątrz jego osoby. Dwie są różnice między mną a zabobonnym: po pierwsze rzutuje on na zewnątrz motywacyą, której ja się wewnątrz doszukuję; a powtóre tłómaczy on przypadek jako zajście, podczas ja go sprowadzam do myśli; — natomiast wspólną nam jest potrzeba, by nie poprzestać na określeniu go jako przypadek, lecz takowy tłómaczyć.

Otóż przypuszczam, że ta świadoma nieznajomość i nieświadoma znajomość umotywowania psychicznych przypadkowości, jest jednem ze źródeł zabobonu. Dlatego właśnie, że zabobonny nic nie wie o motywach swych własnych czynności przypadkowych, — podczas gdy fakt tej motywacyi domaga się uznania odeń, — przeto jest

on zmuszony doszukiwać się jej przez przesunięcie w świecie zewnętrznym. A jeżeli taki związek zachodzi, — to z pewnością nie będzie się on ograniczał tylko do tego poszczególnego przypadku. Jestem też istotnie tego zdania, że znaczna część mitologicznego światopoglądu, sięgającego aż do najnowszych religii, — nie jest niczem innem, jak tylko psychologią rzutowaną w świat zewnętrzny. Głuche poznanie, (że tak rzekę: śródpsychiczne postrzeganie) psychicznych czynników i stosunków, odzwierciedla się, — analogicznie jak w paranoi, — w konstrukcyi nadzmysłowej rzeczywistości, którą nauka powinna napowrót przeistoczyć w psychologią nieświadomego.

Możnaby zapełnie śmiało rozwiązać w ten sposób baśnie o raju i pierwszym grzechu, o Bogu, o dobrem i złem, o nieśmiertelności itd., i przeistoczyć w ten sposób metafizykę w metapsychologią. Przepaść dzieląca przesunięcia paranoika i zabobonnego jest w rzeczywistości mniejszą, aniżeli się wydaje na pierwszy rzut oka. Na początku rozwoju myślowego ludzie byli, jak wiemy, zmuszeni widzieć antropomorficznie w świecie zewnętrznym wiele podobnych sobie osobistości, tak, że tłómaczone przez nich zabobonnie przypadkowości stały się czynnościami osób; zachowywali się więc zupełnie jak paranoicy, którzy wyciągają wnioski z niepozornych oznak, dostarczonych im przez innych. Niemniej też zachowywali.

wali się ludzie jak dzisiejsi normalni, którzy zupełnie słusznie biorą przypadkowe i niezamierzone czynności swych bliźnich za podstawę oceny ich charakteru.

Zabobon wydaje się tak bardzo nie na miejscu tylko wobec naszego nowożytnego, przyrodniczego, lecz jeszcze niezaokrąglonego światopoglądu; ongiś, w czasach zanim wiedza tak wybitne zajmowała miejsce, i u ludów ówczesnych, był on uzasadniony i konsekwentny.

Rzymianin który zaniechał ważnego przedsięwzięcia gdy lot ptaków był mu nieprzychylnym, miał przeto względną słuszność, postępował bowiem zgodnie z swymi poglądami. Gdy jednak odstąpił od swego przedsięwzięcia, bo potknął się na progu swych drzwi („un Romain retournerait"), to wtedy górował on bezwzględnie nad nami, niewierzącymi, i zdradzał wtedy większą znajomość duszy, niż my ją posiadamy. Bo to potknięcie się dowodziło mu, że w jego wnętrzu istnieje jakaś wątpliwość, jakiś prąd przeciwny, — który mógł umniejszyć rozmach jego zamiaru w chwili wprowadzenia go w czyn. Bo jest się tylko wtedy pewnym pełnego powodzenia, gdy wszystkie siły psychiczne zgodnie zmierzają do pożądanego celu. Wszak odpowiada Szyllerowski Tell, — który się tak długo wahał strzelać do jabłka, leżącego na głowie jego syna, — na pytanie Vogta poco drugą wetknął strzałę: „Tą drugą strzałą byłbym przeszył Was, gdybym był

ugodził w me kochane dziecko. A Was — zaprawdę — nie byłbym chybił".

IV. Kto miał sposobność badać utajone prądy psychiczne ludzi za pomocą psychoanalizy, ten może powiedzieć coś nowego także i o jakości nieświadomych motywów, których wyrazem jest zabobon. Najjaśniej przebija się to u bardzo inteligentnych, na nerwicę przymusową cierpiących neurotyków, że zabobon pochodzi ze stłumionych wrogich i okrutnych popędów. Zabobon jest po wielkiej części oczekiwaniem nieszczęścia, a kto często żywił złowrogie życzenia dla innych, które musiał wskutek wychowania zepchnąć w nieświadomość, ten szczególnie będzie spodziewał się kary za to nieświadome złe, w formie grożącego mu z zewnątrz nieszczęścia.

Gdy z jednej strony przyznać muszę, że powyższe uwagi jeszcze zupełnie nie wyczerpują psychologii zabobonu, to z drugiej strony muszę bogdaj zlekka omówić kwestyę, czy zabobon rzeczywiście nie posiada realnych źródeł, czy istotnie nie masz przeczucia, przepowiedni w snach, telepatycznych doświadczeń, przejawów nadzmysłowych sił i t. d. Jestem dalekim od tego, by zbyć tak pokrótce te zjawiska, co do których istnieją dokładne informacye ludzi nawet umysłowo wysoko stojących, i które powinny być przedmiotem dalszych badań. Możemy się spodziewać, że część tych obserwacyj da się wyjaśnić przez nasz zapoczątkowany już wgląd w świat nieświadomy,

tak, że nie wyłoni się konieczność doszczętnego zburzenia naszych dzisiejszych poglądów. A skoroby się dały dowieść jeszcze inne zjawiska, n. p. spirytystyczne, to dokonamy wtedy wymaganych przez te nowe doświadczenia modyfikacyj naszych „prawideł“, przyczem jednak nie zatracimy oryentacyi w związku wszechrzeczy.

W ramach tych wywodów nie mogę na powyższe pytanie odpowiedzieć inaczej jak tylko podmiotowo, tj. w myśl mych osobistych doświadczeń. Muszę niestety wyznać, że należę do tych niegodnych, wobec których duchy wstrzymują swą działalność i nadzmysłowość pierzcha, tak, że nigdy nie byłem w położeniu przeżycia czegoś, coby mogło mnie skłonić do wiary w cuda.

Jak wszyscy ludzie miewałem i ja przeczucia i doznawałem nieszczęść, lecz nie zbiegały się one ze sobą, tak, że przeczucia nie miewały następstw, a nieszczęście spadało na mnie, nie zapowiedziawszy się poprzód. W czasie, gdy jako młody człowiek żyłem samotnie w obcem mieście, słyszałem bardzo często, jak drogi mi głos, którego nie mogłem zapoznać, woła mnie po imieniu; notowałem sobie wówczas chwile, w których miewałem te złudy, i zapytywałem pełen troski rodzinę, co też w owej chwili zaszło. Odpowiedź brzmiała: nic takiego. Natomiast najspokojniej i bez wszelkiego przeczucia tonąłem cały w pracy nad mymi chorymi w chwili, gdy dziecku mojemu groziła śmierć z powodu wewnętrznego krwotoku. A i żadne

z przeczuć, o których mi opowiadali moi pacyenci, nie było mojem zdaniem przekonywującem.

Wiara w prorocze sny posiada wielu zwolenników, bo opiera się na tem, że niejedno w przyszłości istotnie układa się tak, jak to je ukształtowało życzenie we śnie. Temu jednak nie ma się co dziwić; zazwyczaj jednak można wykazać i znaczną rozbieżność między życzeniem we śnie a spełnieniem, którą to różnicę śniący, dzięki swej wierze, chętnie przeoczają. Piękny przykład snu, który słusznie proroczym nazwać można, poddała razu pewnego inteligenta i prawdomówna pacyentka mej analizie. Opowiadała, że się jej raz śniło, jakoby spotkała swego dawnego przyjaciela i lekarza domowego przed pewnym sklepem na pewnej ulicy, a gdy nazajutrz poszła do śródmieścia, spotkała go rzeczywiście w miejscu przez sen wskazanem. Zaznaczam, że to dziwne zrządzenie nie nabrało znaczenia przez jakieś późniejsze wydarzenie, tak, że nie można go było uzasadnić późniejszymi faktami. Staranne badanie stwierdziło, że nie było dowodu, jakoby ta pani przypomniała sobie ten sen już z samego ranka, a więc jeszcze przed przechadzką i spotkaniem. Nie mogła ona nic zarzucić przeciw takiemu przedstawieniu rzeczy, które pozbawiało to wydarzenie wszelkich pozorów cudu, i czyniło zeń tylko ciekawe zagadnienie psychologiczne. Pewnego ranka szła sobie ową ulicą, spotkała przed sklepem swego dawnego lekarza domowego, i na jego

widok nasunęło się jej przeświadczenie, że śniło się jej ostatniej nocy o tem spotkaniu, nawet w tem samem miejscu. Analiza mogła potem z wielkiem prawdopodobieństwem wykazać, w jaki sposób nabyła ta pani tego przeświadczenia, któremu w imię ogólnych poglądów nie można odmówić pewnej wiarygodności. Spotkanie w określonem miejscu po poprzedniem oczekiwaniu, to zupełnie jak schadzka. Stary lekarz domowy obudził w niej wspomnienie dawnych czasów, w których schadzki z t r z e c i ą o s o b ą, zaprzyjaźnioną także i z lekarzem, posiadały dla niej doniosłość. Od tego czasu pozostała w styczności z tym panem, i oczekiwała go napróżno w dniu, który sen poprzedzał. Gdybym zachodzące tu stosunki mógł obszerniej zakomunikować, to wykazałbym z łatwością, że to, na widok przyjaciela z dawnych lat powstałe złudzenie snu proroczego, równa się mniej więcej następującym słowom: „Ach, doktorze, przypominasz mi Pan teraz ubiegły czasy, w których nigdy nie musiałam napróżno czekać na N., gdyśmy się spotkać umówili“.

Co się tyczy tak zwanego „dziwnego zbiegu okoliczności“, że spotykamy osobę, o której myśleliśmy właśnie, to obserwowałem na sobie samym prosty i łatwy do wytłómaczenia przykład, który prawdopodobnie dobrze się da uogólnić.

W parę dni potem gdy mi nadano tytuł profesora, który w monarchicznych państwach dużo nadaje powagi, powstała w myślach moich nagle, pod-

czas przechadzki po śródmieściu, fantazya zemsty, skierowana przeciw pewnej parze rodzicielskiej. W parę miesięcy poprzód wezwali mnie oni do swej córeczki, u której wytworzył się bezpośrednio po marzeniu sennem ciekawy objaw przymusowy. Traktowałem ten przypadek, którego geneza zdawała mi się być jasną, z wielkiem zainteresowaniem; rodzice nie zgodzili się jednak na zaproponowane przezemnie leczenie, i dali mi do zrozumienia, że mają zamiar zwrócić się do pewnej zagranicznej powagi, która leczy hipnozą. Otóż roiłem, jakoby po zupełnem nieudaniu się tej próby, rodzice wśród zapewnień, że mają już teraz pełne zaufanie do mnie, prosili mnie, bym rozpoczął moje leczenie, tudzież że ja odpowiedziałem: Tak, teraz, gdy ja także jestem profesorem, macie już do mnie zaufanie. Wszak tytuł nic nie wpłynął na moje zdolności; skoro nie odpowiadałem wam jako docent, to możecie się obyć bezemnie także teraz, gdy jestem profesorem. W tem miejscu przerwało moją fantazyą głośne: „Moje uszanowanie Panu profesorowi“, a gdym podniósł wzrok, ujrzałem przechodzących obok mnie właśnie tych samych rodziców, na których się tuż oto zemściłem przez odrzucenie ich propozycyi.

Lecz wskutek najbliższej refleksyi wydarzenie to przestało być dziwnem. Bo szedłem prostą, szeroką, niemal zupełnie wyludnioną ulicą naprzeciw owej pary, i rzuciwsze przelotne spojrzenie, ujrzałem i poznałem ich już w oddaleniu jakich

20-tu kroków. Lecz podobnie jak przy ujemnych omamach, nie dopuściłem tego spostrzeżenia do mej świadomości z motywów, które się później ujawniły w owej fantazyi, która pozornie powstała samorzutnie.

Do kategoryi „dziwnego i tajemniczego“ należy jeszcze owo osobliwe uczucie, polegające na tem, że w pewnych chwilach i sytuacyach miewamy to dziwne wrażenie, jakobyśmy już raz tego samego doznali, w tem samem położeniu się już raz znajdywali, przyczem nie udaje się nam przypomnieć sobie tego wcześniejszego przeżycia, które się w ten sposób niby odzywa. Nazywając to, co się w takich chwilach w nas budzi uczuciem, używam tylko utartego zwrotu; rozchodzi się tu raczej o sąd, a mianowicie sąd rozpoznawczy; lecz te przypadki mają zupełnie osobliwy charakter, a ponadto jest godnem uwagi to, że nigdy nie przypominamy sobie owego wrzekomego przeżycia. Nie wiem ja, czy seryo posługiwano się tem zjawiskiem, zwanem „Dejà vu“ dla dowodu, jakoby osobnik już przedtem istniał psychicznie; niezaprzeczenie jednak psychologowie darzyli je swem zainteresowaniem, i usiłowali rozwiązać tę zagadkę drogą najrozmaitszych spekulacyj. Lecz żaden z istniejących sposobów tłómaczenia nie wydaje mi się słusznym, bo nie rozpatrują one nic innego, jak tylko okoliczności towarzyszące, tudzież warunki sprzyjające temu zjawisku. Bo owych psychicznych procesów, które podług moich

obserwacyj jedynie mogą nam wyjaśnić to „dejà vu“, mianowicie nieświadomych fantazyj, psychologowie do dziś dnia jeszcze nie biorą pod uwagę. Sądzę, że jest to niesłusznem, nazywać to uczucie, jakobyśmy coś już raz przeżyli, złudzeniem. Bo w takich chwilach zostaje rzeczywiście poruszonem coś, cośmy już raz przeżyli; tylko, że to przeżycie nie może w drodze przypomnienia zostać przywołanem do świadomości, bo nie było ono nigdy świadomem. Krótko mówiąc, uczucie „dejà vu“ odpowiada przypomnieniu nieświadomej fantazyi. Podobnie jak świadome, który każdy z własnego zna doświadczenia, istnieją i nieświadome fantazye, czyli marzenia dzienne. Wiem ja, że ten przedmiot zasługiwałby na jak najbardziej szczegółowe traktowanie, poprzestanę tu jednak na przytoczeniu analizy tylko jednego przypadku „dejá vu“, który się odznacza szczególnem nasileniem i trwałością tego uczucia. Pewna obecnie 37 letnia dama utrzymuje, że przypomina sobie jak najjaśniej, że mając lat $12^1/_2$ odwiedziła po raz pierwszy swe koleżanki na wsi, i że wchodząc do ogrodu miała natychmiast uczucie, jakoby tu już raz była; to uczucie powtórzyło się gdy weszła do mieszkania, tak że podług jej zdania wiedziała, który pokój będzie następował, jaki jest z niego widok i td. Zaś wywiady u rodziców wykluczały najzupełniej, jakoby źródłem tego uczucia mogła być wcześniejsza jej bytność w tym domu i ogrodzie, n. p. w dzieciństwie. Pani ta nie szukała zupełnie

psychologicznego wytłómaczenia, lecz dopatrywała się w tem, że doznała ongi tego uczucia, przepowiedni co do znaczenia, które owe koleżanki później uzyskały dla jej życia uczuciowego. Jednak rozważając okoliczności, wśród których wystąpiło u niej to zjawisko, dochodzimy do innego poglądu. Gdy się udała na ową wizytę wiedziała, że te dziewczęta mają jedynego, ciężko chorego brata. Zobaczyła go też podczas swych odwiedzin, znalazła bardzo źle wyglądającym, i pomyślała sobie, że umrze on wkrótce. Zaś na parę miesięcy poprzód zapadł jej własny, również jedyny brat na dyfteryą; podczas jego choroby przebywała ona przez całe tygodnie zdala od domu rodzicielskiego, u krewnych swych. Sądzi, że brat jej brał udział w tej wycieczce na wieś, i przypuszcza nawet, że była to jego pierwsza większa wycieczka po chorobie; lecz co do tych szczegółów pamięć jej jest dziwnie niepewną, podczas gdy inne, a zwłaszcza suknia z owego dnia, stoją jej aż zbyt wyraźnie przed oczyma. Biegły w analizie wywnioskuje z tych oznak z łatwością, że u tej dziewczyny grało podówczas dużą rolę oczekiwanie, że jej brat umrze, i że albo nie było ono nigdy świadomem, albo też zostało energicznie stłumionem, gdy choroba wzięła szczęśliwy obrót. W przeciwnym bowiem razie musiałaby mieć na sobie inną suknię, a mianowicie żałobną. Otóż u przyjaciółek swych znalazła ona analogiczną sytuacyę, jedynego brata w niebezpieczeństwie życia, na

drodze ku śmierci, która też wkrótce nastąpiła. Powinna sobie była świadomie przypomnieć, że przed kilku miesiącami sama przeżyła tęż samą sytuacyę; gdy jednak temu przypomnieniu stało w drodze stłumienie, przeto przeniosła uczucie przypomnienia na miejscowość, ogród i dom, i popadła w „fausse reconnaissance“, że już to wszystko raz dokładnie widziała. Z faktu stłumienia możemy wnosić, że jej ówczesne oczekiwanie śmierci brata było zbliżonem do fantazyi, zawierającej w sobie życzenie; pozostałaby bowiem w tym wypadku jedynem dzieckiem. W swej późniejszej newrozie cierpiała w bardzo dotkliwy sposób z powodu obawy utraty rodziców, pod którą analiza wykryła jak zazwyczaj nieświadome życzenie tej samej treści.

Moje własne przelotne przeżycia „dejà vu“, zdołałem również wyprowadzić z konstellacyi uczuciowej w danej chwili. „Byłaby więc to ponowna okazya do wskrzeszenia owej (nieświadomej i nieznanej) fantazyi, która wtedy to a wtedy jako życzenie poprawienia sytuacyi we mnie powstała“ [1].

---

[1] To tłómaczenie „Dejà vu“ zwróciło dotychczas uwagę tylko jednego oto badacza. Dr. Ferenczi pisze mi co do tego: „Przekonałem się tak na sobie jak i u innych, że to niezrozumiałe uczucie należy sprowadzić do nieświadomych fantazyj, które się nam nieświadomie przypominają w jakiejś aktualnej sytuacyi. U jednego z mych pacyentów działo się to pozornie inaczej, w rzeczywistości jednak tak samo. Uczucie to powracało u niego bardzo często, pochodziło jednak regu-

V. Gdym niedawno jednemu z filozoficznie wyszkolonych kolegów moich przytoczył kilka przykładów analizy w przypadkach zapominania nazw, pośpieszył on z odpowiedzią: to bardzo pięknie, ale u mnie zapominanie imion odbywa się inaczej. — Tak lekko nie wolno brać tej rzeczy; nie sądzę, że mój kolega myślał kiedykolwiek poprzód o analizie zapominania nazw; nie był też w stanie powiedzieć, jak inaczej się to u niego odbywa. Ale ta jego uwaga poruszyła zagadnienie, które wielu zechce wysunąć na pierwszy plan. Czy powyższe rozwiązanie uchyleń i czynności przypadkowych jest ważne ogólnie, czy też tylko w przypadkach poszczególnych? A w tym ostatnim razie: pod jakimi warunkami można to rozwiązanie stosować w celu wyjaśnienia przypadków inną drogą powstałych? Lecz tu zawodzą mnie moje doświadczenia. Przestrzegam tylko, że nie należy uważać wykazanego tu związku za rzadki, bo ilekrotnie czyniłem próby tak na sobie samym jak i na pacyentach moich, to zdołałem go podobnie jak w podanych tu przypadkach dowieść z całą pewnością, albo też miałem wszelkie powody, by się go domyślać. Nie można się dziwić, jeżeli nie za każdym razem się nam udaje odnaleść utajony sens czynności objawowej, bo

---

larnie od zapomnianego (stłumionego) snu poprzedniej nocy. Zdaje się więc, że „dejà vu" może pochodzić nie tylko od marzeń na jawie lecz także i sennych."

wchodzi tu jeszcze pod uwagę, jako decydujący czynnik wielkość wewnętrznych oporów, które się przeciwstawiają rozwiązaniu. Nie jesteśmy też w stanie wytłómaczyć u siebie lub u pacyentów każde poszczególne marzenie senne; dla dowodu, że teorya posiada ogólne zastosowanie wystarcza, jeżeli choćby tylko częściowo wnikniemy w utajony związek. Sen, który się okazuje opornym przy interpretacyi dnia następnego, można często w tydzień lub miesiąc później wytłómaczyć, jeżeli w międzyczasie nastąpiła jakaś rzeczywista zmiana, która obniżyła wartość spierających się z sobą prądów psychicznych. To samo odnosi się do rozwiązania uchyleń i czynności objawowych; przykład pomyłki w czytaniu „im Fass durch Europa" na str. 94, dał mi sposobność do pokazania, jak zrazu nie dający się rozwiązać objaw jednak wtedy zanalizować można, skoro zmaleje rzeczywista wartość stłumionych myśli. Jak długo zachodziła możliwość, że mój brat otrzyma przedemną tytuł, którego mu zazdrościłem, opierała się ta pomyłka kilkakrotnym usiłowaniom zanalizowania jej; gdy się okazało, że nie będzie miał pierwszeństwa przedemną, odnalazłem nagle drogę, wiodącą do rozwiązania. Byłoby więc niesłusznem utrzymywać, że wszystkie te przypadki, które się opierają analizie, powstały za pomocą innego psychicznego mechanizmu, niż powyżej wykazany; do tego przypuszczenia trzebaby było jeszcze i innych, a nie tylko ujemnych dowodów. A także i prawdopo-

dobnie u zdrowych ogólnie rozpowszechniona gotowość tłómaczenia sobie w inny sposób uchyleń i czynności objawowych, nie posiada żadnej mocy dowodowej; jest ona, co się samo przez się rozumie, przejawem tychże samych sił psychicznych, które tę zagadkę stworzyły, i które wobec tego się starają ją przechować i opierają jej odsłonięciu.

Z drugiej strony nie wolno nam przeoczyć, że te uchylenia i czynności objawowe nie są samodzielnie stworzonym wyrazem stłumionych myśli i prądów. Okrom nich i niezależnie od nich musi istnieć techniczna możność takiej zmiany innerwacyi; posługuje się nią skwapliwie tendencya nieświadomego, by się zaznaczyć w świadomości. Z jakich stosunków w budowie i czynności ta nieświadoma tendencya przy przemówieniach korzysta, — starały się wykazać szczegółowe badania filozofów i filogogów. Odróżniając więc wśród warunków uchyleń i czynności objawowych motyw nieświadomy od sprzyjających mu fizyologicznych i psychofizycznych czynników, moglibyśmy jeszcze po za tem rzucić pytanie, czy istnieją w granicach zdrowia jeszcze inne czynniki, któreby, podobnie jak nieświadomy motyw i na miejscu tegoż, zdołały w drodze powyższych relacyj tworzyć uchylenia i czynności objawowe. Lecz odpowiedź na to pytanie nie jest mojem zadaniem.

VI. Poprzestawaliśmy dotychczas na wykazaniu, że uchylenia mają utajone motywy, do których

poznania utorowaliśmy sobie drogę zapomocą psychoanalizy. Nie uwzględnialiśmy dotychczas niemal zupełnie ani ogólnych, ani też szczególnych właściwości czynników psychicznych, których wyrazem są te uchylenia; w każdym razie nie usiłowaliśmy jeszcze określić bliżej tych cech, ani też zbadać o ile one są prawidłowemi. Lecz i teraz nie będziemy dążyli do gruntowego wyczerpania tego przedmiotu, gdyż już pierwsze kroki pouczą nas, że w tę dziedzinę można lepiej wniknąć inną drogą. Można sobie tutaj zadać kilka pytań, na których przytoczeniu i określeniu poprzestanę: 1. Jaką treść posiadają i zkąd pochodzą myśli i prądy, które się wyrażają za pomocą uchyleń i czynności przypadkowych? 2. Jakie warunki zniewalają myśl lub prąd psychiczny, względnie umożliwiają im, — by się przez uchylenie wyrażały? 3. Czy da się wykazać stały i jednoznaczny stosunek pomiędzy rodzajem uchylenia a jakością tego, co ono wyraża?

Dostarczę nasamprzód materyału dla odpowiedzi na ostatnie pytanie. Przy roztrząsaniu przykładów przemówienia uważaliśmy za konieczne wyjść poza treść zamierzonej mowy, i dopatrywać się przyczyny zakłócenia poza nią. W szeregu przypadków była ta przyczyna blizką, i znajdowała się w świadomości mówiącego.

W pozornie najprostszych i najprzejrzystszych przykładach zakłócało inne, równobrzmiące ujęcie tej samej myśli, wypowiedzenie jej, przyczem nie

można było podać dlaczego jedno ujęcie się przejawiło, natomiast drugie ustąpić musiało. (Kontaminacye Meringera i Mayera). W drugiej grupie przypadków motywowała się porażka jednego ujęcia względami, które się jednak nie okazały dość silnymi do zupełnego powstrzymania go. (Zum Vorschwein gekommen). I to stłumione ujęcie było zupełnie świadomem. O trzeciej grupie dopiero można bez żadnych zastrzeżeń twierdzić, że tu zakłócająca myśl bywa różną od zamierzonej, i zachodzą tu, jak się zdaje, bardzo istotne różnice. Bo albo zakłócająca myśl łączy się z zakłóconą przez kojarzenia, (zakłócenie przez sprzeciw wewnętrzny), albo też jest ona z istoty swej obcą tamtej i tylko dziwaczna zewnętrzna assocyacya łączy właśnie to zakłócone słowo z zakłócającą myślą, która często bywa nieświadoma. W przykładach z moich psychoanaliz, które tu przytoczyłem, znajduje się cała mowa pod wpływem myśli, które się równocześnie odezwały, lecz zupełnie nieświadomych, i które się albo same zdradzają przez zakłócenie (Klapperschlange — Kleopatra), albo też wywierają wpływ pośredni, dając poszczególnym częściom świadomie zamierzonej mowy możność wzajemnego przeszkadzania sobie (ase natmen — Hasenauestrasse: pod Hasenauerstrasse ukrywają się wspomnienia pewnej Francuzki). Wstrzymane lub nieświadome myśli, które powodują zakłócenie mowy, bywają najrozmaitszego pochodzenia; rozpatrywanie

pod tym kątem nie umożliwia nam żadnego uogólnienia.

Porównawcze badanie przytoczonych tu pomyłek w czytaniu i pisaniu prowadzi do tych samych rezultatów. Niektóre przypadki zdają się, podobnie jak przemówienia, zawdzięczać swe powstanie nieumotywowanemu stłoczeniu (n. p. Der Apfe). Jednak chętnie chcielibyśmy wiedzieć, czy też nie potrzeba szczególnych warunków, aby nastąpiło takie stłoczenie, które w przeróbce snu jest zupełnie prawidłowem, lecz w naszem myśleniu na jawie jest wadliwem; niestety przykłady same nie pouczają nas o tem. Jestem dalekim od tego, by podawać w wątpliwość, że istnieją tu takie szczególne warunki, a nie tylko n. p. zmniejszenie świadomej uwagi; wiem bowiem zkądinąd, że właśnie automatyczne czynności odznaczają się poprawnością i niezawodnością. Zaznaczyłbym raczej, że, jak się to często w biologii dzieje, są i tutaj te normalne, albo też do normalnych zbliżone stosunki, mniej dla badań sprzyjającem przedmiotem, aniżeli patologiczne. To co przy wyjaśnianiu tych najlżejszych zaburzeń pozostaje niejasnem, zostanie według mego oczekiwania rozświetlonem przez wytłómaczenie cięższych zaburzeń. Także i przy pomyłkach w czytaniu i pisaniu nie brak przykładów, które wykazują dalsze i bardziej złożone motywa. „Im Fass durch Europa“ jest zakłóceniem, które się tłómaczy wpływem oddalonej i z istoty swej obcej myśli, pochodzącej

ze stłumionej zazdrości i ambicyi, która to myśl posługuje się słowem „Beförderung“ jako zwrotnicą dla nawiązania do obojętnego i niewinnego tematu, który właśnie był czytany. W wypadku „Burkhardt“ jest samo to imię taką zwrotnicą. Nie można zaprzeczyć, że zakłócenia mowy powstają łatwiej i nie wymagają takiego nakładu sił zakłócających, jak zaburzenia innych funkcyj psychicznych.

Na innym gruncie znajdujemy się natomiast, badając zapominanie w sensie właściwym, tj. zapomnienie ubiegłych przeżyć. (Zapominanie imion własnych i wyrazów obcych, vide rozdział I i II, możnaby jako „wypadnięcie“, zaś zapominanie zamiarów jako „poniechanie“, oddzielić od tego zapominania w ściślejszem znaczeniu). Podstawowe warunki normalnego zapominania są nieznane [1]). Należy też pamiętać o tem, że nie

[1]) O mechanizmie właściwego zapomnienia mogę powiedzieć co następuje: Materyał przypomnienia podlega na ogół dwóm wpływom: stłoczeniu i zniekształceniu. To ostatnie jest dziełem tendencyj dominujących w psychice, i zwraca się przedewszystkiem przeciw śladom pamięciowym, które dzięki połączonemu z nimi afektowi, są wysoce nieobojętne, a które wobec stłoczenia oporniej się zachowują. Natomiast ślady pamięciowe, które się stały obojętnymi, ulegają stłoczeniu bez wszelkiego z ich strony oporu; lecz ponadto można zauważyć, że często i tendencye zniekształcające, nie znalazłszy zaspokojenia tam gdzie zrazu zamierzały, — poprzestają na tym materyale obojętnym. Ponieważ te procesy stłoczenia i zniekształcenia rozciągają się na długie okresy czasu, podczas którego wszystkie świeże przeżycia przeistaczają

wszystko jest zapomnianem, co za takie uchodzi. Nasze wyjaśnienie odnosi się tylko do tych przypadków, w których zapomnienie nas zadziwia, ponieważ wykracza ono przeciwko regule, podług której nieważne rzeczy bywają zapominane, podczas gdy ważne przechowuje się w naszej pamięci. Analiza przykładów zapominania, zdających się wymagać szczególniejszego wyjaśnienia, wykazuje jako motyw zapomnienia każdym razem niechęć przypomnienia sobie czegoś, co może obudzić przykre uczucia. Dochodzimy do przypuszczenia, że ten motyw ma wogóle tendencyą do przejawiania się w naszem psychicznem życiu, lecz że inne przeciwdziałające mu siły zapobiegają temu, że nie występuje on regularnie. Rozmiar i znacze-

---

treść pamięciową, przeto mniemamy, że to czas właściwie czyni wspomnienia nasze niewyraźnymi i niepewnymi. Lecz o bezpośrednim wpływie czasu na zapomnienie prawdopodobnie i mowy być nie może. — Na stłumionych śladach pamięciowych możemy stwierdzić, że nie uległy one żadnej zmianie, mimo bardzo długi czas, który upłynął. Kategorya czasu nie istnieje w ogóle dla nieświadowego. Najważniejszą i najbardziej zastanawiającą właściwością „przytwierdzenia" psychicznego (Fixirung), jest to, że wszystkie wrażenia są z jednej strony przechowane w zupełnie ten sam sposób jak były odebrane, a ponadto, że przechowują one wszystkie te postacie, które posiadły w biegu swego rozwoju; jest to stosunek tego rodzaju, że brak dlań porównania z jakiejkolwiek innej dziedziny. W myśl teoryi możnaby więc odtworzyć w przypomnieniu każdy dawniejszy stan jakiejś treści pamięciowej nawet wtedy, jeżeli jej pierwiastki, w miejsce swych pierwotnych związków weszły w inne, nowsze.

nie tej niechęci przypominania sobie przykrych wrażeń zdają się być warte najstaranniejszego psychologicznego badania; a ściśle z tem związane jest zagadnienie co do szczególnych warunków, które w poszczególnych przypadkach umożliwiają to zapominanie, do którego naogół dążymy.

Przy zapominaniu zamiarów występuje inny moment na pierwszy plan; konflikt, który o ile się rozchodzi o tłumienie rzeczy przykrych dla przypomnienia jest przez nas tylko domniemany, staje się tutaj uchwytnym, i rozpoznajemy regularnie przy analizie odnośnych przykładów przeciwwolę, która się sprzeciwia zamiarowi, nie niwecząc go jednak. Podobnie jak w poprzednio omówionych uchyleniach rozpoznajemy i tutaj dwa typy psychicznego procesu: albo ta przeciwwola jest skierowaną wprost przeciw zamiarowi (przy zamiarach posiadających pewną wagę), albo też jest ona z istoty swej zupełnie obcą zamiarowi i łączy się z nim li tylko za pośrednictwem zewnętrznej assocyacyi, (przy niemal obojętnych zamiarach).

Tem sam konflikt zachodzi przy pomyłkach w ujmowaniu przedmiotów. Impuls który się wyraża zakłóceniem czynności, jest często impulsem sprzecznym, lecz jeszcze częściej zupełnie obcym, który tylko korzysta ze sposobności, by się przy wykonaniu czynności wyrazić przez jej zakłócenie. Przypadki, w których zakłócenie następuje wsku-

tek wewnętrznego sprzeciwu, są donioślejsze, i odnoszą się do ważniejszych czynności.

Ten konflikt wewnętrzny ustępuje coraz bardziej z widowni, gdy się rozchodzi o czynności przypadkowe i objawowe. Te oto przez świadomość lekceważone lub całkiem przeoczone ruchowe przejawy służą za wyraz różnym nieświadomym lub pohamowanym prądom; po największej części przedstawiają one symbolicznie fantazye lub życzenia.

W odniesieniu do pierwszego pytania: jakiego pochodzenia są myśli i prądy, które się wyrażają przez uchylenie, można powiedzieć, że w szeregu przypadków da się łatwo wykazać, że zakłócające myśli pochodzą od stłumionych prądów naszego życia psychicznego. Egoistyczne, zawistne, wrogie uczucia i impulsa, które się znajdują pod pressyą moralnego wychowania, posługują się nierzadko u zdrowych uchyleniami, by dać jakiś wyraz swej niewątpliwie istniejącej, lecz przez wyższe psychiczne władze nieuznanej potędze. Dopuszczenie tych uchyleń i czynności przypadkowych, odpowiada w znacznej części tolerowaniu niemoralności. Wśród tych stłumionych prądów niemałą odgrywają rolę rozmaite seksualne dążności. Jest to wynikły z materyału przypadek, jeżeli w moich przykładach występują one tak rzadko w pośród myśli, wykrytych przez analizę. Ponieważ analizowałem przeważnie przykłady z własnego życia psychicznego, więc już z góry wybierałem stron-

nie, i dbałem o wykluczenie rzeczy seksualnych. Innymi razy przedstawiają się te zakłócające myśli jako wysoce niewinne zarzuty i zbyteczne względy.

A teraz stoimy przed drugiem pytaniem: jakie warunki muszą zachodzić, żeby myśl wyrażała się nie w pełnej lecz niejako w pasożytniczej formie, mianowicie jako modyfikacya i zakłócenie innej myśli. Wnosząc z najjaskrawszych przykładów uchyleń, należałoby się dopatrywać tego warunku w tem, o ile jakaś myśl nadaje się do uświadomienia jej, a temsamem czy posiada słabsze lub też silniejsze znamiona stłumienia. Lecz przy badaniu całego szeregu przykładów rozszerzają się te znamiona na coraz mglistsze możliwości. Chęć jak najszybszego załatwienia się z czemś co jakoby nam czas zabierało, refleksya, że odnośna myśl nie należy właściwie do zamierzonej rzeczy, — zdają się jako motywy odgrywać taką samą rolę w stłumieniu jakiejś myśli, która potem nie może się inaczej wyrazić jak tylko przez zakłócenie innej, — jak moralne potępienie niesfornego prądu uczuciowego, lub też pochodzenie od zgoła nieświadomego toku myślowego. W ten sposób nie da się uzyskać wgląd w ogólną naturę uwarunkowania uchyleń i czynnności przypadkowych. Z tych badań wyłania się tylko jeden ważny fakt, że im niewinniejszym jest motyw uchylenia, im mniej myśl, której ono jest wyrazem, jest zdrożną, a zatem im bardziej się ona do uświadomienia nadaje, — tem łatwiejszem będzie rozwiązanie uchylenia, gdy

zwrócimy na nie naszą uwagę; najlżejsze przypadki przemówienia spostrzegamy natychmiast i poprawiamy je sami. Natomiast tam, gdzie zachodzi umotywowanie przez głęboko stłumione prądy, tam do rozwiązania potrzebna jest staranna analiza, która czasami może nawet napotkać na trudności, a nawet i nieudać się. — Będzie więc uzasadnionem, jeżeli rezultat tego ostatniego rozpatrywania pojmiemy tylko jako wskazówkę, że zadowalniające wyjaśnienie psychologicznych warunków uchyleń i czynności przypadkowych można uzyskać na innej drodze, i z innej strony. Niechaj więc pobłażliwy czytelnik widzi w tych oto rozpatrywaniach ułomki, wyjęte sztucznie z szerszego związku.

VII. Niechaj nam więc parę słów wskaże przynajmniej kierunek w którym się tego szerszego związku dopatrzyć można. Mechanizm uchyleń i czynności przypadkowych, któryśmy poznali przez analizę, wykazuje w najistotniejszych punktach zgodność z mechanizmem marzenia sennego, który wykazałem w rozdziale „Traumarbeit“ (przeróbka snu) mego dzieła „Traumdeutung“. Tu, podobnie jak tam, znajdujemy stłoczenia i twory kompromisowe (kontaminacye); w obu znajduje się ta sama sytuacya, mianowicie, że nieświadome myśli wyrażają się niezwykłą drogą tj. zapomocą zewnętrznych assocyacyj, jako modyfikacya innych myśli. Chaotyczność, bezsenność i błędy treści marzenia sennego, wskutek których sen nie ucho-

dzi za produkt czynności psychicznej, wytwarzają się w ten sam sposób jak zwyczajne pomyłki naszego życia codziennego, tylko coprawda wśród dowolniejszego posługiwania się środkami. W obydwóch wypadkach tłómaczą się pozory wadliwej funkcyi osobliwem ścieraniem się dwóch lub wielu poprawnych czynności psychicznych. Z tej analogii należy wyciągnąć ten ważny wniosek, że tej dziwnej roboty, która najjaskrawiej się uwydatnia w treści marzenia, nie należy sprowadzić do sennego stanu psychiki, skoro posiadamy w uchyleniach tak liczne jej dowody także podczas jawy. Taż sama analogia nie pozwala nam dopatrywać się warunków tych psychicznych procesów, które się nam wydają nienormalnymi i obcymi, ani w głębokiem rozszczepieniu czynności psychicznej, ani też w chorobliwym stanie funkcyi [1]).

Tę dziwną robotę psychiczną, która wytwarza zarówno uchylenia jak i marzenia senne [2]), będziemy mogli tedy należycie zrozumieć, skoro

---

[1]) Por.: Traumdeutung str. 362.

[2]) Badanie stosunku psychologicznego uchyleń do marzenia sennego mogłoby przynieść plon obfity. Razu pewnego śniło mi się między innymi, że zgubiłem mą portmonetkę. Z rana przy ubieraniu się brak mi jej rzeczywiście; rozbierając się zapomniałem wyjąć ją z kieszeni i położyć na zwykłem miejscu. To zapomnienie nie było mi tedy nieznanem; było ono widocznie wyrazem nieświadomej myśli, która się już szykowała do wystąpienia w treści marzenia sennego.

się dowiemy, że w mechanizmie objawów psycho neurotycznych, a specyalnie w tworach psychicznych histeryi i nerwicy natręctwa, odnajdujemy wszystkie istotne cechy powyższej roboty. Tu należałoby nawiązać dalsze badania. Dla nas posiada to jednak szczególne zainteresowanie, by w świetle tej analogii rozpatrzeć jeszcze uchylenia, tudzież czynności przypadkowe i objawowe. Bo skoro je postawimy na równi z produktami psychonewroz, objawami neurotycznymi, wtedy nabierają sensu i podstawy te dwa często powtarzane twierdzenia, że granica pomiędzy nerwową normą a nienormalnością jest płynną, i że wszyscy jesteśmy nieco nerwowi. Poza obrębem obserwacyi lekarskiej można skonstruować sobie rozmaite typy takiej zaledwie zaznaczonej nerwowości, — niejako poronne formy nerwic. Należałyby tu przypadki, o nielicznych objawach, występujących bądźto rzadko, bądźto niezbyt gwałtownie, a więc przypadki o niewielkiej ilości objawów, niedużem ich nasileniu, i krótkiem ich trwaniu; tylko że wtenczas nie rozpoznalibyśmy może tego typu, który jako najczęstszy stanowi przejście od zdrowia do choroby. Zajmujący nas tutaj typ, którego objawami chorobowymi są uchylenia i czynności objawowe, odznacza się mianowicie tem, że te objawy jego tyczą się mniej ważnych funkcyj psychicznych, podczas gdy wszystko co stanowi wyższą wartość psychiczną jest wolnem od wszelkiego zaburzenia. Odwrotnie natomiast w ciężkich przy-

padkach newrozy; tu zaburzenia tyczą się najważniejszych funkcyj indywidualnych i społecznych, tak, że zakłócają odżywianie się i funkcye płciowe, pracę zawodową i pożycie towarzyskie; i to właśnie, — a nie rozmaitość i gwałtowność objawów chorobowych, — stanowi cechę znamienną tych ciężkich nerwic. Wspólną zaś cechą tak najlżejszych jak i najcięższych przypadków chorobowych, którą posiadają także uchylenia i czynności przypadkowe, jest to, *że możemy te zjawiska sprowadzić do niezupełnie stłumionych psychicznych prądów, które niedopuszczone do świadomości, jednak nie są pozbawione wszelkiej możności przejawiania się.*

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE.

	Kor.
D'Avenel. Mechanizm życia współczesnego . . .	2·—
Balicki. Parlamentaryzm	4.—
Bergson. Śmiech. Studyum o komizmie	2.—
Biernacki E. Dr. Co to jest choroba? (Z illustr.) . .	2.60
Le Bon. Psychologia tłumu	3.20
Brückner. O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta	1.20
Bujak Fr. Galicya. Tom II. . . . . , . .	6.—
Buzek J. Dr. Historya polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków	7.20
Charakterystyki literackie: Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański	3.—
Chmielowski. Najnowsze prądy w poezyi naszej . .	2.—
Dallemagne. Zbrodnia w świetle teoryi współczesnych .	2.—
Dickinson. G. Loves. Nowa biesiada	1.80
Ernst. O przyrodzie planet	2.—
Faguet Emil. Liberalizm	4.20
Fechner. Książeczka o życiu pośmiertnem . . .	1.20
Frimmel — Lichtwark — Sizeranne. Podstawy kultury estetycznej	1.60
Külpe. O zadaniach i kierunkach filozofii. I. i II. . .	4.—
Morris — Sizeranne — Rée. Podstawy kultury estetycznej	1.60
Mosso. Fizyczne wychowanie młodzieży	2.—
Nitobé Inaso (Tokio.) Bushido — dusza Japonii . .	1.60
Nusbaum. Z teki biologa	2.40
— Z zagadek życia	2.40
— Z zagadnień biologii i filozofii przyrody . . .	2.40
Ostwald W. Jak powstała chemia	4.20
Paulsen Fryd. Schopenhauer — Hamlet — Mefistofeles	2·40
Piotrowski. Zola i naturalizm	2.—
Prins. O duchu rządów demokratycznych . . .	3.20
Ribot T. Z zagadnień psychologii uczuć	2·40
Przewóski. Krytyka literacka we Francyi	4.40
Sizeranne. Ruskin i kult piękna	4.—
Stendhal. O miłości. Tłum. z franc. W. Mitarski i St. Lack	4.40
Tenner Juliusz. Estetyka żywego słowa	4.—
Toulouse i Marchand. Mózg i jego czynności. Z 52 ryc. w tekście	2.—
Vaihinger. Filozofia Nietzschego	1.60
Woerman. Czego nas uczą dzieje sztuki . . .	3.20
Zakrzewski St. Zagadnienia historyczne	3.60
Z psychologii i filozofii wychowania	2—

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁADZIE NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Bronisława Korneckiego

Z DRUKARNI PRZY ZAKŁADZIE NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
pod zarządem Bronisława Korneckiego

Z. FREUD — PSYCHOPATOLOGIA ŻYCIA CODZIENNEGO

PROF. DR. ZYGMUNT FREUD

PSYCHOPATOLOGIA ŻYCIA CODZIENNEGO

PRZEŁOŻYLI Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

DR. LUDWIK JEKELS I HELENA IVÀNKA.



H. ALTENBERG, G. SEYFARTH, E. WENDE I SP., LWÓW.
WARSZAWA: E. WENDE I SP. ŁÓDŹ: LUDWIK FISZER.